



Kate Carlisle



***Niewiniątka
w krainie rozkoszy***

Tytuł oryginału: An Innocent in Paradise

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przemierzając wolnym krokiem lobby ekskluzywnego hotelu na wyspie Alleria, Logan Sutherland usłyszał dobiegający z baru koktajlowego ogłuszający łoskot tłukącego się szkła.

Takie są nieuchronne koszty prowadzenia interesu, pomyślał, niemniej przystanął, nasłuchując, co będzie dalej. Nie usłyszał jednak niczego wartego uwagi.

– Dziwne – mruknął, zerkając na zegarek. Ale chociaż telekonferencja miała się rozpocząć już za kwadrans, a on nie miał czasu na zajmowanie się drobiazgami, to jednak zaskakująca cisza kazała mu skierować się do baru.

Logan i jego brat bliźniak Aidan dorobili się majątku na zakładaniu egzotycznych barów w wielogwiazdkowych hotelach na całym świecie. W tego rodzaju lokalach dźwięk tłuczonego szkła jest zjawiskiem raczej normalnym. Logan wiedział jednak z doświadczenia, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto towarzyszą mu głośne śmiechy i wesołe pokrzykiwania.

Fakt, iż tym razem zapadła cisza, wróży kłopoty. Należy sprawdzić, co się stało, i podjąć odpowiednie kroki.

Rozejrzawszy się po barze, stwierdził, że w wypełnionym gośćmi lokalu wszyscy dobrze się bawią, kelnerzy i kelnerki jak gdyby nigdy nic obsługują stoliki, a tylko w głębi, koło lady, paru pracowników zbiera kawałki szkła z podłogi.

Logan podszedł do głównego barmana.

– Sam, co się dzieje?

– Nic szczególnego – odparł Sam. – Po prostu nowa kelnerka upuściła

tacę z drinkami.

– To dlaczego jest tak cicho?

Tym razem Sam spojrzał najpierw na dwóch pomocników zajętych przygotowywaniem nowych drinków, i dopiero potem popatrzył szefowi w oczy.

– Wszyscy się o nią trochę niepokoiimy – przyznał.

– Coś jej się stało? Skaleczyła się?

– Nie, nie – uspokoił go Sam. – Ale to taka słodka dziewczyna. Nieładnie by było śmiać się z niej.

Logan popatrzył ze zdziwieniem na krzepkiego barmana, po czym skierował wzrok na drugi koniec baru, gdzie pomocnicy kelnerów właśnie skończyli zbierać większe odłamki i zaczęli się rozchodzić. Kiedy jeden z nich zmiotł na szufelkę resztki szkła, młoda kelnerka uklękła na podłodze i wytarła ją starannie papierowymi ręcznikami.

– Nie wiem, jak ci dziękować, Paolo – powiedziała z wdzięcznością w głosie, na co chłopak wyjął jej z ręki mokre ręczniki.

A gdy w następnej chwili kelnerka wstała z podłogi i zbliżyła się do baru, na widok „słodkiej dziewczyny” Logan doznał wstrząsu, który omal nie zwałił go z nóg.

Drugą myślą, jaka przyszła mu do głowy, było: „Mam nadzieję, że używa kremu z filtrem”, ponieważ dziewczyna miała niezwykle delikatną jasnokremową cerę. Pierwsza myśl, całkowicie niecenzuralna, nie nadaje się do zacytowania.

Była typowym rudzielcem o alabastrowej cerze, lekko przyprószonej piegami wokół zgrabnego noska. Na jej ramiona spadała burza gęstych rudych włosów. Służbowy „uniform” złożony z kostiumu bikini i przejrzystej spódnicy typu sarong pozwalał docenić walory kształtnego tyłeczka i

idealnych piersi.

Odznaczała się wysokim wzrostem, cechą, którą Logan cenił u kobiet. Było to zresztą bez znaczenia, bo nie miał czasu ani ochoty na romanse. Ale przelotny seks? Czemu nie? Obliczając w myślach, ile czasu musiałby poświęcić na zaciągnięcie jej do łóżka, zaczął się zastanawiać nad korektą planu zajęć na najbliższe dni.

Dziewczyna poruszała się z naturalną gracją, właściwą niektórym wysokim kobietom. Na pewno nie wyglądała na niezdare, której tace z kieliszkami same wylatują z rąk. Przeciwnie, robiła wrażenie osoby bystrej i pewnej siebie.

Czyżby uprawiała jakieś gierki?

Surowy zazwyczaj Sam, który nazwał ją słodką dziewczyną i tak bardzo się troszczył, aby nie robiono jej przykrości, jest w końcu mężczyzną łatwo dającym się wziąć na sztuczki sprytnej intrygantki, która nareszcie zauważyła Logana i obdarzyła go olśniewającym uśmiechem.

Była bez wątpienia wyjątkowo piękna. Nic dziwnego, że gburowaty barman zmieniał się w jej obecności w potulnego baranka.

Miała niezwykle seksowne pełne usta i wielkie zielone oczy, w których iskrzyła się autentyczna, przynajmniej na pozór, życzliwość. Pewnie długo ćwiczyła ten swój olśniewająco przyjazny uśmiech. Choćby z myślą o hojnych napiwkach.

Ale może się z nimi pożegnać, jeśli będzie dalej upuszczać na ziemię tace z drinkami, pomyślał Logan, przypominając sobie, po co tu przyszedł.

Nim jednak zdążył do niej podejść, pomocnicy barmana zawołali, że przygotowali dla niej nowy zestaw drinków.

– Dzięki, chłopcy, jesteście kochani.

Obaj barmani poczerwienieli z radości, tymczasem kelnerka zerknęła

szybko do wyciągniętego zza paska notesika i zaczęła ustawiać drinki na tacy w osobliwym koncentrycznym porządku. Kiedy wszystko było gotowe, chwyciła tacę dwiema rękami i zaczęła ją podnosić. Nagle taca zachwiała się, a przy barze zapadła grobowa cisza.

Logan odruchowo podskoczył i, wyjąwszy tacę z rąk przerażonej kelnerki, umieścił ją na lewym ramieniu.

– Dokąd? – zapytał.

– Och, jest pan cudowny! – zawołała. – Do tamtego stolika w rogu – dodała, idąc w kierunku stolika przy oknie, z którego rozciągał się widok na pokrytą śnieżnobiałym piaskiem plażę. – Drinki dla pana i pani McKee oraz ich przyjaciół.

– Cześć, laleczko – powiedział siwowłosy pan. – Obiecałem, że sam przyniosę nasze drinki, ale widzę, że znalazłaś sobie młodszego pomocnika.

Gość wielogwiazdkowego hotelu chciał ją wyręczyć w podawaniu drinków? A jakby tego było mało, wziął jego, Logana, za usłużnego pomocnika. Najwyższy czas na odbycie z panną niezdarą poważnej rozmowy.

– Och, panie McKee, serdecznie dziękuję za miłą ofertę, ale tutejsza obsługa – tu kelnerka delikatnie dotknęła ramienia Logana – jest bardzo przyjacielska i...

– Proszę nie robić sobie kłopotu – przerwał jej Logan, opierając tacę o stół i rozstawiając szklanki. – Mam nadzieję, że drinki będą państwu smakowały – dodał najuprzejmiejszym tonem, na jaki potrafił się w tej sytuacji zdobyć.

– Nie ma obawy – odparł pan McKee, popijając ze smakiem daiquiri, podczas gdy jego żona wyjęła z torebki i wcisnęła kelnerce do ręki pięćdziesięciodolarowy banknot.

– Och, dziękuję! – wybąkała obdarowana, nie wierząc własnym oczom.
– Nie musisz dziękować, kochanie.
– Ale ja najmocniej przepraszam za to...
– Nie będziemy państwu dłużej przeszkadzać – ponownie przerwał jej Logan. – Życzę państwu miłego wieczoru.

– To powiedziawszy, chwycił dziewczynę za ramię i delikatnie, ale stanowczo, poprowadził w kierunku baru. Tam rzucił tacę na blat, po czym ruszył do wyjścia.

– Puść mnie! – zaprotestowała kelnerka, usiłując się wyzwolić. – Jestem w pracy. Mam teraz dyżur.

– Najpierw musimy porozmawiać – odparł Logan z ponurym uśmiechem, prowadząc ją przez recepcję do swego gabinetu.

– Proszę mnie zostawić! – zaprotestowała po raz drugi.

– Co to ma znaczyć i kim pan właściwie jest?

– Na razie jestem jeszcze twoim pracodawcą, ale boję się, że ten stan wkrótce się zmieni.

Grace zrobiło się słabo. Co za pech, że człowiekiem, który ją uratował od ponownej katastrofy, musiał być jeden z braci Sutherlandów!

Przed przyjazdem na Allerię zebrała podstawowe informacje o Loganie i Aidanie Sutherlandach. Wiedziała, że we wczesnej młodości obaj należeli do surfingowej śmietanki i dzięki swym sportowym sukcesom zaczęli zakładać wysokiej klasy bary koktajlowe i kluby nocne w różnych częściach świata. Powiadano, że swój pierwszy lokal wygrali w pokera za studenckich czasów, ale Grace uznała to za plotkę rozpuszczaną przez zazdrośników.

Ponadto dowiedziała się, że ostatnimi czasy bliźniacy połączyli siły ze swymi bliskimi kuzynami, braćmi Duke'ami, właścicielami kilku luksusowych kurortów na zachodnim wybrzeżu.

Jednakże zdjęcia ukazujące Logana i Aidana w trakcie sportowych wyczynów, nie dały jej najmniejszego wyobrażenia o nieodpartej urodzie idącego teraz obok niej mężczyzny.

W pewnym momencie zatrzymał się i wyjąwszy z kieszeni plastikową kartę, otworzył drzwi elegancko umeblowanego apartamentu. Pod jedną ścianą obszernego pokoju stała kanapa i dwa fotele w barwach mlecznej czekolady i głębokiego brązu, a po przeciwległej stronie znajdowało się biuro, wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt.

– A więc tak wygląda pana gabinet – rzekła, rozglądając się po pokoju.

Trzecią ścianę tworzyły rozsuwane szklane drzwi prowadzące na taras z widokiem na palmowy gaj, piaszczystą plażę i turkusowy przestwór morza.

– Niezły widok, prawda? – zauważył gospodarz.

– Cudowny! – przyznała. – Szczęściarz z pana.

– Nie narzekam – odparł, obdarzając Grace uśmiechem, który sprawił, że poczuła, jak miękną jej kolana.

Zarazem zdała sobie sprawę, że z ciemnobłękitnych oczu tego władczego mężczyzny wзира cyniczna świadomość własnej potęgi. Jedyne, co jej pozostało, to mieć nadzieję, że cynizm nie wyklucza ludzkich uczuć.

Logan podniósł tymczasem słuchawkę i, nacisnąwszy jakiś guzik, oznajmił: „Proszę przenieść telekonferencję na szesnastą”, po czym skierował wzrok na Grace. Ale chociaż wiedziała, że nie czeka jej nic dobrego, to jednak nie mogła się oprzeć urokowi jego przykuwających uwagę oczu i przystojnej twarzy.

– Siadaj! – powiedział surowo, ale sam nie usiadł. Pewnie żeby ją jeszcze bardziej onieśmielić.

Nic nie szkodzi. Gdyby się nawet okazało, że są to jej ostatnie chwile na wyspie, z radością spędzi je w towarzystwie tego zachwycającego

przystojniaka obdarzonego muskularnym ciałem, którego wprawdzie nie mogła w pełni podziwiać, bo kryło się pod świetnie skrojonym ubraniem, ale które mogła sobie wyobrazić, pamiętając, z jaką łatwością parę minut temu wyjął jej z rąk i postawił sobie na ramieniu ciężką tacę.

Grace dotąd nie spotkała równie imponującego mężczyzny. Prawdę mówiąc, poza wnętrzem laboratorium w ogóle niewiele w życiu widziała. Miała ochotę podejść do niego i pomacać ukryte pod marynarką mięśnie.

– Jeśli chodzi o twoje kwalifikacje, jestem gotów zaryzykować twierdzenie, że dotąd nie pracowałaś w barze – oświadczył Logan, przerywając jej miłe rozmyślenia.

Grace wstrzymała oddech. Przez moment zastanawiała się, czy nie skłamać, ale wiedziała, że nie robi tego przekonująco. Z drugiej strony, nie może się przecież przyznać, o co jej naprawdę chodzi. Chociaż dlaczego nie? W końcu wydusiła z siebie:

– Owszem, ma pan rację, ale...

– Wystarczy. To wszystko, co chciałem wiedzieć – odparł. – Zwalniam panią.

– Nie! – wykrzyknęła. – Nie może pan tego zrobić! Jeszcze nie teraz!

– Jeszcze nie teraz? Niby dlaczego? Bo jeszcze nie zdążyła pani wytluc w barze całą zastawę?

Grace bezradnie zwiesiła głowę.

– Bo... nie mogę już teraz wrócić do domu.

Logan przyjrzał się jej uważnie.

– Jak się pani nazywa? – zapytał.

– Grace. Grace Farrell.

– Grace? Ma pani na imię Grace? Czyli wdzięczna i zręczna? – zawołał Logan, wybuchając śmiechem. – Przepraszam, to może nie najlepszy żart,

ale...

– Przyznaję, że nie wykazałam się specjalną zręcznością.

– Raczej niedołęstwem.

– Nie musi mnie pan obrażać – zaprotestowała Grace, prostując się na krześle.

– To nie trzeba było składać kłamliwych deklaracji przed przyjęciem do pracy.

– Nie składałam żadnych... – Nie, to na nic, nie potrafi nawet skłamać, że nie kłamała. – A zresztą, skąd pan wie, czy skłamałam, czy nie?

– Nic prostszego – oświadczył Logan, zakładając ręce na piersi. – Zatrudniamy wyłącznie doświadczone kelnerki. A zatem, skoro przyjęto panią do pracy, musiała pani w podaniu napisać, że zna się pani na robocie kelnera, co okazało się oczywistym kłamstwem. I dlatego proszę się uważać za zwolnioną.

– Mam nadzieję, że nie jest to pana ostatnie słowo. Zapewniam, że miałam poważne powody, żeby... trochę minąć się z prawdą.

– Trochę minąć się z prawdą? Z poważnych powodów? Ciekawe.

– Nie ma z czego kpić – obruszyła się Grace. – Zechce mnie pan wysłuchać?

– Niech pani mówi, jestem zawsze otwarty na rozsądne argumenty, ale proszę się streszczać. Czeka mnie ważna konferencja, którą musiałem odłożyć w wyniku pani głośnego występu w barze.

– Strasznie mi przykro z powodu tego, co się stało.

– Mnie również. A więc słucham.

– Już mówię. Rzecz jest w istocie bardzo prosta.

Wyjaśnienie swoich racji byłoby łatwiejsze, gdyby zamiast kostiumu bikini i przezroczystej szmatki miała na sobie przyzwoity poważny strój. Ale

ponieważ nie mogła tego zmienić, oświadczyła:

– Macie tutaj wielkie kolonie zarodników.

– Czego? – zdumiał się Logan.

– Na wyspie Alleria dojrzewa bardzo rzadki gatunek zarodników, których właściwości lecznicze mogą w przyszłości okazać się nieocenione dla medycyny. Jestem botanikiem i prowadzę nad nimi badania. Przyjechałam tu po to, żeby zebrać niezbędny materiał badawczy.

Grace zamilkła. Odniosła wrażenie, że w oczach Logana dostrzega błysk zainteresowania. Zaraz jednak zerknął na zegarek i wyraz jego twarzy radykalnie się zmienił.

– Ma pani sporo fantazji, co nie zmienia faktu, że została pani godzina na opuszczenie wyspy.

– Co? O nie! – zaprotestowała, podrywając się z krzesła. – Pan nic nie rozumie. Nie ruszę się stąd, dopóki nie skończę tego, po co przyjechałam!

– To pani nie rozumie, co się do pani mówi.

– Doskonale rozumiem – odparła, wymachując z przejęcia rękami. – Wiem, że kłamałam co do kwalifikacji i ma pan prawo wylać mnie z pracy, ale ja po prostu nie mogę w tej chwili opuścić wyspy.

Logan z niekłamany uznaniem obserwował jej namiętny występ, Ciekawe, czy w łóżku zachowywałaby się z podobnym temperamentem?

Zmrużył oczy, wyobrażając sobie szczegóły miłosnej sceny, ale natychmiast przywołał się do rzeczywistości. Co mu przyszło do głowy, żeby myśleć o nieudolnej kelnerce w erotycznym kontekście? Nakłamała, by dostać pracę w barze, i tłucze naczynia, a teraz niepotrzebnie zabiera mu czas. Powinien jak najszybciej się jej pozbyć.

Niemniej wizja sceny łóżkowej mocno osłabiła jego stanowczość. Panna Farrell jest wprawdzie kłamczuchą, ale kłamczuchą niezwykle

pociągającą. Dlaczego nie miałyby zażyć z nią odrobiny rozkoszy, zanim ostatecznie odeśle ją do domu?

Ten pomysł bardzo mu się spodobał. Najwidoczniej zbyt ciężko ostatnimi czasy pracował. Dobrze by było trochę się odprężyć i skorzystać z prostych uroków życia. Wprawdzie nadal jej nie wierzył, lecz z drugiej strony od wielu miesięcy żadna kobieta nie zaintrygowała go ani nie zadziałała na zmysły tak bardzo jak ona.

– W takim razie proszę mi powiedzieć coś więcej o tych zarodnikach, na których tak bardzo pani zależy – oświadczył, sadowiąc się wygodnie na kanapie.

Grace zaczęła się przechadzać po pokoju, uderzając nerwowo pięścią w otwartą dłoń drugiej ręki.

– Zarodniki występujące na Allerii, u których proces odtwarzania genomu zachodzi identycznie jak u ludzi, są mi niezbędnie potrzebne do kontynuowania badań, które prowadzę od blisko dziesięciu lat. Przez ostatnie dwa lata eksperymentowałam z posiadanym zasobem zarodników, ale na to, żeby zdobyć fundusze na dalsze badania, muszę się zaopatrzyć w nowy materiał.

– Odtwarzanie genomu? – powtórzył nieco oszołomiony Logan.

Grace zatrzymała się w pół kroku.

– Słyszał pan pewnie, na czym ten proces polega.

– Jasne. W sensie ogólnym.

– Uhm, to świetnie. A zatem musi pan przyznać, jakie to ważne, żebym mogła się zaopatrzyć w nowy materiał badawczy. Opublikowane przeze mnie wyniki badań dotyczących mejotycznego podziału zarodników oraz potencjalnych możliwości wykorzystania komórek haploidalnych spotkało się w świecie naukowym z dużym zainteresowaniem. Jestem głęboko

przekonana, że dalsze eksperymenty pozwolą odkryć nieznane dotąd metody leczenia najgroźniejszych chorób nękających współczesnego człowieka.

– Doprawdy? – Logan nic z tego nie rozumiał, lecz nie zamierzał się z tym zdradzać.

– Z całą pewnością. Po ukończeniu etapu wstępnego wystąpiłam o grant na dalsze bardzo ważne badania, ale muszę w tym celu pozyskać duże ilości świeżych zarodników.

– Coś takiego! – mruknął Logan, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Proszę wejść w moje położenie. Jestem poważnym naukowcem, ale powodzenie moich badań zależy od tego, czy zachowam swoją obecną posadę. Pański kurort jest na wyspie głównym pracodawcą.

– Jedyńm, panno Farrell – poprawił ją Logan i unikając jej wzroku, ciągnął: – Jednym słowem skłamała pani w swojej aplikacji po to, żeby pracować w moim barze i, mieszkając za darmo w moim hotelu, oddawać się studiowaniu pani ulubionych zarodników.

– W pewnym sensie tak, ale...

– A wszystko pod fałszywym pretekstem, podając się na wykwalifikowaną kelnerkę.

– Ale ja...

– Wniosek jest oczywisty. Nie lubię się powtarzać, muszę jednak ponownie oświadczyć, że zwalniam panią.

– Niech pan tego nie robi! – poprosiła zrozpaczonym tonem, siadając obok niego na kanapie.

Poczuł egzotyczny aromat ziół zmieszanych z zapachem dojrzałych pomarańczy, widział z bliska falujące piersi i obsypane delikatnymi piegami ramiona. Miał dziwną ochotę ich dotknąć.

– Pan chyba w ogóle mnie nie słuchał. Nie zamierzam wyjeżdżać z wyspy.

– Ależ nic nie stoi na przeszkodzie. Może pani wynająć pokój w hotelu na własny koszt i oddawać się do woli swoim studiom. Ja nie zamierzam ich finansować.

– Ale... – Usta jej zadrżały.

Chyba się nie rozplacze? Bo jeśli chce go wziąć na litość, to wyleci z wyspy, zanim zdąży się obejrzeć. Życie nauczyło Logana, że płacz stanowi ostateczne narzędzie każdej intrygantki.

– Nie mam pieniędzy na wynajęcie pokoju w tak drogim hotelu. Mogę tu zostać, tylko jeżeli zachowam pracę w pańskim barze.

– Wykluczone.

– W takim razie rozbiję namiot na plaży – oświadczyła Grace, zrywając się z kanapy.

– Nie pozwalam nikomu nocować na mojej plaży.

– To pana plaża?

– Tak, jak zresztą prawie cała wyspa. I nie toleruję włóczęgów biwakujących na plaży.

– Nie jestem włóczęgą – zaprotestowała.

Bezradnym gestem założyła ręce na piersi i wydeła wargi. Mimo całej niechęci do oszustek Logan nie mógł zaprzeczyć, że najchętniej by ją pocałował.

– Tak czy owak, nie wyjadę stąd z pustymi rękami.

Logan przypatrywał się jej przez długą chwilę.

– Nie wygląda pani na naukowca.

Grace pokręciła głową.

– Mój wygląd nie ma tu nic do rzeczy.

Omali nie parsknął śmiechem. Czyżby naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że gdyby nie wygląd, w ogóle by z nią nie rozmawiał? Chyba ostatnie dziesięć lat rzeczywiście spędziła w dusznym laboratorium.

Zaraz, zaraz. Dziesięć lat? Na jego oko nie mogła mieć więcej jak dwadzieścia pięć lat, czyli swoje rzekome badania musiałaby rozpocząć jako piętnastolatka. A to jest po prostu niemożliwe. Kolejne kłamstwo!

Nim jednak zdążył powiedzieć, co o niej myśli, Grace popatrzyła mu prosto w oczy i oświadczyła:

– Być może nie odpowiadam pańskiemu wyobrażeniu o kobiecie naukowcu, ale nie zmienia to faktu, że nim jestem. Prowadzę badania naukowe i nie wyjadę z wyspy, dopóki nie zbiorę materiału, którego potrzebuję, aby je kontynuować.

– Serio?

– Jak najbardziej serio. Zwracam się do pana jeszcze raz. To, co robię, jest dla mnie tak ważne, że jestem gotowa niemal na wszystko. Jeżeli nie pozwoli mi pan pracować jako kelnerka, mogę być sprzątaczką, pomywaczką, robić cokolwiek. Jedyne, o co proszę, to żebym mogła wczesnym rankiem wyjść na plażę i zbierać zarodniki. Dlatego popołudniowa praca w barze wydała mi się idealna. Ale jeśli to niemożliwe, będę robić wszystko, co pan każe.

Czy ona rzeczywiście nie rozumie, jak dowolnie można interpretować jej ofertę? Czyżby była aż tak naiwna? Przez moment wydało mu się to możliwe, lecz szybko się zreflektował. Przecież jest jasne jak słońce, że nie można jej wierzyć. Jest taką samą oszustką jak wszystkie kobiety, z którymi miał kiedykolwiek do czynienia. Niesłychanie pociągającą i seksowną, niemniej oszustką.

Zarazem jednak jej uroda działała mu na zmysły i mąciła rozum.

Może zwariował, ale musi się do niej dobrać.

– No dobrze – odparł po dłuższej chwili. – Daję pani tydzień na sprawdzenie się w roli kelnerki.

– Och, dziękuję! – zawołała, rzucając mu się z radości na szyję. – Na pewno dam sobie radę.

Logan wciągnął w płuca rozkoszny zapach jej ciała. Musiał się zmusić, by wyzwolić się z uścisku.

– Proszę tylko uważać, żeby nie wytłuc reszty szklanek.

– Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

– I od tej chwili nie mów do mnie pan. Dla pracowników jestem po prostu Logan.

– Tak jest, Logan. Proszę mówić do mnie Grace. – Ku jego zaskoczeniu wzięła go za rękę i, patrząc mu poważnie w oczy, oświadczyła: – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Przyrzekam, że nie pożałujesz swojej decyzji. Postaram się zostać najlepszą kelnerką, jaka kiedykolwiek podawała w twoim barze.

– Aż tak?

– Tak – przytaknęła z głębokim przekonaniem, po czym puściła jego rękę i wyjęła zza paska kajecik. – Jestem bardzo bystra i szybko się uczę. Znam już na pamięć skład wszystkich drinków opisanych w podręczniku barmana. A jeśli chodzi o noszenie tacy, to wszystko zależy od właściwego rozmieszczenia szklanek. Widzisz ten wykres? – Pokazała mu rysunek w notatniku. – Oto schemat właściwego rozstawienia szklanek na tacy, żeby nie chygotały. Oparty na podstawowych prawach fizyki.

– Ciekawe – mruknął Logan.

– Prawda? – ucieszyła się. – Niestety nie przewidziałam, że taca będzie aż tak ciężka. Muszę to przemyśleć.

– Myślenie niewiele ci pomoże. Trzeba umieć wykorzystać mięśnie nie tylko rąk, ale całego ciała i odpowiednio rozłożyć ciężar.

– Och, to ważna wskazówka. – To mówiąc, chwyciła leżący na biurku długopis i zanotowała coś w swoim zeszyciku. – Czyli zgadzasz się, że cała tajemnica polega na odkryciu dynamiki związanej z procesem noszenia tacy.

Logan bezradnie pokręcił głową. On swoje, a ona swoje.

– Jeszcze raz dziękuję i przyrzekam poprawę.

– Tylko nie zapominaj, że masz na to tydzień. Jeśli do tego czasu nic się nie zmieni, wylatujesz z pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Uff, mało brakowało, a straciłaby życiową szansę.

Układając rzeczy w szufladach eleganckiej komody, Grace wzdrygnęła się lekko na wspomnienie wczorajszej rozprawy w gabinecie Sutherlanda.

Ubrania, które zabrała z myślą o przynajmniej miesięcznym pobycie na wyspie, zmieściły się w dwóch szufladach. Kiedy przed wyjazdem pakowała walizkę w swym mieszkaniu w stanie Minnesota, doszła do wniosku, że na tropikalną wyspę wystarczy zabrać parę zmian bielizny oraz kilka bluzek i szortów do chodzenia po lesie w poszukiwaniu zarodników w godzinach wolnych od pracy. Wiedziała, że hotel zapewnia kelnerkom służbowy strój.

Strój! Można się uśmieć i cały dom rozweselić. Serena, kierowniczka baru, zapytała Grace o rozmiar, po czym wręczyła jej dwa kolorowe kostiumy bikini oraz kawałek przejrzystej materii mającej pełnić rolę spódnicy.

Ale trudno, cel pobytu był zbyt ważny, by grymasić, toteż Grace pogodziła się ze swoim strojem, podobnie jak z perspektywą dźwigania obładowanych szklankami tac, byle się oddawać w wolnych chwilach zbieraniu bezcennych zarodników.

Wołała nie myśleć o tym, co się stanie, jeżeli w ciągu najbliższych paru dni nie opanuje kelnerskiego fachu. Na wszelki wypadek już wczesnym rankiem rozpoczęła ćwiczenia mające wzmocnić jej ręce i ramiona.

Skończywszy rozpakowywanie się, rozejrzała się po wygodnym pokoju hotelowym, z którego wielkich okien rozciągał się widok na szmaragdowe wody Morza Karaibskiego. Pozwoliła sobie na moment pełnej zachwyty kontemplacji. Jakim cudem znalazła się nagle w tak pięknym miejscu?

Było to, rzecz jasna, czysto retoryczne pytanie. Grace doskonale

wiedziała, jak i dlaczego postanowiła przyjechać na Allerię.

Jednakże wobec tego, co ją teraz otaczało, niemal niewiarygodny wydawał się fakt, że nie dalej jak czterdzieści osiem godzin temu biegała po lotnisku w Minnesocie w ciepłym płaszczu, grubym swetrze, dżinsach, wysokich butach i wełnianych rękawiczkach.

Co za przeskok! Dziś cały jej strój składał się z cienkiej różowej bluzki bez rękawów, płóciennych szortów i sandałów.

Nastrój przygody, z jakim dwa dni temu wyruszyła z Minnesoty, nadal jej towarzyszył. Po raz pierwszy w życiu doznawała podobnych uczuć. Dotychczas pędziła spokojne i uporządkowane życie, bezpieczne, w którym nie było miejsca na nieprzewidziane odstępstwa od normy. A teraz nie miała pojęcia, co może ją spotkać w najbliższej przyszłości. Logan dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie może być pewna dnia ani godziny.

Niemalym zaskoczeniem była dla niej wiadomość, że niemal cała wyspa jest prywatną własnością braci Sutherlandów. Podczas wczorajszego starcia Logan zyskał dzięki temu chwilową przewagę. Musi mieć oczy i uszy otwarte, aby na przyszłość uniknąć podobnych niespodzianek.

Związując włosy w koński ogon, poczuła, że na samą myśl o Loganie na jej policzki i szyję wypłynęły gorące rumieńce. I nic dziwnego. Mimo całej swej surowości i groźby wyrzucenia jej z wyspy Logan był niezaprzeczalnie najwspanialszym okazem mężczyzny, z jakim miała dotąd do czynienia.

Próbował ją wprawdzie zastraszyć i zdominować, ale Grace nie należała do osób dających się łatwo pognębić. W przeszłości musiała się niejednokrotnie borykać z rzucanymi jej pod nogi przeszkodami, tyle że obecnie musi sprostać całkiem nowemu wyzwaniu.

Ale to żaden powód do zmartwienia. Grace była urodzoną bojowniczką. Uwielbiała pokonywać trudności, im większe, tym lepiej. Obecna sytuacja

była po prostu kolejnym problemem, który należy najpierw zgłębić, a następnie znaleźć jego logiczne rozwiązanie. Dzięki inteligencji rozszyfruje stojącą przed nią zagadkę i odniesie zwycięstwo.

Popatrzyła na budzik. Najwyższy czas zabrać się do roboty. Niemniej, spojrzawszy raz jeszcze przez okno na cudowny widok, zapragnęła nagle zapomnieć o wszystkich obowiązkach i najzwyczajniej w świecie cieszyć się życiem: biegać boso po plaży, pływać się w szmaragdowych wodach zatoki, pić szampana pod roziskrzonym gwiazdami karaibskim niebem i całować się z przystojnym mężczyzną.

– Nie bądź niemądra! – upomniała się na głos. – Takie myśli są nie tylko głupie, ale i niebezpieczne. Nie ma na nie czasu.

W życiu Grace nigdy nie było miejsca na płoche zabawy. Cały jej dotychczasowy dorobek, owoce długoletniej pracy pójdą na marne, jeżeli nie zabierze się energicznie do dzieła.

Sprawdziła, czy w roboczej torbie znajduje się niezbędny sprzęt, dorzuciła do niej jeden ręcznik i wyszła z pokoju. Po przekroczeniu drzwi hotelu poczuła na skórze ciepło pierwszych wczesnych promieni słońca. Włożywszy na nos ciemne okulary, ruszyła przed siebie wysadzaną palmami aleją w kierunku plaży i zatrzymała się na jej skraju. Raj, prawdziwy raj.

Stała przez długą chwilę, podziwiając bezmiar morza, pokryte bujną zielenią wzgórza, kołyszące się na cumach jachty w zatoce. Nie pozwoliła sobie jednak na dłuższą beczynność. Przez następne trzy kwadransy obchodziła z nosem przy ziemi kolejne skupiska palm, szukając u ich podstawy rzadkiego gatunku zarodników stanowiących główny cel wyprawy na Allerię.

Zbliżała się ósma i słońce przygrzewało coraz mocniej. Dobrze, że wysmarowała się dokładnie kremem. Niestety w gorączce przedwyjazdowej

zapomniała zaopatrzyć się w kapelusz z szerokim rondem. Musiała przyznać, że nawet ją niekiedy zawodzi rozsądek.

Czego dowodem była także jej wczorajsza rozmowa z Loganem Sutherlandem. Nie ulega wątpliwości, że słusznie zarzucił jej kłamstwo. Faktycznie w podaniu o pracę napisała nieprawdę, lecz zrobiła to w dobrej wierze. Znacznie trudniejszym zadaniem było pogodzenie się z faktem, że okazała karygodny brak rozsądku, nie doceniając niezbędnych w zawodzie kelnerki umiejętności. Ale dostała nauczkę i była zdecydowana wyciągnąć z niej wnioski.

Logan na szczęście w końcu złagodniał i częściowo ustąpił. Ma cały tydzień na pokazanie, co jest warta. Musi to wykorzystać, choćby w imię swoich dalszych badań.

Cóż, kiedy na razie nie natknęła się na ślady poszukiwanych zarodników. Gdzie się pochowały?

Wyprostowała się, by popatrzeć na jacht, który właśnie przepływał zatokę pod pełnymi żaglami. Gdziekolwiek spojrzała, wyspa zachwycała ją kolejnym egzotycznym widokiem. Przeciągnęła się w słońcu, rozkoszując się ciepłem jego promieni. Urodziła się i wychowała w stanie Minnesota i chociaż była szczerze przywiązana do rodzinnych stron, to jednak dopiero tutaj zdała sobie sprawę, że przez dużą część życia było jej stale zimno. I ta konieczność opatulania się przez większość roku w ciepłą bieliznę i warstwy swetrów!

A na Allerii było nie tylko pięknie, ale i cudownie ciepło. Wprawdzie nie miała czasu na zabawy, lecz przynajmniej mogła cieszyć się pogodą.

Ruszyła w kierunku wielkiego zgrupowania palm kokosowych i w ich cieniu zaczęła wykonywać ćwiczenia rozciągające. Czuła taką potrzebę po intensywnej gimnastyce porannej, bowiem wzięła sobie do serca uwagę

Logana na temat wzmocnienia mięśni ramion i zaraz po wstaniu z łóżka wykonała między innymi trzydzieści pompek. Była skądinąd w świetnej kondycji fizycznej, więc miała nadzieję, że dodatkowe ćwiczenia pomogą jej utrzymać obciążone szklankami tace.

Idąc w kierunku następnego skupiska palm, pomyślała, że Logana Sutherlanda jej badania na pewno nic a nic nie obchodzą. Zależy mu jedynie na tym, aby dobrze wykonywała swoje obowiązki w barze. Musi spełnić oczekiwania szefa, gdyż od tego zależy cała jej przyszłość.

Przyklękała pod kolejnymi palmami, rozgarniając kępy paproci w poszukiwaniu zarodników, ale za każdym razem spotykał ją zawód. Oddalała się coraz bardziej od plaży i na koniec zanurzyła się w podobnej do dżungli, rozległej gęstwinie dzikiej roślinności.

Mimo że panował tu cień, powietrze było duszne i jeszcze gorętsze niż na otwartej przestrzeni, ponieważ gęsta roślinność nie dopuszczała płynącej od morza bryzy. A przecież tropikalna wilgoć stanowi dla zarodników idealne środowisko.

I rzeczywiście już po paru minutach natrafiła na pierwszą kolonię. Uklękała na jednym końcu rozłożonego na ziemi ręcznika i przypatrywała się przez szkło powiększające mikroskopijnym żyjątkom. W wilgotnym środowisku, do którego słońce docierało dopiero późnym rankiem, rozwijały się i mnożyły na jej oczach w zawrotnym tempie.

Obserwowała je przez długą chwilę z pełnym satysfakcji uśmiechem. Od kilku lat zajmowała się badaniem tej samej odmiany zarodników z Allerii, które profesor Hutchins, jej pierwszy nauczyciel i mentor, przywiózł z wyspy dawno temu. Od tego czasu Grace rozpoczęła własne eksperymenty mające dowieść ich właściwości leczniczych; zwłaszcza w walce z rakiem. To właśnie perspektywa znalezienia nowego leku na dręczące człowieka

choroby nowotworowe nadawała sens jej wieloletnim wysiłkom i pozwalała znosić monotonię długich dni spędzanych samotnie w laboratorium.

Doskonale pamiętała ów dzień, kiedy jako ośmiolatka weszła po raz pierwszy do laboratorium uniwersyteckiego. Od tamtej pory spędziła nad mikroskopem setki godzin.

W rezultacie jej badania wkroczyły niedawno w decydującą fazę, lecz przywieziona przez profesora Hutchinsa partia zarodników zdradzała wyraźne objawy starzenia się: mnożyły się coraz wolniej i stopniowo wymierały. Powstała konieczność zaopatrzenia się w świeży materiał do badań.

Sytuacja Grace nie byłaby aż tak rozpaczliwa, gdyby nie zdradzieckie działania Waltera, który usiłował przywłaszczyć sobie efekty jej wieloletniej pracy i przypisać sobie autorstwo jej ostatnich odkrywczych publikacji. Palił ją wstyd, ilekroć sobie przypominała, z jaką łatwością Walter zdołał zawrócić jej w głowie. Co prawda nie ona jedna dała się złapać na jego kłamstwa. Wszyscy pracownicy laboratorium uwierzyli w jego dobre intencje, co nie zmieniało faktu, że knowania Waltera zagroziły jej karierze.

Ale nie pora teraz oddawać się smutnym rozmyślaniom. Grace energicznym ruchem włożyła rękawiczki i wyjęła z torby pojemniczek zwany płytką Petriego, po czym z pomocą specjalnych długich szczypczyków oderwała od podłoża sporą kępkę zarodników i przeniosła je do wysterylizowanego naczynia.

Przez następną godzinę powtarzała wielokrotnie te same czynności, numerując kolejne płytki i odnotowując w zeszycie, z jakiego miejsca dana grupa zarodników pochodzi i w jakich warunkach powstała.

Poczuła ssanie w żołądku i zdała sobie sprawę, że jest głodna. Na śniadanie, które jadła w towarzystwie kolegów z baru w kafeterii

pracowniczej, wybrała talerz owoców i kubek jogurtu. W Minnesocie nigdy nie widziała tak pięknych i różnorodnych owoców. Teraz jednak z głodu lekko kręciło się jej w głowie. Musi na przyszłość zjadać rano solidniejszy posiłek. Ładnie by wyglądała, gdyby zemdląca na plaży, a wieść o tym dotarła do uszu Logana Sutherlanda.

Uznała, że zebrała dość zarodników jak na jeden dzień, zdjęła gumowe rękawiczki i zaczęła się pakować. Kiedy podnosiła się z klęczek, otrzepując kolana, usłyszała za sobą męski głos:

– Co ci przyszło do głowy, żeby wychodzić na dwór bez kapelusza?

Odwróciła się gwałtownie i znalazła twarzą w twarz z Loganem. Zaabsorbowana własnymi myślami, nie usłyszała jego kroków. W wyblakłej koszulce, szortach i sandałach na bosych stopach prezentował się nie mniej wspaniale niż w eleganckim ubraniu.

– Przez większość czasu byłam w cieniu – odparła.

Dopiero teraz zauważyła, że słońce podniosło się wysoko i dociera nawet w głąb leśnej gęstwiny.

– Jeszcze się przekonasz, że w strefie okołorównikowej bycie w cieniu niewiele zmienia. Włóż przynajmniej to – dodał, zdejmując z głowy i podając jej czapkę baseballową.

– Zawsze trochę cię osłoni.

– Naprawdę nie trzeba – odrzekła. – Właśnie skończyłam i wracam prosto do hotelu.

– Nawet pięć minut w tym słońcu może się okazać niebezpieczne. No już, wkładaj czapkę albo sam wsadzę ci ją na głowę.

– No dobrze – odparła, biorąc czapkę. Jest bezczelny, ale chyba wie, co mówi. Zresztą lepiej mu się nie sprzeciwiać. – Dziękuję. Zwrócę ją wieczorem.

– Nie ma pośpiechu. Ale jeżeli zamierzasz pracować rankami na dworze, to musisz przede wszystkim zajrzeć do sklepiku z pamiątkami i kupić sobie kapelusz z szerokim rondem.

– Masz rację. Zrobię to zaraz po lunchu – obiecała.

– I kup duże ilości kremu z filtrem. Nie chcę, żebyś się spiekła na raka.

Powiedział to ostrym tonem, niemal z pretensją w głosie, ale pewnie ma dobre intencje. W końcu musi mieć spore doświadczenie z turystami, którzy przez własną lekkomyślność narażają się na porażenie słoneczne.

– Wyszłaś wcześniej rano zbierać te swoje zarodniki? – zapytał po chwili.

– Tak, a nawet natrafiłam na szybko rozmnażającą się kolonię – przytaknęła z entuzjazmem. Uklękawszy ponownie, rozgarnęła kiście paproci. – Przyjrzyj im się – dodała, podając mu szkło powiększające.

Logan ukląkł tuż obok niej, tak że ich ramiona niemal się stykały, i posłusznie pochylił nad zarodnikami. Potem podniósł głowę i popatrzył na nią z szelmowskim uśmiechem.

– Chcesz powiedzieć, że uprawiają seks? – zapytał.

Grace na moment zaniemówiła. Jego wargi znajdowały się zaledwie o parę centymetrów od jej ust. Jeśli się zbliżą... Nie, nie, nic takiego się nie stanie.

– No, można to tak nazwać – wybąkała. – Rozmnażają się codziennie rano mniej więcej o tej porze.

Jego uśmiech jeszcze się pogłębił.

– Godna podziwu dyscyplina.

– No tak, tak – bąknęła, nie bardzo wiedząc, co mówi, oszołomiona bliskością i prowokacyjnym wyrazem twarzy Logana. Jeżeli teraz ją pocałuje, ona nie zdoła mu się oprzeć. Byłoby o wiele lepiej, gdyby miała na sobie

kapelusz z szerokim rondem.

Poderwała się na nogi.

– Muszę wracać. Zrobiło się późno. Do zobaczenia.

Chwyła torbę i ruszyła biegiem w kierunku hotelu, czując na plecach jego spojrzenie. Zachowałaś się jak idiotka, wyrzucała sobie. Bała się, czy nie wyczytał z jej twarzy, co się z nią działo, kiedy klęczeli wśród paproci. Pewnie nie umiała ukryć emocji, była tak beznadziejnie niedoświadczona.

Wiedziała, że Logan szuka pretekstu, by pozbyć się jej z wyspy, a jednak czuła, że nie potrafi się oprzeć jego urokowi. Nie wolno ci mu ulec, rozkazała sobie w duchu. Nie masz wyboru.

Mimo długich lat spędzonych w laboratorium biogenetyki Grace nie żyła w całkowitej izolacji od otaczającej ją rzeczywistości. Czytała książki i czasopisma, spotykała się z ludźmi towarzysko, choć to ostatnie polegało głównie na wizytach u jej obecnego, obdarzonego liczną rodziną szefa, a zarazem przyjaciela. Była mu wdzięczna za te wizyty, gdyż jej własna dziwna rodzina rzadko o niej pamiętała.

Była może naiwna, ale nie na tyle, by nie zdawać sobie sprawy, że jest bezbronna wobec zakusów mężczyzny typu Logana Sutherlanda.

Powinna się trzymać jak najdalej od niego, a przede wszystkim jak najlepiej spełniać obowiązki w barze, zaś poza godzinami pracy unikać z nim kontaktu. Nie będzie to może łatwe, ale i tak o niebo lepsze od piekła, jakie przeżywała przez ostatnie pół roku. A wszystko to w imię naczelnego celu, czyli pozostania za wszelką cenę na wyspie, dopóki nie wykona swego zadania.

ROZDZIAŁ TRZECI

W wypełnionym po brzegi barze goście bawili się, popijali drinki, tańczyli. W lokalu rozbrzmiewały dźwięki jazzowej muzyki, wyraziste, lecz nie na tyle głośne, by ludzie musieli się przekrzykiwać. Łagodnie przygaszone światło lamp mieszało się z blaskiem księżyca odbitego od granatowych wód zatoki.

Logan potrafiłby wyliczyć wiele innych rzeczy, którym mógł poświęcić dzisiejszy wieczór. Zwykle wstępował na chwilę do baru, aby przywitać się z gośćmi bądź, znacznie rzadziej, by uspokoić sprawiającego kłopoty klienta. Nigdy jednak nie zatrzymywał się na długo. Zarówno on, jak i brat zatrudniali wyłącznie wykwalifikowany personel, ludzi doskonale znających swój fach, którym nikt nie musiał stać nad głową.

Jednak dzisiaj Logan zasiedział się wyjątkowo długo. Popijając dla niepoznaki przy barze trzydziestoletni! whisky, wodził możliwie najdyskretniej wzrokiem za nowo zatrudnioną rudowłosą kelnerką.

– Grace, twoje drinki! – zawołał Joey, młody pomocnik barmana.

– Dzięki, Joey – odparła, stawiając tacę na barze i obdarowując chłopca pełnym uroku uśmiechem.

Dotąd udało jej się nie stłuc ani jednej szklanki, odnotował Logan. Głównie zresztą dzięki temu, że reszta personelu, a nawet niektórzy goście, pomagali jej na wszelkie możliwe sposoby.

Normalnie kelnerzy i kelnerki nie wykraczali poza przypisane im rewiry, lecz w przypadku Grace nikt się tej reguły nie trzymał. Zarazem jednak Logan musiał przyznać, że dzieliła się wspaniałomyślnie z kolegami swymi sutymi napiwkami.

Obserwując ją spod oka, Logan zauważył, że ustawia szklanki na tacy według swego opartego, jak twierdziła, na prawach fizyki systemu koncentrycznego. Zamarł jednak, gdy zobaczył, że dziewczyna, napinając ramiona, próbuje podnieść obciążoną tacę, na której stało przynajmniej dziesięć pełnych szklanek.

Przestraszony nie na żarty, zerwał się ze stołka, aby w razie czego pochwycić tacę, lecz w tym samym momencie Clive, bystry Anglik należący do najbardziej doświadczonych kelnerów, zrezygnował się podsunął i, stanąwszy za jej plecami, położył ręce na biodrach Grace.

– Wyprostuj kolana i przenieś cały ciężar na nogi – powiedział, przesuając lekkim ruchem dłonie wzdłuż jej bioder. Następnie stanął na wprost niej i poklepał się po brzuchu. – Oddychaj przeponą i napnij mięśnie.

Logan przyglądał się temu, podświadomie wstrzymując oddech. Postanowił jednak nie interweniować, chyba że byłoby to absolutnie konieczne.

Grace wzięła kilka głębokich oddechów, po czym, zgodnie z instrukcją Clive'a, powoli podniosła tacę i postawiła ją na ramieniu.

Zarówno Clive, jak paru innych kelnerów śledziło z niepokojem, kiedy szła przez salę ku siedzącej pod oknem grupie gości. Gdy dotarła do stolika i, ugiąwszy lekko kolana, umieściła ciężką tacę na blacie, połowa personelu nagrodziła ją oklaskami. A Logan odetchnął z ulgą.

Grace podniosła głowę, by podziękować kolegom uroczym uśmiechem, który jednak zgasł w jednej chwili, gdy napotkała wzrok Logana.

A niech to diabli! Nie chcąc gasić blasku jej promiennych oczu, posłał jej szeroki uśmiech i z uznaniem podniósł prawy kciuk.

W pierwszej chwili na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, lecz natychmiast odpowiedziała uśmiechem, którego blask zdawał się rozświetlać

całą salę.

Logan, bardzo z siebie zadowolony, usiadł z powrotem przy barze i wychylił resztkę whisky, lecz w tym samym momencie zdał sobie ze zgrozą sprawę, że sprytna intrygantka kolejny raz zagrała mu na nosie.

Co go obchodzi, czy się uśmiecha, czy nie? Nie po to jest tutaj, by jej było dobrze, ale po to, by zasłużyć na pensję, którą jej płaci. A jak nie, to niech wraca tam, skąd przyszła.

Machnąwszy ręką na barmana, burknął:

– Nalej mi drugą whisky, Sam.

Logan postanowił skorzystać z panującego wczesnym rankiem spokoju i popływać na desce z żaglem. Udał się w tym celu na brzeg zatoki. Ustawwszy żagiel, wskoczył na deskę i, posługując się wiosłem, skierował ku otwartemu morzu.

Jakkolwiek może się to wydać osobliwe, Logan zakochał się w Allerii i otaczających wyspę wodach niejako od pierwszego wejrzenia. Po pierwsze, przez okrągły rok panowała tu słoneczna pogoda. Po drugie, morze było tak niewiarygodnie czyste i przejrzyste, że w zatoce o głębokości dziesięciu metrów widać było piaszczyste dno. Cóż za odmiana po mętnych i skłębionych wodach północnej Kalifornii, na których wiele lat temu obaj bracia zdobywali pod okiem ojca szlify windsurfingowe.

Minąwszy cypel okalający zatokę półwyspu, wyprostował się i postawił żagiel. Dopiero po wypłynięciu na otwarte wody można było chwycić silny wschodni wiatr i zażyć żeglarskich emocji.

Za parę godzin będzie się musiał zająć czekającymi na biurku kontraktami, załatwianiem telefonów i innymi sprawami związanymi z prowadzeniem kurortu, teraz jednak chciał zapomnieć o czekających go obowiązkach i cieszyć się pędem, wiatrem oraz morzem.

Ostatnimi czasy przychodziło mu to z coraz większym trudem; nastawiony na osiągnięcie kolejnych sukcesów Logan nie umiał się zrelaksować.

Nagle potężna fala zmusiła go do wykonania gwałtownego zwrotu. W mgnieniu oka zgarnął żagiel i wykonał razem z deską skok, obracając się jednocześnie o sto osiemdziesiąt stopni.

– Brawo, stary! – wykrzyknął, gratulując sobie trudnego manewru, którego od lat nie wykonywał i który przywołał wspomnienia dawnych lat, kiedy obaj z Aida – nem utrzymywali się z uprawiania windsurfingu.

W tamtych młodzięczych czasach walka z żywiołami była dla Logana niemal czysto duchowym przeżyciem, bliskim identyfikacji z otaczającymi go siłami przyrody.

Nigdy nie zapomniał owej przełomowej chwili, kiedy, mierząc wzrokiem pędzącą ku niemu potężną falę, poczuł pewność, że jego nikła deseczka zmieni się za moment w ciągniony przez delfiny rydwan Posejдона, przemierzający morski przestwór.

To właśnie owo stopnienie się w jedno z siłami przyrody pozwalało obu braciom wygrywać niezliczone zawody we wszystkich częściach świata. Fakt, że byli bliźniakami, zdobył im jeszcze większą popularność, zwłaszcza wśród kobiet. Świat stał przed nimi otworem.

Powodzenie mogłoby im łatwo zawrócić w głowie, gdyby nie przykład ojca i jego nauki. Dzięki niemu mieli dystans do powierzchownych przyjemności, a jako sportowcy nauczyli się, by nigdy nie lekceważyć morza.

Czyli uważać na ukryte zagrożenia. O tym, że zasada ta ma ogólne zastosowanie, Logan przekonał się na własnej skórze. Pięć lat temu poznał Tanyę i wmówił sobie, że jest w niej zakochany. Gdy poprosił, by za niego wyszła, a ona powiedziała „tak”, wydawało mu się, że osiągnął pełnię

szczęścia. Kiedy rok po ślubie Tanya zginęła w wypadku samochodowym, życie straciło dla niego sens. Zwłaszcza gdy wyszło na jaw, że zdradzała go z zatrudnionym w biurze jego firmy chłoptasiem.

Wniosek sam się narzucał: kobietom, podobnie jak czyhającym w morzu rekinom, nie wolno ufać. Prawdę tę potwierdzał przykład matki, która porzuciła rodzinę, kiedy bliźniacy mieli pięć lat.

Logan zdecydowanym ruchem przestawił żagiel, kierując się z powrotem ku wyspie. Od paru lat stan emocjonalny Logana wahał się między żalem z powodu śmierci żony a poczuciem winy, że w istocie wcale jej nie kochał. W końcu pogodził się z faktem, że widocznie nie jest zdolny do miłości, i nauczył się z tym żyć. Kobiet nie brakuje. Im więcej, tym lepiej. Co nie znaczy, że kiedyś się nie zakocha, ale już na pewno nigdy żadnej nie zaufa.

Zbliżywszy się do brzegu, dostrzegł Grace Farrell wędrującą między porastającymi brzeg zatoki skupiskami palm. Zauważył z zadowoleniem, że ma na sobie słomkowy kapelusz z szerokim rondem i luźną koszulę z długimi rękawami, chroniącą jej delikatną skórę przed tropikalnym słońcem.

Nic jednak nie kryło fantastycznych smukłych nóg, a kiedy się schyliła, rozgarniając liście paproci, Logan mógł podziwiać jej opięty krótkimi spodenkami tyłeczek.

Powstając z klęczek, rozejrzała się, zauważyła dopływającego do brzegu Logana i pomachała do niego.

– Dzień dobry! – zawołała.

– Dzień dobry! – odkrzyknął i, zeskoczywszy z deski, wyciągnął ją na plażę. – Jak idą poszukiwania zarodników?

– Dziękuję, bardzo dobrze. Długo pływałeś?

– Chyba z godzinę.

Grace przyjrzała się leżącej na piasku desce ze złożonym żaglem.

– Jakim cudem potrafisz się na czymś takim utrzymać na nogach?

– Mam swoje sposoby – odparł z uśmiechem, odgarniając z czoła mokre włosy.

– Najwidoczniej – mruknęła. – Pożyczyć ci ręcznik?

– Nie, dziękuję. Zaraz wyschnę.

Ona jednak podała mu ręcznik.

– Masz, wytrzymaj się, zwłaszcza że to twój ręcznik. Należy do wyposażenia twojej łazienki.

– Ach, skoro tak – odparł ze śmiechem. Najwidoczniej w tym swoim laboratorium nie przywykła do widoku ociekających wodą mężczyzn w kąpielówkach, bo była wyraźnie skrępowana. Dobrze jej tak. Niech jej się nie zdaje, że da się nabrać na jej sztuczki.

Wycierał się powoli, obserwując Grace z uwagą. Od czterech dni sumiennie wychodziła codziennie rano na poszukiwanie zarodników, a wieczorami podawała drinki w barze. I od tamtego fatalnego debiutu nie stłukła ani jednej szklanki.

Jej policzki okryły się delikatną opalenizną, podobnie jak nieskończenie długie nogi. Coraz bardziej mu się podobała. Jest wprawdzie niegodną zaufania kłamczuchą, ale nie zmienia to faktu, że jest niesłychanie pociągająca. Ogarnęło go nagle nieodparte pożądanie, które lada moment mogło się stać aż nazbyt widoczne.

– Muszę wracać do pracy – oświadczył, oddając jej ręcznik. Odwrócił się na pięcie i ruszył do hotelu.

Grace odprowadziła go wzrokiem, dopóki nie zniknął w drzwiach, po czym przycisnęła wilgotny ręcznik do rozpalonych policzków. W życiu nie widziała tak wspaniałego mężczyzny. Wszystko w nim było zachwycające:

znakomicie zbudowane ciało, uśmiech, wyraz oczu, nawet krótko ostrzyżone jasne włosy.

Jest niewątpliwie przystojny, ale czy z tego powodu ona musi się zachowywać jak pensjonarka?

Wszystko przez ten uśmiech. Po raz pierwszy w uśmiechu, jakim ją obdarzył, nie było cienia ironii ani sarkazmu. Uznała, że zamiast się nad tym zastanawiać, powinna zabrać się do pracy, lecz wspomnienie uśmiechniętej twarzy Logana nie chciało jej opuścić, odrywając uwagę od ukochanych zarodników. Nawet recytowanie układu okresowego pierwiastków, jej wypróbowany sposób na odpędzenie niepotrzebnych myśli, tym razem nie pomagał.

Nie ulega wątpliwości, że w swym dotychczasowym życiu miała niewiele okazji do kontaktów z ludźmi. Niekiedy odnosiła wręcz wrażenie, że więcej ją łączy z badanymi pod mikroskopem zarodnikami niż ze światem ludzi. Jedynym wyjątkiem była jej bezpośrednia szefowa i najbliższa przyjaciółka Phillippa, z którą mogła o wszystkim porozmawiać. Ciekawe, co by Phillippa powiedziała na widok Logana Sutherlanda? Musiałaby przyznać, że jest niebywale seksowny.

Jest seksowny, fakt, ale zastanawianie się nad tym to czysta strata czasu, zgromiła się w duchu Grace, przyklekając pod kolejną palmą i rozgarniając liście. Logan jest jej pracodawcą, więc nie powinna się oddawać głupim rozmyślaniom na jego temat. Jedyne, na czym powinno jej zależeć, to żeby dobrze wykonywać swoje obowiązki jako kelnerka.

Odepchnąwszy niestosowne myśli, przystąpiła ze zdwojoną energią do zbierania zarodników, zaznaczając patyczkami wykorzystane siedliska. Po godzinie pracy wróciła do swego pokoju i zabrała się do segregowania przyniesionego materiału. Potem wzięła prysznic i ubrała się w swój skąpy

służbowy strój. Tego dnia miała wcześniejszy dyżur, od czternastej do dwudziestej drugiej. Bar działał wprawdzie do trzeciej rano, kiedy kelnerzy dostawali największe napiwki, lecz Grace była zadowolona, że tym razem wcześniej się położy spać.

Zmierzając przez hol do baru, spostrzegła siedzącą obok fontanny młodą zapłakaną kobietę. Wahala się przez chwilę, nie mając pewności, czy kierownictwo hotelu aprobuje rozmowy kelnerek z gośćmi, lecz po krótkim zastanowieniu zaufała własnemu instynktowi.

- Czy coś się stało? – zapytała, podchodząc do płaczącej.
- Nie, nic, wszystko w porządku – odparła kobieta, ocierając łzy.
- Przecież widzę, że coś panią gnębi. Może mogłabym w czymś pomóc?

Kobieta znowu zalała się łzami.

- To mój miodowy miesiąc – chlipnęła.
- Czy to powód do zmartwienia? Raczej do radości.
- Nie... nie mogę o tym mówić.
- Ależ proszę. Nie wiem, czy potrafię się na coś przydać, ale czasami dobrze jest po prostu się wygadać – nie ustępowała Grace.

Przechodząc przez hol, Logan zobaczył Grace zatopioną w rozmowie z osobą będącą bez wątpienia gościem. Zwolnił kroku i skierował się w stronę siedzących obok fontanny kobiet, które były zbyt zajęte sobą, żeby go zauważyć.

Grace miała na sobie bikini i sarong. Nie musiał spoglądać na zegarek, by wiedzieć, że jej dyżur w barze zaczyna się lada moment, więc co ona tutaj robi?

Podszedł bliżej.

- Jestem pewna, że jeżeli skoncentruje się na tym punkcie, wszystko

będzie w porządku – mówiła Grace, stukając końcem ołówka w otwarty zeszytek.

Jej towarzyska uważnie przyjrzała się rysunkowi.

– Mówi pani, że chodzi o to miejsce? – zapytała. – Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek w nie trafił.

– Ale trafi – zapewniła ją Grace. – Wyrwała z zeszytu kartkę z rysunkiem i podała ją swej towarzysce. – Zobacz pani, że wtedy wszystko się zmieni. Przyrzekam.

– Mam nadzieję – odparła kobieta, obdarzając Grace bladym uśmiechem. – Nie chcę przepłakać całego miesiąca.

– Mąż też na pewno tego nie chce.

Kobieta uściskała Grace.

– Dziękuję. Jaka pani miła.

– Proszę dać mi znać, jak wam poszło – rzekła Grace, zerkając na zegarek. – Wieczorami pracuję w barze, a rano można mnie spotkać na plaży.

– Obiecuję – przyrzekła kobieta.

Grace odwróciła się i niemal wpadła na stojącego za nią Logana.

– Co tu robisz?

– Zapomniałaś, że jestem właścicielem hotelu? – zapytał z ironią w głosie. – O czym z nią rozmawiałaś?

– O niczym ważnym – odparła szybko. – Przepraszam, ale nie mam czasu, zaraz zaczyna się mój dyżur.

– Poczekają na ciebie, możesz się chwilę spóźnić. Co się stało tej kobiecie? Czy spotkała ją jakaś przykrość ze strony personelu?

– Nie, nie.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie. Przysięgam. Miała drobne... hm... nieporozumienie z

mężem. Zobaczyłam, że płacze, chciałam ją pocieszyć, to wszystko.

– I co, udało się? – zapytał.

– Myślę, że tak.

– No dobrze – mruknął. – Popłakujące w recepcji kobiety to nie najlepsza reklama hotelu.

– Rozumiem. Ale nie sądzę, żeby to się miało powtórzyć. Czy mogę już odejść?

– Oczywiście. – Odprowadzał Grace wzrokiem, dopóki nie zniknęła w drzwiach baru.

Miała ponad wszelką wątpliwość rewelacyjny tyłeczek. Nie mógł się doczekać, kiedy się wreszcie do niego dobierze. Im szybciej, tym lepiej. Im prędzej uwiedzie tę atrakcyjną oszustkę, tym prędzej będzie się jej mógł pozbyć z wyspy.

– *Piña colada* razy sześć, Joey – rzuciła Grace, podchodząc do baru. Marzyła, aby zrzucić pantofle na wysokim obcasie i rozmasować stopy.

– Już się robi, Gracie – odparł Joey.

Uśmiechnęła się, słysząc nadane jej przez kolegów z baru zdrobnienie. W domu nikt nigdy nie zwracał się do niej w ten sposób. Parę bliskich osób używało imienia Grace, ale najczęściej mówiono do niej „doktor Farrell”. W barze wszyscy pękliby chyba ze śmiechu, gdyby się dowiedzieli, że ma na koncie kilka doktoratów.

– Trzecia nad ranem, uwaga, nadchodzi! – mruknęła Dee, ładna ciemnowłosa kelnerka z New Jersey, stając obok Grace przy barze.

– Co nadchodzi o trzeciej rano? – zdziwiła się Grace.

Joey i Dee wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Niewiniątko, niczego nie zauważyła – zaśmiała się dobrotliwie Dee.

Joey przechylił się przez bar i szepnął Grace do ucha:

– Dee ostrzega cię, że szef właśnie wkroczył do baru.

Grace obejrzała się i, lekko speszona, szybko odwróciła głowę.

– Często to robi? – zapytała.

– Zwykle wpada na chwilę, w każdym razie robił tak do niedawna – odparła Dee, marszcząc z namysłem czoło.

– Bo na przykład wczoraj przesiedział przy barze chyba ze dwie godziny. Ciekawe dlaczego? Czyżby chciał kogoś zwolnić?

– Nie sędzę, nie może nikogo zwolnić w sytuacji, kiedy bar dzień w dzień dosłownie pęka w szwach – zauważył Joey, spoglądając znacząco na Grace.

– Tak myślisz? – spytała Dee.

– O tak – potwierdził młody barman, nalewając rum do sześciu szklanek.

– O czym mówicie? – zdziwiła się Grace.

Dee wydeła wargi.

– Zdaje się, że wpadłaś szefowi w oko.

– Och, nie. On tylko czeka, kiedy znowu coś stłukę i będzie mógł wylać mnie z roboty.

– Nic z tego, już my tego dopilnujemy – zapewniła ją Dee. – Chociaż gdybym to ja wpadła mu w oko, wszystko leciałoby mi z rąk.

– Masz źle w głowie – zaśmiała się Grace.

– Nie sędzę.

– *Piña colady* gotowe – oznajmił Joey. – Pomóc ci podnieść tacę?

– Dziękuję, dam sobie radę.

Niosąc na ramieniu tacę z drinkami, zastanawiała się nad dokonany przez kolegów z pracy odkryciem.

– Miałam trzy orgazmy, nie wiem, jak ci dziękować.

Wracając z porannego joggingu do końca półwyspu,

Logan zauważył idącą do palmowego zagajnika Grace i przyspieszył kroku, chcąc ją dogonić, lecz uprzedziła go młoda kobieta, która wczoraj po południu w holu zalewała się łzami. Teraz podskakiwała wesoło i serdecznie ścisnęła swą nową przyjaciółkę.

– Miałaś rację. Trafił dokładnie w punkt, i stał się cud.

Logan spoglądał osłupiałym wzrokiem na Grace, która rozejrzała się, sprawdzając, czy ktoś nie słyszy wyznań przejętej kobiety. A gdy dostrzegła stojącego dwa kroki za jej plecami szefa, zrezygnowana pokręciła głową i zamknęła oczy.

On jednak ani myślał odchodzić. Zafascynowany, przysłuchiwał się opowieści o erotycznych sukcesach męża wczorajszej płaczki. W rezultacie domyślił się, że Grace poinstruowała początkującą mężatkę, jak ma się kochać, żeby mieć pełną przyjemność.

No, no, najwidoczniej panna Farrell spędziła długie lata na studiowaniu prokreacyjnych obyczajów nie tylko zarodników, ale i ludzi, stając się w tej dziedzinie prawdziwą ekspertką. Odkrycie to pobudziło erotyczną wyobraźnię Logana. Poczul nieodpartą chęć wypróbowania jej wiedzy w praktyce. I to jak najszybciej.

Grace tymczasem pożegnała swą towarzyszkę i odprowadziła ją wzrokiem. Potem odwróciła się i popatrzyła na Logana.

– Pewnie wszystko słyszałeś?

– Sporo.

– Źle się domyślasz.

– Doprawdy? Myślę, że dużo ci zawdzięcza.

– Czy ja wiem? – Zakręciła się niepewnie, poprawiając nerwowo okulary słoneczne. – Ja tylko... No, ale czas na mnie. Muszę iść na

poszukiwanie zarodników.

– Chwileczkę – odparł.

Stał teraz tak blisko niej, że ich ciała niemal się dotykały.

– O co chodzi? – zapytała, zagryzając wargi.

– Jeżeli jeszcze raz oblizesz się w ten sposób, zarzucę cię na plecy i zaniosę prosto do łóżka.

– Robię to, bo denerwuje mnie sama twoja obecność.

– Doprawdy?

– Nie udawaj, że nie wiesz. Celowo usiłujesz mnie speszyć – obruszyła się Grace.

– Może masz rację – przyznał, muskając palcami jej obnażone ramię. Z satysfakcją stwierdził, że lekko zadrżała. – Najwyraźniej dobrze jej doradziłaś – dodał. – Często udzielasz porad łóżkowych nieświadomym mężatkom?

– Nie, to był mój pierwszy raz – odparła.

Przyjrzał się uważnie jej uroczej twarzy, wodząc wzrokiem po zaróżowionych, obsypanych delikatnymi piegami policzkach, idealnie zarysowanych brwiach i pełnych kuszących wargach.

– Co w pani siedzi, panno Farrell?

– We mnie? – zdziwiła się. – Mogłabym o to samo zapytać ciebie.

– Jestem prostolinijnym facetem, dlatego powiem bez ogródek, że twoja obecność działa mi na nerwy.

– Nie z mojej winy. I ostrzegam, że nie dam się wypędzić z „twojej” wyspy.

– Nie dlatego działasz mi na nerwy.

– Więc dlaczego?

– Dlatego – odparł.

Przyciągnął ją ku sobie i pocałował. Miała najśłodsze wargi na świecie. Pocałunek miał być delikatny jak muśnięcie skrzydeł motyla, lecz bliskość jej ciała rozbudziła jego zmysły. A kiedy Grace rozchyliła usta i ich języki się spotkały, przestał nad sobą panować. Zaprażył zerwać z niej ubranie i całować najintymniejsze zakątki jej ciała. Cofnął lekko głowę.

– Chodźmy do mojego pokoju – powiedział, biorąc ją za rękę i robiąc krok w kierunku hotelu.

– Nie! – zaprotestowała, uwalniając rękę. – Nie mogę. Przepraszam, ale nie mogę. Nic o mnie nie wiesz.

– To prawda, ale wiem, że chcesz tego tak jak ja.

Grace obronnym gestem podniosła obie dłonie.

– Gdybyś mnie lepiej znał, nigdy byś mnie nie pocałował. Na sam mój widok uciekałbyś za dziesiątą granicę. Mówię to dla twojego dobra.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony, niemniej wolałbym się przekonać, czy rzeczywiście masz rację – odparł, ponownie chwytając ją w ramiona i wyciskając na jej ustach namiętny pocałunek, który jednak przerodził się po chwili w pełną delikatnej czułości pieszczotę.

Grace odzyskała kontrolę i oderwała się od niego.

– Pamiętaj, że cię ostrzegałam – rzekła cicho, po czym odwróciła się i, brodząc przez piaszczystą plażę, ruszyła w kierunku palmowego zagajnika.

Nie pobiegł za nią. Odprowadzając oddalającą się dziewczynę wzrokiem, zastanawiał się, co miała na myśli, mówiąc: „Gdybyś mnie lepiej znał, nigdy byś mnie nie pocałował”. I doszedł do wniosku, że ma do czynienia z istną mistrzynią kobiecych sztuczek. Nie- jedna mogłyby się od niej uczyć, jak wodzić mężczyznę za nos.

Ta trzeźwa myśl w niczym nie zmieniała faktu, że miał potężną erekcję. Nie może się w tym stanie pokazać w hotelu. Ruszył przez plażę w kierunku

morza i, zrzuciwszy koszulkę, zanurzył się w zimnej wodzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Witam szanownych państwa – rzekł Logan, otwierając kolejną telekonferencję. – Przedstawiamy projekt nowego centrum sportu na wyspie Alleria, które może się stać jednym z najpopularniejszych ośrodków międzynarodowych imprez sportowych w takich dziedzinach jak tenis, gimnastyka czy boks.

Po tym wstępie z oddalonego o tysiąc kilometrów biura w Nowym Jorku odezwał się jego brat Aidan, a po nim głos zabrała wiceprezesa konsorcjum Eleanor. Oboje zwracali uwagę na najważniejsze punkty prospektu, który został wcześniej udostępniony biorącym udział w tele – konferencji potencjalnym inwestorom.

– Jak państwo zapewne wiecie – podjął Aidan – światowe transmisje telewizyjne z dorocznych mistrzostw gry w golfa na wyspie regularnie zajmują trzecie miejsce, jeśli chodzi o oglądalność. Poza tym mamy lotnisko światowej klasy, a ostatnio powiększyliśmy bazę hotelową o dodatkowe pięćset pokoi.

W prospekcie przedstawiono również inne uroki wyspy, w tym historię malowniczego, starego miasteczka Tierra del Alleria oraz zalety wielkiej przystani, w której cumowały zarówno jachty multimilionerów, jak i łodzie miejscowych rybaków.

Logan i Aidan zakreślili dziesięcioletni plan rozbudowy obiektów sportowych oraz innych atrakcji mających przyciągnąć nowoczesnego turystę, ceniącego sobie na równi współczesne wygody, jak i rustykalne otoczenie oraz bliski kontakt z naturalnym środowiskiem.

Po skończonej prezentacji zapanowała krótka cisza, po czym, jako pierwszy z potencjalnych inwestorów, zabrał głos dobrze znany Sutherlandom miliarder z Teksasu, Tex McCoy. Pochwalił dotychczasowe osiągnięcia obu braci i wyraził uznanie dla ich dalszych planów.

– Na mnie też możecie liczyć – przyłączył się do niego Malcolm Barnett.

– Dziękuję wam. I obiecuję, że nie będziecie żałować – zapewnił ich Aidan.

– Liczę, że w zamian za mój udział zapewnicie mi odpowiednie fory na polu golfowym – wtrącił McCoy.

– Przykro mi, Tex, ale wiesz, że to niemożliwe – z udawaną powagą odparł Logan.

– Że też musieliście po ojcu odziedziczyć bzika na punkcie fair play – obruszył się Tex.

Zapanowało ogólne rozbawienie, po czym gotowość finansowania nowego projektu zgłosiło jeszcze kilku inwestorów. Kwadrans później konferencja dobiegła końca, a Logan chwycił telefon i zadzwonił do Aidana.

– Chyba wszystko poszło jak należy – odezwał się ostrożnie, chociaż było jasne, że konferencja zakończyła się sukcesem.

– No, nieźle – przytaknął Aidan. – Ale powiedz mi, co się dzieje z tobą?

– O co ci chodzi?

– Przecież słyszę, że nie jesteś sobą. Poznają to po twoim głosie.

– Coś ci się wydaje.

– Nie wykręcaj się, prędzej czy później i tak wszystko z ciebie wyciągnę, więc lepiej mów od razu, co cię gryzie.

Logan pierwszy raz w życiu pożałował łączącej jedno – jajowe bliźniaki zdolności porozumiewania się bez słów. On i Aidan bez trudu odgadywali

swoje myśli i ta mentalna zgodność zwykle im służyła. Dziś jednak domyślność brata była mu wyjątkowo nie na rękę.

– Nic mnie nie gryzie, staruszkę – odparł, starając się przybrać zrelaksowany ton.

– No dobrze, opowiesz mi, jak przylecę na Allerię w przyszły czwartek.

– W porządku, specjalnie dla ciebie wymyślę jakąś fascynującą historię.

Logan wyłączył komórkę mocno zirytowany. Jak ma wyjaśnić bratu, że ich wyspę najechała seksowna badaczka zarodników, która pozbawiła go resztek zdrowego rozsądku? Za tydzień sam ją zobaczy i wyciągnie własne wnioski. Musi jednak dać Aidanowi do zrozumienia, że to on pierwszy ją wypatrzył i Grace Farrell należy wyłącznie do niego.

Ostatnia myśl sprawiła, że zmarszczył brwi i skrzywił się z niesmakiem. Co też przychodzi mu do głowy? Między nim a Aidanem nigdy nie dochodziło do sporów o kobiety. Jeśli jedna podobała się obu, chętnie sobie ustępowali. Świat pełen jest kobiet, nie warto się o nie kłócić.

Tym razem jednak Logan chciał mieć Grace na wyłączność. Ostatecznie zawarł z nią umowę i musi dopilnować, by została w pełni zrealizowana. To kwestia czystej rzetelności w interesach.

A że dziewczyna mu się podoba, to inna sprawa. Musi też przyznać, że jest dzielna, odważna i umie bronić swoich interesów. To, że poza tym sprytnie kłamie, jakoś mniej mu obecnie doskwierało.

Zwłaszcza od pamiętnego pocałunku na plaży. Od tamtej pory jej obraz nie wychodził Loganowi z głowy. Nieustannie o niej myślał, zastanawiając się, co może w danej chwili robić: czy wprowadza nieświadomione mężatki w tajniki stref erogennych, przedziera się przez gąszcz tropikalnej roślinności czy też dźwiga na swych delikatnych ramionach obładowane szklankami

tace?

Aidan ma rację. Nie jest sobą, na szczęście nikt poza bratem niczego się nie domyśla. A kiedy wreszcie uda mu się uwieść Grace, będzie uleczony, przestanie się miotać, wróci mu zdrowy rozsądek i odda się całkowicie realizacji projektu sportowego centrum.

– Tequila, likier triple sec i parę kropel limonki – wyrecytowała Dee, podając Grace drinka.

– Wiem, to margarita – odparła Grace i upiła łyżeczek płynu. – Hm, dobre.

– To niepojęte, że nauczyłaś się na pamięć składu wszystkich koktajli, ale nigdy żadnego nie spróbowałaś – zdumiała się zaprzyjaźniona z Grace kelnerka.

Siedziały we dwie w pokoju Dee przy niskim stoliku zastawionym butelkami, które Joey po kryjomu przyniósł z baru. Jednakże dla Grace było to przede wszystkim ćwiczenie w kelnerskim zawodzie.

Spróbowała już martini, brandy alexander, seks na plaży i parę kombinacji na bazie whisky, za każdym razem notując w zeszyciku swoje wrażenia smakowe. Jej notatki stawały się coraz mniej wyraźne.

Ale kiedy Dee podała jej kolejny kieliszek, tym razem manhattanu, Grace skrzywiła się po pierwszym łyku.

– Strasznie to mocne.

– Faktycznie mocne – przyznała Dee – ale to najślynniejszy typowo nowojorski koktajl.

– No to nie ma rady, muszę wiedzieć, jak smakuje.

Po kilku dniach pracy w barze Grace przyznała się Dee, że nigdy nie była kelnerką, na co tamta odparła z uśmiechem, że wszyscy dawno się tego domyślili. A kiedy Grace przyznała się, że do tego nie zna się na drinkach, bo

prawie nigdy nie bywa w barach, przyjaciółka zaproponowała obecną zgadywanke.

– To bardziej ci się spodoba – oznajmiła, wręczając Grace kieliszek wypełniony jasnoróżowym płynem. – Wódka, sok żurawinowy, sok z limonki i triple sec.

– Wiem, to cosmopolitan. – Zanurzyła usta w kieliszku.

– Hm, pyszne.

– Pije się łatwo, ale trzeba uważać, bo to zdradliwy drink – ostrzegła Dee. – Myślę, że na tym możemy skończyć – orzekła, zakręcając butelki. – Naprawdę nie chodzisz do barów?

– Prawie nigdy.

– A masz chłopaka?

– Miałam, w każdym razie tak mi się wydawało, ale się na nim zawiodłam – przyznała Grace.

– Okazał się draniem?

– Jeszcze gorzej.

– Opowiedz mi wszystko – poprosiła Dee, poprawiając się z zaciekawieniem na krześle.

Grace zaśmiała się gorzko.

– Ma na imię Walter – zaczęła po krótkim namyśle, popijając cosmopolitana. – Jak ci już mówiłam, pracuję w laboratorium naukowym. Otóż rok temu praca nabrała takiego tempa, że szefowa zatrudniła Waltera jako asystenta, który miał mi pomóc w pracy. Od razu go polubiłam. Był bardzo pomocny, mieliśmy wiele wspólnych tematów. Miło było mieć koło siebie sympatycznego współpracownika, który w dodatku obsypywał mnie komplementami i podziwiał moją inteligencję.

– Wcale ci się nie dziwię – wtrąciła Dee.

– No właśnie. Do tego jest przystojny, a ja nie miałam doświadczenia z mężczyznami – odparła Grace, dziwiąc się w duchu, dlaczego język nie bardzo chce jej słuchać, przez co mówi mniej wyraźnie niż zwykle. – Byłam zachwycona, kiedy po dwóch miesiącach zaprosił mnie do restauracji na kolację.

– To była twoja pierwsza randka?

– Jakbyś zgadła. Siedzieliśmy przy stoliku z widokiem na jezioro, na stole paliły się świece, słowem było cudownie. Ale kiedy potem odwiózł mnie do domu i chciał, żebym go zaprosiła do mieszkania, zawahałam się.

– Powinien był pocałować cię na dobranoc i na tym koniec.

– Też mi się tak wydawało. On jednak zrobił się nieprzyjemny, powiedział, że wystarczająco długo o mnie zabiegał, że wydał na mnie ponad dwieście dolarów i spodziewa się stosownego rewanżu. Więc dałam mu w twarz, uciekłam do domu i zamknęłam drzwi na klucz. Odtąd wspólna praca stała się koszmarem.

– Co za bydlę! – oburzyła się Dee.

– Dobrze go określiłaś. – Przykre wspomnienia tak poruszyły Grace, że zerwała się z krzesła i podeszła do okna, czując ze zdziwieniem, że nogi trochę się jej płaczą. – Wkrótce potem Walter odszedł z laboratorium, zabierając z sobą, jak się okazało, część zarodników i moich notatek, po czym wystąpił o grant na prowadzenie identycznych badań jak moje.

– Trzeba go zamordować! – zawołała Dee.

– Byłoby dobrze – odparła Grace ze smętnym uśmiechem – ale tymczasem jedyne, co mi pozostało, to zebrać dużą ilość zarodników, żeby móc kontynuować eksperymenty. Na szczęście nie powiedziałam Walterowi, gdzie można je znaleźć.

– Na szczęście dla niego, bo gdyby się tutaj pojawił, gorzko by tego

pożalował.

Grace odwróciła się do okna, czując napływające do oczu łzy wzruszenia. Jeszcze nikt nigdy nie okazał jej tyle bezinteresownej sympatii. Wiedziała oczywiście, że może zawsze liczyć na wsparcie ze strony Phillipy, niemniej zdawała sobie sprawę, że jeżeli nie zdobędzie nowego materiału do przeprowadzenia decydujących eksperymentów i w ciągu najbliższych dwóch miesięcy nie udowodni, że to ona jest autorką dotychczasowych badań i nie zdobędzie stypendium, o które ubiega się Walter, jej opinia w świecie nauki poważnie ucierpi. Może nawet stracić pracę i pożegnać się z dalszą karierą naukową.

Dee przerwała jej smutne rozmyślenia.

– Zapomnij o tym podłym Walterze! – rzekła. – Porozmawiajmy lepiej o królu seksu.

– O kim? – zdziwiła się Grace.

– Nie udawaj, dobrze wiesz. O naszym Wielkim Szefie.

– Masz na myśli Logana?

– Otóż to. Co się między wami dzieje?

– Nic.

– Nic? Więc dlaczego nie patrzysz mi w oczy? – zaśmiała się Dee. – Ukrywasz coś?

– Ależ nie... to znaczy tak, pocałował mnie.

– I co?

– Ostrzegłam go, żeby więcej tego nie robił i uciekłam.

– Czując, że kręci się jej w głowie, Grace opadła na łóżko.

– Dlaczego? Bo nie umie całować?

– Ach nie, nie o to chodzi. – Grace ze wstydu ukryła twarz w dłoniach.

Reakcja Dee zdawała się potwierdzać to, co zawsze podejrzewała, a

mianowicie, że nie umie się zachować jak normalna kobieta. Najwspanialszy mężczyzna namiętnie ją całuje, a ona ucieka jak jakaś głupia nastolatka.

– Widzisz, Dee – podjęła – Logan nic o mnie nie wie. Gdyby mnie lepiej znał, sam uciekłby gdzie pieprz rośnie.

– Gdyby co o tobie wiedział?

– Jaka jestem cholernie inteligentna – po długiej walce wewnętrznej wydusiła z siebie Grace.

– A co to ma do rzeczy? – wykrzyknęła Dee, przenosząc się z krzesła na łóżko i siadając obok Grace z podwiniętymi nogami. – Podobasz mu się. Pocałował cię. Więc dlaczego przed nim uciekasz?

– Mężczyźni nie lubią inteligentnych kobiet.

– Co to za jakieś średniowieczne poglądy! Dzisiejsi mężczyźni lubią inteligentne babki.

– Ale nie aż tak inteligentne jak ja – powtórzyła z uporem Grace.

– To znaczy, jak?

– Mój iloraz inteligencji wynosi 172.

– Przepraszani, ale to dla mnie za mądre – rzekła Dee, ściskając czułym gestem rękę przyjaciółki.

Grace popatrzyła na nią z wdzięcznością.

– Dlatego, między innymi, tak bardzo cię lubię – odparła.

– Ja też bardzo cię lubię. Ale powiedz mi, czy te 172 punkty to bardzo dużo? Ile ma przeciętny człowiek?

– Około 100.

– A od ilu zaczynają się geniusze?

– Od 140 wzwyż.

– No, no, no! – wykrzyknęła Dee z szerokim uśmiechem. – Więc mam do czynienia z supergeniuszem!

Fakt, iż jej rewelacje ani na jotę nie zmieniły stosunku Dee do niej, sprawił Grace nieoczekiwaną radość. Nareszcie spotkała osobę, która lubi ją i akceptuje ze względu na nią samą, a nie na jej inteligencję. Nie zaznała tego nawet od własnych rodziców, którzy chętnie się pozbyli swego kłopotliwego cudownego dziecka.

– Jestem supergeniuszem – powtórzyła z wesołym uśmiechem. – To mi się podoba. Faktycznie mam cztery doktoraty.

– Nie żartuj!

– Słowo daję.

– Jesteś niesamowita. – Dee pokręciła głową. – Proponuję, żebyśmy z tej okazji wypily po jeszcze jednej małej margaricie.

– Z największą chęcią.

– Rozumiem, że pracujesz całymi dniami w laboratorium albo robisz doktorat i nie masz czasu włączyć się po barach – podjęła Dee, napełniając kieliszki. – Ale przecież chodzisz czasami na zakupy albo do kina, no nie?

– Bardzo rzadko, właściwie prawie wcale. Ale bardzo lubię swoją pracę.

– Ja też lubię swoją pracę, ale poza tym lubię chodzić po sklepach i robić mnóstwo innych rzeczy. Chcesz powiedzieć, że całe życie nic tylko chodziłaś do szkoły, a potem oddałaś się pracy w laboratorium?

– W pewnym sensie tak. Studia w college’u rozpoczęłam, mając osiem lat – przyznała Grace.

– O biedactwo! To okropne!

Reakcja przyjaciółki była dla Grace zaskoczeniem. Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy uważać się za ofiarę. Wręcz odwrotnie.

– Miałam szczęście, że pozwolono mi mieszkać w szkole, uczyć się i zdobywać wiedzę.

– Rodzice wysłali cię z domu, kiedy miałaś osiem lat?

– Nie byłam sama. Mieszkałam z rodziną dziekana mojego wydziału. Rodzice byli szczęśliwi, że mogę się uczyć. Zwłaszcza że moja obecność w domu mocno ich krępowała.

– No, już ja bym się z nimi policzyła. Co za wyrodni rodzice!

– Nie, nie mów tak – zaprotestowała Grace. Była wdzięczna Dee, że tak żarliwie staje w jej obronie, ale wiedziała, iż rodzice zrobili to dla jej dobra. Może wtedy nie do końca rozumiała ich decyzję, kiedy jednak podrosła, zdała sobie sprawę, że mama i tata byli dobrymi ciężko pracującymi ludźmi, którzy po prostu nie potrafili się porozumieć ze swoim niezwykłym dzieckiem.

Dee patrzyła na nią, sącząc w zadumie margaritę.

– Ja, kiedy miałam osiem lat, całymi godzinami bawiłam się swoją Barbie, a najbardziej lubiłam strzyc jej włosy

– rzekła. – Pochodzimy z dwóch całkiem odmiennych światów.

– Ale to nam nie przeszkadza być przyjaciółkami – poprawiła ją Grace.

– Absolutnie – przytaknęła Dee. – Za naszą przyjaźń! – dodała, wznosząc kieliszek.

– Za naszą przyjaźń – zawtórowała Grace.

Grace nie chciało się spać. Spojrzawszy na drzemiącą na łóżku Dee, wyszła przez taras na plażę. Wciąż nie mogła się nadziwić pięknu tutejszego krajobrazu, nie tylko w dzień, ale i nocą. Na ciemnogrnatowym niebie świecił wielki niezwykle jasny księżyc, rzucając blask na ciemniejącą powierzchnię wody. Morze było gładkie i lśniące, jak pokryty nierdzewną stalą stół w jej laboratorium.

Co za brak wyobraźni! Wyrwij się wreszcie z tego ciasnego laboratorium w świat! – upomniała się w duchu. Rozsadzało ją pragnienie przygody, chciało jej się snuć beztroskie myśli, śnić frywolne sny, pić

szampana i całować się z przystojnym mężczyzną pod karaibskim księżycem.

Pierwszy raz w życiu była w tak beztroskim nastroju i było jej z tym bardzo dobrze. Lekka bryza owiewała jej ramiona i burzyła włosy. Zrzuciwszy sandały, ruszyła w stronę morza. Niewątpliwie wypłała o jeden albo dwa kieliszki za dużo, lecz znakomicie się z tym czuła.

Doszedłszy na skraj wody, zanurzyła w niej stopę. Woda miała idealną temperaturę – nie była ani za zimna, ani za ciepła.

– Samotne pływanie w morzu nocą jest niebezpieczne.

Obróciła się na pięcie. Stał przed nią Logan.

– O, to ty, nie słyszałam, że za mną idziesz.

– Piasek głuszy kroki – odparł z uśmiechem.

– Popatrz, jak tu pięknie! – zawołała, okręcając się wokół siebie z rozpostartymi ramionami. Nogi jej się zaplątały i byłaby upadła, gdyby Logan nie chwycił jej w ramiona. – O, la, la! – zachichotała.

– Czy nie jesteś po paru drinkach? – zapytał, przyciskając ją do siebie. Miała nadzieję, że znowu się uśmiechnie. Uwielbiała jego uśmiech.

Czy pytał ją o coś? Ach, tak.

– Uhm – odparła i przytuliła twarz do jego torsu. – Próbowałam różnych koktajli, chciałam się dowiedzieć, jak smakują. W celach czysto zawodowych. Dee podawała skład każdego drinka, a ja musiałam powiedzieć, jak się nazywa.

– Rozumiem. No i jak, zdałaś egzamin? – Z jego tonu odgadła, że tym razem na pewno się uśmiecha.

– Zdałam śpiewająco, bo jestem wyjątkowo inteligentna. Wiesz, że jestem niezwykle inteligentna?

– Wiem, już o tym wspominałaś.

– Ale nie wiesz, jak bardzo – podkreśliła Grace, wznosząc wskazujący

palec ku dziwnie rozmytej twarzy Logana. – Gdybyś wiedział, uciekłbyś na drugi koniec świata.

– To też słyszałem.

– Myślę, że jesteś b... bardzo przystojny.

– A ja myślę, że jesteś pijana.

– Chyba masz rację – przyznała po krótkim wahaniu.

– Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę – odparł, przytrzymując chwiejącą się dziewczynę. – Chcesz, żebym cię odprowadził do pokoju?

Grace rozejrzała się po rozgwieżdżonym niebie.

– Nie pocałujesz mnie? – zapytała.

– Chcesz, żebym cię pocałował?

– Tak, bardzo proszę. W świetle księżyca.

– Skoro tak ładnie prosisz... – Pochylił się i złożył na jej wargach czuły i delikatny pocałunek.

Miała wrażenie, że zaraz się rozplynie. Po chwili poczuła, że chyba naprawdę się rozplywa... a potem nic już nie czuła.

Logan przytrzymał osuwającą się dziewczynę i bez trudu wziął ją na rękę. Co za szczęście, że przed snem postanowił odbyć krótki spacer. Gdyby nie to, Grace w najlepszym razie spędziłaby noc na plaży.

Niosąc ją do hotelu, pomyślał, że zapewne normalnie nie pija drinków i dlatego nie przewidziała skutków alkoholowego egzaminu.

Na szczęście miał przy sobie uniwersalny klucz do zamków hotelowych, co pozwoliło mu wejść niepostrzeżenie do jej pokoju. Położywszy Grace na łóżku, wyprostował się i zauważył rozstawiony na jej stole sprzęt, który sprawiał wrażenie małego laboratorium. Stał tam mikroskop, profesjonalny komputer, jakieś urządzenie miernicze oraz połączone rurkami próbówki i zlewki.

Gdyby nic o niej nie wiedział, pomyślałby, że urządziła sobie podręczną gorzelnię i pędzi whisky.

Popatrzył na pochrapującą na łóżku Grace. Ale będzie wkurzona, kiedy po obudzeniu się odgadnie, że to on położył ją do łóżka. Przyszło mu nawet do głowy, czy dla zwiększenia jej jutrzejszego zmieszania nie byłoby dobrze uwolnić Grace od szortów i bluzki. Zawsze mógłby powiedzieć, że zrobił to dla jej wygody.

Jednak nie pozwoliło mu na to zwykłe poczucie przyzwoitości. Przykrywszy śpiącą dziewczynę prześcieradłem, podszedł do drzwi, zgasił światło i opuścił pokój.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zobaczył ją nazajutrz późnym popołudniem. W ciemnych okularach na nosie siedziała na wyściełanym rata – nowym fotelu, w zacienionej części tarasu, i popijała jakiś ciemnoczerwony drink.

– Czy to Krwawa Mary? – zagadnął.

Popatrzyła na niego z bladym uśmiechem.

– O nie, nie przełknęłabym alkoholu – odparła. – Joey przyrządził dla mnie jakąś specjalną mieszankę. Podobno pomaga na katar sienny.

– Ciekawe – zauważył Logan z szerokim uśmiechem. – Nie wiedziałem, że to się teraz nazywa katar sienny.

– No dobrze, przyznaję, trochę za dużo wczoraj wypiałam. Ale to twoja wina.

– Moja wina? Niby dlaczego? – zaciekawiał się, siadając na sąsiednim fotelu.

– Bo w ramach podnoszenia kwalifikacji chciałam się dowiedzieć, jak smakują różne koktajle. Żeby jak najlepiej obsługiwać twoich gości.

– Moja droga, nigdy nie mówiłem, że masz pić drinki zamawiane przez gości.

– Ale uważałam, że znając ich smak, będę mogła służyć im radą – odparła urażonym tonem.

– Bardzo się to chwali, niemniej Dee nie powinna cię upijać.

– Nie waż się robić jej awantury. Nie miała pojęcia, jaki ze mnie marny pijak. Ja zresztą też nie zdawałam sobie z tego sprawy. Szklanki były takie małe, więc myślałam, że nic nie ryzykuję, sama nie wiem, ile ich w końcu wypiałam.

– Nie mam zamiaru robić Dee awantury – uspokoił ją Logan. Grace miała tak skruszoną minę, że zrobiło mu się jej żal. Zmieniając temat, zapytał:

– Czy pamiętasz, że spotkaliśmy się wczoraj późnym wieczorem na plaży?

– Coś sobie mętnie przypominam – odparła, nerwowo oblizując wargi.

– Dlaczego pytasz? Czy powiedziałam coś niewłaściwego?

– Ależ skąd. Rozmawialiśmy o księżycu, a potem kazałaś się pocałować.

– O mój Boże! – wykrzyknęła. – Strasznie przepraszam. Już nigdy nie wezmę do ust alkoholu. Musiałeś być okropnie zażenowany.

– Żartujesz, prawda? – Uważnie jej się przyjrzał. – Jedyne, czego żałowałem, to tego, że byłaś zbyt wstawiona na coś więcej niż pocałunek.

Grace zamilkła, a Logan nie mógł odgadnąć, co się w niej dzieje, bo jej oczy i duża część twarzy kryły się za wielkimi ciemnymi okularami.

– O czym myślisz? – zapytał po długiej chwili.

– O niczym specjalnym.

Przysunął się do niej z fotelem.

– Myślisz o wczorajszym pocałunku? – Grace nie odpowiedziała, ale pod okularami dostrzegł na jej policzkach ślad rumieńców. – Bo ja ani na chwilę nie mogę o nim zapomnieć. Myślę bez przerwy o tym, aby pójść znacznie dalej. Chciałbym leżeć obok ciebie w łóżku, pieścić i całować twoje ciało, czuć, jak narasta w tobie pożądanie, doprowadzić cię do zmysłowego szaleństwa, usłyszeć twój krzyk.

Grace oddychała coraz szybciej. Poprawiła się nerwowo w fotelu.

– Och! – westchnęła.

Logan pochylił się nad nią.

– Powiedz, kiedy? – wyszeptał. – Jedno twoje słowo i będziemy razem.

Dziś wieczorem? Jutro? Dłużej nie mogę czekać. – Pochylił się jeszcze niżej i

musnął językiem czubek jej ucha. – Powiedz „tak”.

– Tak – wybąkała. – Jak najszybciej.

– Dziękuję. – Logan lekko dotknął jej policzka. Ciemne okulary nie pozwalały dostrzec wyrazu jej twarzy, ale i bez tego czuł, że Grace jest nie mniej podniecona niż on. – Miłego dnia, Grace – powiedział na odchodnym.

Serce waliło jej jak szalone. Nadal miała w uszach jego namiętą deklarację, czuła na czubku ucha dotyk jego języka. Logan to chodzący seks, myślała. Czy będzie w stanie sprostać oczekiwaniom tak wspaniałego mężczyzny? Jest tak niedoświadczona.

Nieszczęśliwy romans z Walterem osłabił wiarę Grace w siebie jako kobietę, a komplementy, których Logan nie szczędził jej od paru dni, tylko częściowo przywróciły jej pewność siebie.

W głowie miała zamęt. Jeszcze niedawno nie ukrywał, że nie ma do niej krzty zaufania, a dzisiaj... Zadrżała na wspomnienie jego słów i skrzywiła się, czując bolesne dudnienie w skroniach. Że też musiał wybrać akurat dzisiejszy dzień, kiedy nie jest sobą! Ale czy umiałaby się oprzeć jego namowom, gdyby była w pełni władz umysłowych?

Nie miała pewności.

Pozostaje odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ufa mu na tyle, by się zgodzić na te wszystkie przyjemne rzeczy, które wyszeptał jej do ucha. Na samą myśl o tym przeszedł ją rozkoszny dreszcz. Walter nigdy nie budził w niej podobnych uczuć. Ale i tak okazał się zdrajcą.

Nie ma się co łudzić, w sprawach męsko – damskich jest skończoną gapą, przyznała w duchu, wobec czego to, czy ufa Loganowi, czy nie, nie ma najmniejszego znaczenia. Natomiast nie ulega wątpliwości, że marzy o tym, aby się z nim przespać, więc pal diabli zaufanie! Wystarczy postawić na czysty seks. Im szybciej, tym lepiej.

Mijała czwarta godzina pracy w barze, a Logan się nie zjawiał. Pewnie nie mówił tego wszystkiego na serio, uznała Grace, ładując kolejną tacę. Broniła się jednak przed uczuciem rozczarowania, tłumacząc sobie w duchu, że jako pierwsza naiwna za wiele sobie obiecywała.

Ale jednak powiedziała „tak”. Czy jeśli Logan nie przyjdzie do baru, powinna po dyżurze zapukać do jego pokoju? A jeśli nie będzie sam?

Zwyczajnie z niej zażartował. Po co? Może wymyślił sobie, że jeśli przyjdzie do niego do pokoju, będzie miał pretekst do wyrzucenia jej z pracy?

O nie, nie da się odesłać z wyspy, dopóki nie nazbiera odpowiedniej ilości zarodników, z czego wynika oczywisty wniosek: nie może ulegać uczuciom, jakie budzi w niej Logan. Już raz zrobiła z siebie idiotkę w układzie z mężczyzną. W dodatku z Walterem mieli przynajmniej wspólne zainteresowania, podczas gdy Logan z pewnością nie podziela jej fascynacji zarodnikami. Dobrze pamiętała wyraz znudzenia, jaki pojawiał się na twarzach ludzi spoza laboratorium, którym próbowała opowiadać o swoich doświadczeniach, toteż za nic nie chciała, aby podobny wyraz pojawił się na twarzy Logana.

Nagle zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili stoi zagapiona w przestrzeń. Trzeba wrócić do rzeczywistości i zabrać się do pracy, jeśli nie chce się znaleźć na pokładzie najbliższego odlatującego z wyspy samolotu.

Podeszła do baru i zaczęła ustawiać na tacy zamówione drinki. Powtarzając w pamięci wskazówki Clive'a na temat prawidłowej pracy mięśni rąk i nóg, umieściła ciężką tacę na lewym ramieniu. Przy dzisiejszym rozkojarzeniu musi być szczególnie ostrożna. Niosąc drinki przez salę, minęła się ze zmierzającą do baru Dee.

– Ładnie dzisiaj wyglądasz – szepnęła.

– Dziękuję, ty też – odparła z uśmiechem Grace.

Jeszcze nigdy nie miała tak dobrej przyjaciółki. Dee była bystra, dowcipna i zabawna. Oczywiście w Minnesocie miała bliską przyjaciółkę w osobie Phillippy, lecz ich przyjaźń była ściśle związana z pracą. Natomiast wśród znajomych spoza laboratorium nikt nie był jej tak bliski jak świeżo poznana Dee.

Grace nie wiedziała, jak sobie bez niej poradzi po powrocie do domu. Będą rzecz jasna wymieniać mejle, lecz korespondencja to nie to samo co bezpośrednie kontakty. Perspektywa wyjazdu zasmuciła ją, postanowiła jednak myśleć pozytywnie. Naczelnym celem jej pobytu na wyspie jest nazbieranie zarodników, a jeśli kiedyś w przyszłości zatęskni za Dee, będzie miała dobry pretekst do ponownego odwiedzenia Allerii.

Po rozniesieniu drinków i powrocie do baru rozejrzała się dokoła. I nagle zamarła.

Logan!

Stał w półotwartych drzwiach i patrzył na nią rozplomienionym wzrokiem. Z wrażenia ugięły się pod nią nogi. Przytrzymała się krawędzi baru, aby nie osunąć się na podłogę. Logan ruchem podbródka wskazał drzwi. Czy dawał znak, że wychodzi?

– Idź – szepnęła jej do ucha Dee. – Ja zajmę się twoimi stolikami – dodała, popychając lekko Grace w kierunku wyjścia.

Ruszyła niepewnym krokiem, wpatrzona w oczekującego w drzwiach mężczyznę. Mijane stoliki zmieniły się w mgliste cienie, gwar rozmów ucichł – widziała tylko jego.

Czy jego spojrzenie było zawsze tak nieodparte jak w tej chwili? Czy patrzył na nią jeszcze intensywniej niż kiedykolwiek dotąd? Widziała w jego oczach niezwykle napięcie, jakby ogarniał i wchłaniał w siebie całe jej jestestwo. Dzielącą ich przestrzeń wypełniało niemal dotykalne pożądanie.

Wszystko, co mogło ich dzielić, w jednej chwili straciło znaczenie. Wystarczyło owo wzajemne przyciąganie. Spojrzała mu w oczy. Przyszedł, bo jej pragnął. Nie kierowała nim chęć wciągnięcia jej w pułapkę i wyrzucenia z pracy. Wiedziała, że nic jej nie grozi.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z baru bocznym wyjściem. Dreszcz, jaki poczuła, uświadomił Grace, że nie jest jednak całkiem bezpieczna. Bo nie ulegało wątpliwości, że straciła głowę. Pierwszy raz w życiu miała do czynienia z tak wspaniałym mężczyzną i nie bardzo wiedziała, co ją czeka.

Dotyk jej ręki i zapach ciała wzmogły trawiące go pożądanie. Ostatniej nocy Logan prawie nie zmrużył oka. Był przekonany, że Grace pod byle pretekstem wykręci się z danej mu obietnicy. Wieczorem długo zwlekał, ale w końcu nie oparł się chęci, by ją zobaczyć.

Postanowił nie przejmować się faktem, że część personelu widziała, jak wyprowadzał Grace z baru. Niech sobie myślą, co chcą.

Najważniejsza była radość, jaka go ogarnęła na widok idącej ku niemu kobiety. Światło palących się nad barem lamp przenikało opasujący ją sarong, ukazując ruch ocierających się o siebie ud, bioder, i podkreślając ukryte między nimi centrum kobiecości.

Kiedy wyszli z baru, z trudem oparł się pokusie zaciągnięcia jej do najbliższego pomieszczenia służbowego, aby tam zerwać z niej majteczki i jak najszybciej zaspokoić palące pożądanie. Nie było to jednak właściwe miejsce na ich pierwszy akt miłosny. Pragnął w odpowiednim otoczeniu, na wygodnym i wytrzymałym materacu, przez nic nie niepokojony, poznawać jej ciało.

Po dotarciu do apartamentu Logan zamknął od środka drzwi na klucz, chwycił dziewczynę na ręce i zaniósł przez salon do mieszczącej się w głębi sypialni. Kiedy brał ją na ręce, Grace objęła go za szyję i przywarła do niego,

a on namiętnie ją pocałował. Potem delikatnie położył ją na łóżku i stał przez chwilę, wpatrzony w jej szeroko rozwarte oczy.

– Chodź do mnie – powiedziała, wyciągając rękę.

Były to pierwsze słowa, jakie wyszły z jej ust, odkąd wziął ją za rękę i wyprowadził z baru.

Słyszając jej głos i widząc lekko rozchylone, jeszcze wilgotne od pocałunku wargi, Logan ostatecznie przestał nad sobą panować. Klęknął na łóżku tak, że jego kolana znalazły się po obu stronach jej ciała, po czym rozpiął i ściągnął z niej górę kostiumu.

– Cudowne! – szepnął, wpatrując się w obnażone piersi. Ujął je w dłonie i delikatnie pieścił, podczas gdy muskane kciukami różowe sutki twardniały pod jego dotykiem.

Schyliwszy głowę, brał kolejno w usta pobudzone koniuszki piersi, wsysał je, drażnił językiem i leciutko przygryzał, sprawiając, że Grace wiała się z rozkoszy. Gdy wydała cichy jęk, przywarł ustami do jej warg, rozplątał węzeł przytrzymujący sarong i wsunął rękę pod majteczki, a następnie zagłębił w pochwie wskazujący palec. Z ust Grace wydobył się jeszcze głośniejszy jęk.

– Ciasna jesteś – szepnął. – I rozpalona. – Wsunąwszy do środka drugi palec, zaczął wykonywać miarowe ruchy, stopniowo wchodząc w nią coraz głębiej, a ona stawała się coraz gorętsza i wilgotniejsza.

– Logan, błagam cię! – wyszeptała.

Rozrzucone na poduszce rude włosy tworzące wokół jej rozpalonej twarzy aureolę oraz widok opanowanego jednym pragnieniem ciała sprawiły, że nie mógł się dłużej powstrzymać.

– Muszę cię mieć natychmiast!

– O tak, tak!

Wyskoczył z łóżka i szybko się rozebrał, wyjął z szufladki stolika nocnego prezerwatywę i naciągnął ją na wyprężony członek. Położywszy się z powrotem obok niej, zerwał z niej i rzucił na podłogę majteczki.

– Tak strasznie cię pragnę, że za pierwszym razem będzie szybko i brutalnie – powiedział, biorąc jej twarz w obie dłonie tak, by musiała patrzeć mu w oczy.

– Niech tak będzie.

– Na subtelne pieszczoty przyjdzie czas potem.

– Dobrze – odparła.

Podniosła głowę znad, poduszki i pocałowała go tak czule, że Logana ogarnęło dziwne wzruszenie.

– Patrz mi w oczy – powiedział, odrywając się od jej ust. – Chcę widzieć, jak płoniesz z namiętności.

Grace posłusznie podniosła na niego oczy, w których paliła się naga zmysłowa żądza. Nie odrywając od niej wzroku, wszedł w nią jednym silnym pchnięciem.

Grace drgnęła gwałtownie, z jej ust wyrwało się bezgłośnie westchnienie.

– Co u diabła! – zawołał, nieruchomiejąc nagle.

– Nie przerywaj! – poprosiła, obejmując go w pasie rękami i unosząc biodra.

Logan zmusił się do zachowania spokoju.

– Naprawdę jesteś dziewicą? – zapytał z niedowierzaniem w głosie.

– To nieważne – wyszeptała, poruszając prowokacyjnie biodrami.

– Ale... skąd wiesz o erogogenicznym punkcie tam w środku – mamrotał nieprzytomnie, z wysiłkiem narzucając sobie spokój. – Jak to możliwe...

– Czy możemy rozmowę na ten temat odłożyć na później? – skarciła

go, opasując jego biodra nogami.

– Ty chyba mnie wykończysz...

– Jeszcze chwila i zmusisz mnie do tego.

– Odkąd to stałaś się taka bezczelna? – Roześmiał się, odsuwając kosmyk włosów z jej czoła.

– Nikt mnie nie uprzedził, że mężczyźni są podczas seksu tacy gadatliwi.

– No już dobrze. Ale musimy to później omówić.

– Domyślam się.

Logan przestał nad sobą panować, lecz początkowo poruszał biodrami wolno i ostrożnie, starając się nie sprawiać jej bólu. Kiedy jednak Grace zarzuciła mu ręce na plecy i jeszcze mocniej opasała biodra nogami, kompletnie stracił nad sobą kontrolę.

Jej biodra unosiły się i opadały w rytm jego uderzeń, ich serca były zgodnym rytmem. W miarę jak wchodził w nią coraz głębiej i gwałtowniej, unosili się razem w coraz wyższe rejony rozkoszy, aż nagle Grace zadrżała i odrzuciwszy głowę do tyłu, wyszeptała jego imię.

Patrząc na ten akt całkowitego oddania, zapragnął dotrzeć jak najszybciej tam gdzie ona. Przyspieszył rytm i napiął wszystkie mięśnie, by po chwili znaleźć się na samym szczycie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Grace nie miała pojęcia, jak długo spała. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła opartego na łokciu Logana, który wpatrywał się w nią z zatroskaną miną.

– Sprawilem ci ból – powiedział, sunąc palcem wzdłuż linii jej włosów. Leżał na boku z jedną nogą przerzuconą przez jej nogi. Było cudownie.

– Ani trochę – odparła.

Spróbowała usiąść na łóżku, aby poczuć się bardziej pewnie, ale Logan skutecznie to uniemożliwił, więc ograniczyła się do poprawienia poduszki pod głową.

Nie spodziewała się, że utrata dziewictwa, z którym od lat nie wiedziała, co począć, okaże się tak przyjemnym przeżyciem. Zerknąwszy na Logana, poczuła w sercu rozkoszne drżenie, chociaż on nie wydawał się zachwycony swoją rolą w tym, co się stało.

– Naprawdę nie sprawiłeś mi bólu. Było mi...

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

Miała ochotę udać, że nie wie, o co chodzi, ale uznała, że byłoby to głupie.

– O tym, że jestem dziewicą? Szczerze mówiąc, kompletnie o tym zapomniałam. Zresztą nie sądziłam, żeby warto było o tym wspominać. Cieszę się, że cię to nie zniechęciło.

– Ja też – przyznał z uśmiechem. – Niemniej żałuję, że nie wiedziałem. Byłbym delikatniejszy, lepiej bym cię przygotował.

– Byłeś cudowny – odparła. – Nie czułam się ani trochę skrepowana.

– No nie wiem. W każdym razie obiecuję, że na przyszłość się

poprawię. – To powiedziawszy, nachylił się i obdarzył ją pocałunkiem, którego czułość głęboko ją wzruszyła.

Zdawała sobie sprawę, iż Logan czuje się winny, ponieważ uważał, że okazał brak delikatności, niemniej słodycz pocałunku sprawiła jej nieznaną dotąd radość. I choć starała się zachować bodaj cień obiektywizmu, wiedziała, że marzy jedynie o tym, aby być z Loganem, czuć na ciele jego pieśczoły i kochać się z nim.

Czy to znaczy, że jest w nim zakochana? No nie, nie mogła chyba zwariować do tego stopnia! Niemniej słyszała, że miłość to najcudowniejsze uczucie na świecie, a ona czuła się w tym momencie wręcz nieprzyzwoicie szczęśliwa.

– Poleżmy teraz spokojnie – zaproponował Logan, przygarniając Grace do siebie.

– Nie będziemy się więcej... – w jej głosie brzmiał zawód.

– Nie w tej chwili – szepnął jej z uśmiechem do ucha.

– Dlaczego?

– Bo wysłałaś ze mnie wszystkie siły.

– Doprawdy? – To chyba dobrze, pomyślała, wyciągając się wygodnie na łóżku. Najwidoczniej spisała się jak należy. – Bardzo mnie to cieszy – szepnęła.

Niemniej zapadając powoli w sen, powiedziała sobie na wszelki wypadek, że wcale nie jest zakochana.

Wstała o świcie, kiedy promienie wschodzącego słońca rozświetliły pokój, i po raz pierwszy rozejrzała się po eleganckim wnętrzu. Bładozłote ściany i pokryta kaflami posadzka podkreślały jego rozległość, a barwne plamy puchatych dywaników ocieplały atmosferę i dodawały wnętrzu uroku. Za białymi zasłonami kryjącymi ścianę okien zapewne rozciągał się widok na

brzeg morza i pokryte intensywną zielenią wzgórze.

Umeblowanie pokoju dopełniała wygodna kanapa zasłana poduszkami w brązowo – koralowe pasy. Słowem wnętrze cechowała niedbała elegancja, przywodząca na myśl styl bycia jego właściciela.

Na łóżku, w pomiętej pościeli, spoczywał Logan, nadal pogrążony w głębokim śnie. Przesączone przez zasłony łagodne światło nadawało całej scenie romantyczny charakter.

Wybij sobie z głowy romantyczne złudzenia, upomniała się w duchu Grace. Ona i Logan uprawiali czysty seks, co prawda seks szalony i ekscytujący, lecz wcale to nie świadczy o romansie. Inni mogą się oddawać romantycznym przygodom, ale nie oni. Co zresztą wcale jej nie przeszkadzało. Wyrafinowany seks z takim mężczyzną jak Logan w pełni ją zadowalał.

Ileć po powrocie do domu dokuczy jej samotność, zawsze będzie mogła wrócić pamięcią do tych chwil jako do najcudowniejszej przygody, jaką kiedykolwiek zdarzyło się jej przeżyć.

Oderwała oczy od śpiącego Logana i ruszyła na palcach do łazienki. Patrząc w lustro, z radości aż uszczypnęła się w policzek. Nigdy nie przypuszczała, że seks może być taki... Nic dziwnego, że zarodniki uprawiają go codziennie rano.

Kiedy odświeżona wychodziła z łazienki, podskoczyła na widok stojącego pośrodku pokoju szeroko uśmiechniętego Logana.

– Nie wypijesz ze mną kawy? – zapytał.

Był kompletnie nagi. Zawróciła pospiesznie do łazienki, chwyciła ręcznik kąpielowy i ciasno się nim owinęła. Nagość podczas uprawiania nocą seksu to rzecz naturalna, ale nie podczas rozmowy w świetle dnia.

– Przepraszam, zaskoczyłeś mnie. Dzień dobry.

– Dzień dobry, Grace – odparł nadal uśmiechnięty. – Nie wiem, czy sobie przypominasz, ale widziałem cię już naga.

– To co innego... w nocy... ale teraz jest rano... – bąkała, zdając sobie sprawę, że zachowuje się jak niedoświadczona pensjonarka.

– Rozumiem – odparł pojednawczym tonem. – Zamówiłem śniadanie do pokoju. Nie musisz się śpieszyć. – A kierując się do łazienki, dodał: – Poczekaj chwileczkę, zaraz wracam.

Do śniadania zasiedli na jego prywatnym tarasie. Logan zamówił jajka na bekonie, podsmażone kielbaski, masę grzanek oraz różne rodzaje dżemów, sok z pomarańczy i dzbanek kawy.

Grace była pewna, że ledwo coś skubnie, lecz po półgodzinie okazało się, że spałaszowała wszystko, co stało na stole, a Logan nalewa jej kolejną filiżankę kawy.

– Nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem głodna – przyznała, poprawiając pasek szlafroka, który dał jej Logan, aby poczuła się swobodniej.

– To miło mieć do czynienia z kobietą, która lubi jeść – odparł.

– Najwidoczniej rzadko bywasz w Minnesocie.

– To prawda – roześmiał się.

– Na to, żeby utrzymać się przy życiu, musimy dużo jeść – wyjaśniła. – Ludzie w moim stanie powiadają, że tylko dodatkowa warstwa tłuszczu pozwala im przetrwać wielomiesięczną zimę.

– Co ty powiesz? – Pochyliwszy się nad nią, rozchylił poły szlafroka i pogłaskał ją po brzuchu. – Nie widzę u ciebie ani grama tłuszczu.

– Pewnie spalam go podczas pracy w laboratorium – odparła rzeczowo. W istocie najchętniej wróciłaby razem z nim do łóżka, ale jako nowicjuszka nie wiedziała, czy pozwala na to etykieta obowiązująca przy „śniadaniu po”.

– Myślałem, że jest to praca raczej siedząca.

– Dla niektórych tak, ale ja dużo się ruszam.

W tym momencie oboje sięgnęli równocześnie po ostatni francuski rogalik. Ich ręce się zetknęły, Grace przeszedł miły dreszcz. Na nim jednak, przynajmniej na pozór, owo zetknięcie się nie zrobiło wrażenia. Przełamał rogalik i podał jej połowę.

– Powiedz mi, jakim cudem kobieta taka jak ty pozostała do wczoraj dziewczicą?

– Taka jak ja, czyli jaka? – zdziwiła się Grace.

– Tak piękna jak ty – odparł, przełknąwszy odłamany kawałek rogalika.

– Czy w tej waszej tundrze mężczyźni nie mają oczu?

– Może nie mają – odparła. – W każdym razie dziękuję za komplement. Zresztą nie wiem, bo kolegów z laboratorium interesują głównie ich własne eksperymenty, a na kontakty poza pracą nie starcza mi czasu.

– Dlaczego?

– Bo lubię to, co robię. Żyję pracą.

– Życie nie powinno ograniczać się do pracy.

– Pewnie masz rację – przyznała – ale ja wychowałam się w środowisku nauki i praca badawcza wydaje mi się niekiedy bardziej realna niż świat poza uniwersytetem. Czuję się w nim bezpiecznie, jestem u siebie w domu, znam rządzące nim zasady.

Logan przez długą chwilę uważnie się jej przyglądał. Wreszcie zapytał:

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że wychowałaś się w środowisku nauki?

– Po prostu od ósmego roku życia żyłam na terenie uniwersytetu.

– Jak to? Wstąpiłaś na uniwersytet jako ośmiolatka? Widząc, że Logan patrzy na nią, jakby nagle wyrosła jej druga głowa, Grace natychmiast pożałowała swoich słów. Nie chciała, by patrzył na nią jak na rodzaj kuriozalnego eksponatu.

Zebrała się jednak w sobie i dumnie odparła:

– Tak jest, zaczęłam studia jako ośmiolatka. Już ci mówiłam, że jestem wybitnie inteligentna.

– Faktycznie mówiłaś – wycedził, zakładając nogę na nogę. – I że ucieknę na drugi koniec świata, kiedy się o tym dowiem.

– To by było na tyle – oświadczyła, składając serwetkę i wstając od stołu. – Czas na mnie.

– Nie spiesz się. Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy – odparł Logan, chwytając ją za rękę i sadzając sobie na kolanach, po czym wycisnął na jej wargach długi namiętny pocałunek. – Może nie jestem Einsteinem, ale nie jestem też idiotą – oznajmił, prostując się i spoglądając jej w oczy.

– Bardzo cię lubię i, jak widzisz, nie zbieram się do ucieczki.

Teraz to ona miała ochotę schować się w mysią norę.

– Widzę... i cieszę się – wybąkała.

– No to w porządku – roześmiał się. – Wobec tego chodźmy na poszukiwanie zarodników.

Był jej pierwszym mężczyzną.

Od pamiętnej nocy minęły dwa dni, a Logan wciąż nie mógł się pozbyć zdumienia. Otrzymał właśnie najnowszy projekt planowanego centrum sportowego i rozkładał go na biurku w gabinecie.

Nigdy by się nie domyślił, że Grace jest dziewicą. Sprawiała wrażenie znawczyni seksu, potencjalnej autorki poradnika dla nieuświadomionych, badaczki rozrodczych obyczajów zarodników, ekspertki wtajemniczającej młode małżonki w sekrety erogennych rejonów ludzkiego ciała.

Komu przyszłoby do głowy, że to czyste udawanie? Powinien być wściekły, ale zamiast tego parsknął śmiechem na myśl o tym, jak zareagowała, kiedy po odkryciu prawdy próbował przerwać ich akt miłosny.

Była zanadto rozpalona, aby mu na to pozwolić. Niech będzie jej za to chwała!

Odepchnąwszy od siebie obraz tamtej nocy, Logan skupił się na świeżo przysłanych planach.

On i Aidan od początku zdawali sobie sprawę, że zaprojektowanie wymarzonego centrum nie będzie proste ani łatwe. I rzeczywiście już trzy razy, z różnych powodów, trzeba było zmieniać nie tylko plany, ale i lokalizację całego ośrodka. Obecny projekt uwzględniał nie tylko wyniki najnowszych badań geologicznych, ale także raport na temat spodziewanego wpływu obiektów sportowych na środowisko naturalne.

Przyczyną głównych problemów stojących przed autorami przyszłego centrum była geologiczna struktura wyspy. Turystów przyciągały głównie jej piękne plaże, naturalna zatoka, skalne jaskinie i tropikalna roślinność. Ale chociaż prastary wulkan odpowiedzialny za powstanie Allerii dawno wygasł, to jednak na otaczających go, pokrytych zaskorupiałą lawą terenach prawie nic nie rosło. Natomiast południową część wyspy porastała bujna roślinność.

Pierwsi projektanci wyszli z założenia, że centrum sportowe powinno sąsiadować z istniejącym hotelem i sięgać aż po granicę tropikalnego lasu. Chodziło im o to, aby w trakcie uprawiania ulubionych dyscyplin entuzjaści sportu mogli się jednocześnie cieszyć pięknymi widokami.

Jednak Logan i Aidan uznali, że kompleks sportowy będzie przeszkadzał prawdziwym wielbicielom naturalnej przyrody i postanowili go usytuować w północnej części wyspy, u stóp wygasłego wulkanu, a obok niego zbudować osobny hotel. Niestety pierwszych kilku projektantów, których zaprosili na Allerię, nie spełniło ich oczekiwań. Dopiero bracia Duke'owie, ich bliscy kuzyni, a zarazem właściciele znanej firmy deweloperskiej o nazwie Duke Development, zachwycili bliźniaków swymi

nowatorskimi pomysłami.

W rezultacie trzech bracia Duke'owie – Adam, Brandon i Cameron – zostali zaproszeni na wyspę na następny weekend. Aidan też miał przyjechać, aby razem z Loganem pokazać kuzynom wszystkie atrakcje Allerii. Te zaś obejmowały między innymi niewielkie gorące źródła usytuowane w różnych punktach wyspy. Większość z nich znajdowała się w głębi tropikalnego lasu i były rzadko odwiedzane przez hotelowych gości.

Loganowi przyszło do głowy, aby zaprowadzić Grace do któregoś z najpiękniej położonych gorących źródeł. Nowe doświadczenie zaspokoi jej naukową ciekawość, a jemu dostarczy niezwykłych doznań erotycznych na łonie przyrody.

– Niech to szlag! – zaklął pod nosem, zdając sobie sprawę, że jego myśli krążą nieustannie wokół Grace.

Nie miał dotąd doświadczeń z dziewczynami, unikał ich, jak mógł, uważając, że pozbawienie dziewczyny dziewictwa nakłada na mężczyznę zbyt poważną odpowiedzialność, toteż zdumiała go łatwość, z jaką Grace wkroczyła w nieznany jej świat seksu, wykazując przy tym sporą pomysłowość.

A on wciąż nie mógł się nią nasycić. Martwił się z góry, że podczas pobytu braci Duke'ów i Aidana na wyspie będzie zbyt zajęty, by umawiać się z Grace. Ale może do tego czasu będzie miał jej dosyć i problem sam się rozwiąże. Dotąd kobiety szybko mu się nudziły.

Na razie jednak chciał ją mieć każdej nocy.

– Naprawdę nigdy nie pływałaś żaglówką? – zapytał Logan, pomagając Grace wejść na pokład swego małego jachtu.

– Tylko raz w dzieciństwie ojciec zabrał mnie na ryby, ale ja głównie mierzyłam siłę oraz kierunek wiatru i kombinowałam, gdzie powinno być

najwięcej ryb.

Logan roześmiał się i pokręcił z niedowierzaniem głową. Wniósłszy na pokład kosz piknikowy, zaprowadził Grace na dół do kabiny. Dziesięciometrowy jacht „Catalina” służył braciom od wielu lat, na jego pokładzie przeżyli niejedną przygodę, a także wiele hucznych zabaw. Tamte czasy należały jednak do przeszłości. Mieli na to dzisiaj zbyt wiele poważnych obowiązków.

– Ładnie tu – zauważyła Grace.

– Projektant dobrze się spisał – przytaknął Logan, mocując kosz pod stołem w kambuzie. – I co, dużo wtedy złowiłaś?

– Dwanaście ryb.

– Nieźle jak na takiego szkraba. A ojciec?

– Dwa razy mniej. Powiedział, że swoim gadaniem odstrasza ryby. W gruncie rzeczy był po prostu zbity z tropu, bo już wtedy wiedziałam o wiele więcej niż on i opowiadałam mu rzeczy, o których nie miał pojęcia.

Mówiła lekkim tonem, lecz Logan czuł, że nie są to dla niej miłe wspomnienia.

– Rodzice powinni być chyba dumni z inteligentnego dziecka – zauważył.

Wyszedł z powrotem na pokład i pomógł Grace wdrapać się za nim po drabince.

– No cóż, dla moich było to zbyt trudne. Czuli się nieswojo z przemądrzałym gadatliwym dzieckiem. Nie umieli ze mną rozmawiać, nie wiedzieli, jak mnie wychowywać.

– Musiałaś się bardzo zmienić, bo na mnie nie robisz wrażenia osoby, z którą trudno się dogadać.

Zapatrzona gdzieś w dal, podziękowała mu trochę nieobecny

uśmiechem.

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłam – odezwała się po chwili. – Kiedy rodzice powiedzieli, że wysyłają mnie z domu i będę odtąd mieszkać na uniwersytecie, byłam przerażona i zrozpaczona. Z płaczem błagałam, żeby mnie nie wypędzali. Obiecywałam, że się poprawię, będę grzeczna i przestanę się wymądrzać, ale oni tłumaczyli, że robią to dla mojego dobra. Sądzę, że wierzyli w to, co mówią. Niemniej widziałam, jaką ulgę przyniosło im pozbycie się niewygodnego dziecka, więc zaczęłam udawać, że jestem uradowana perspektywą wyjazdu.

Logan skrzywił się z niesmakiem.

– Czyli z was trojga ty jedna zachowałaś się jak osoba dorosła – mruknął.

– Bo ja wiem, może.

Usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Powiedz, jak ci było w szkole – poprosił.

– Naprawdę chcesz tego słuchać?

– Naprawdę.

– No dobrze – zgodziła się, biorąc głęboki oddech.

– Przez pierwsze miesiące byłam okropnie nieszczęśliwa, przerażona i osamotniona. Ale powoli zaczęłam się przyzwyczajać do nowego otoczenia, uwielbiałam się uczyć, potem zafascynowała mnie praca w laboratorium. W rezultacie uniwersytet stał się moim jedynym domem. Dał mi poczucie przynależności. – Zamilkła na chwilę i, patrząc na Logana, spróbowała się uśmiechnąć. – Pewnie uważasz, że nie jestem całkiem normalna.

Logan wytrzymał jej spojrzenie.

– A znasz kogoś, kto byłby całkiem normalny? – odparł, lekko wzruszając ramionami.

Nagle rozpromieniona Grace uścisnęła mu rękę.

– Dziękuję. Jesteś bardzo miły!

– Mówię po prostu to, co myślę. I nie nazywaj mnie miłym, dopóki nie zobaczysz, jakim jestem kapitanem. – To powiedziawszy, wyskoczył na molo i odwiązał cumę, po czym odepchnął jacht od brzegu i z powrotem wskoczył na pokład.

– Tak jest, kapitanie! – zawołała Grace, stając na baczność i salutując.

Logan włączył silnik na czas wychodzenia z przystani, a żagle rozwinął dopiero po minięciu ostatniego pirsu. W międzyczasie wyjaśnił Grace podstawowe zasady żeglowania i przydzielił jej parę najprostszych zadań.

W myślach przetrawiał smutną historię dzieciństwa Grace i oburzał się w duchu na okrutne postępowanie jej rodziców. Wprawdzie matka jego i Aidana porzuciła rodzinę, kiedy bliźniacy mieli siedem lat, lecz im został przynajmniej kochający i oddany ojciec.

Co go jednak najbardziej zadziwiało, to fakt, że mimo tak nienormalnego wychowania, żyjąc w zamkniętym środowisku nauki, Grace sprawiała dziś wrażenie osoby w pełni zadowolonej ze swego losu, otwartej na świat i jego niespodzianki.

– Przygotować się do zwrotu! – zawołał w pewnym momencie.

Grace, o dziwo, bezbłędnie wykonała pod jego kierunkiem zmianę halsu.

– Dobrze, znakomicie! – pochwalił ją.

– Szybko się uczę – przyznała.

Faktycznie była wyjątkowo bystra, a do tego wesoła, obdarzona poczuciem humoru, życzliwie nastawiona do ludzi niezależnie od tego, kim byli. Nie ulegało wątpliwości, że personel baru polubił ją nie tylko za urodę.

Ale była też uparta. Logan z pewnym rozbawieniem przypomniał sobie

ich pierwszą rozmowę po wypadku z rozbitymi drinkami, podczas której zawzięcie broniła prawa do pozostania na wyspie. No i dopięła swego. Oczywiście, jej pobyt skończy się za parę tygodni. W samą porę. Tyle mniej więcej trwała zazwyczaj jego fascynacja kolejnymi kochankami.

A do tego czasu będzie się cieszył każdą chwilą spędzoną w jej towarzystwie.

– Jaki zachwycający widok! – westchnęła Grace, wskazując ręką rysującą się za nimi panoramę wyspy.

– Cudowny! – przytaknął z przekonaniem.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że patrzy nie na brzeg, tylko na Grace.

– Pyszna sałatka – mruknęła po pierwszym kęsie.

– Nasza kuchnia rzeczywiście przygotowuje świetne dania piknikowe.

Zatrzymali się na piknik w małej zatoczce oddalonej o milę od malowniczego portowego miasteczka Tierra del Alleria. Zajadali się pysznymi sałatkami i kanapkami, prowadząc leniwą rozmowę, niemniej Grace nie mogła zapomnieć niechętej reakcji Logana, kiedy mu powiedziała, że rodzice pozbyli się jej z domu, gdy miała zaledwie osiem lat. Ona sama dawno im to wybaczyła, niemniej świadomość, że Logan przejął się jej losem, głęboko ją wzruszyła.

Jakie to dziwne, że Logan i Dee, których poznała zaledwie dwa tygodnie temu, więcej wiedzą dzisiaj o jej przeszłości niż koledzy z laboratorium. Tych ostatnich znała od lat, lecz nigdy im się nie zwierzała. Bo też Logan i Dee, podobnie zresztą jak pozostali pracownicy baru, byli pierwszymi ludźmi, którzy okazali jej serdeczne, prawdziwie ludzkie zainteresowanie. I Grace pokochała ich za to. Oczywiście w czysto przyjacielskim sensie.

– Czemu tak nagle spoważniałaś? – zapytał Logan, dotykając delikatnie jej kolana.

– Naprawdę? – odparła, uśmiechając się do niego z udawanym zdziwieniem. – Po prostu zastanawiałam się, jak sobie poradzimy z taką masą jedzenia.

– Widać nie znasz jeszcze moich możliwości – odparł wesoło, zatapiając zęby w kolejnej kanapce.

Po lunchu zeszli do wyłożonej mahoniem kabiny i Grace znowu zachwycała się urządzeniem wnętrza. Wkrótce jednak zaczęli się kochać i estetyczne wrażenia kompletnie wywietrzały jej z głowy.

W miarę jak narastało pożądanie, Grace wpatrywała się w oczy Logana, w których malował się ów szczególny wyraz męskiej satysfakcji.

Po chwili twarz mu się ściągnęła, powieki opadły, oddech stał się płytki, a ruchy bioder coraz szybsze i gwałtowniejsze. Wyrzucał z siebie urywane okrzyki, powtarzając jej imię, a ona czuła, jak jakaś silna fala porywa ją coraz wyżej i wyżej.

Później leżeli obok siebie, nic nie mówiąc. Grace pomyślała, że gdyby ktoś jej powiedział, iż spędzi resztę życia, leżąc w jego ramionach na koi, czułaby się najszczęśliwszą z kobiet. I uświadomiła sobie, że jest to uczucie nadzwyczaj niebezpieczne.

Nazajutrz wczesnym popołudniem zawędrowała w nieznane jej dotąd rejony w głębi palmowego lasu i odkryła tam niezwykle bogactwo zarodników bardziej okazałych i intensywniej zielonych niż te, które napotykała do tej pory. Czy rosną bujniej, ponieważ słońce prawie nie dociera do podnóża drzew, czy też stanowią osobny podgatunek? Kto wie, może pozwolą jej dokonać jeszcze ciekawszych odkryć!

Podniecona nowym odkryciem, wędrowała coraz dalej i dalej,

penetrując wąskie ścieżki, z których jednak bała się zbroczyć, mając na stopach sandały. Obiecała sobie, że nazajutrz włoży solidniejsze obuwie.

Zajęta zbieraniem, prawie nie podnosiła głowy, ale gdy wreszcie się wyprostowała i stwierdziła, że stoi na zboczu niewielkiego wzniesienia, kolejny raz zachwyciło ją egzotyczne piękno tropikalnego krajobrazu. Poniżej pasa zieleni zobaczyła wzburzone fale otwartego morza, jakże odmiennego od spokojnych wód zatoki poniżej hotelu.

Urzeczona dziką urodą roztaczających się wokół widoków, wyjęła komórkę i zaczęła pstrykać zdjęcia. Kiedy przesuwała się w gąszczu drzew w poszukiwaniu dobrych ujęć, usłyszała nagle szum wody i dostrzegła między krzewami jasne błyski.

Po paru krokach ujrzała niewielki wodospad, który wpadał do otoczonego gęstą roślinnością jeziora. Ciekawe czy Logan wie o jego istnieniu? Pomyślała, że mogliby się tutaj wybrać razem, i o igraszkach, jakim mogliby się oddać w tym odludnym miejscu.

Podeszła do brzegu, zamierzając wejść do wody, ale się cofnęła, niepewna, czy nie buszują w niej groźne stwory w rodzaju aligatorów bądź jadowitych żmij.

– Pamiętaj, że nie ma rajów bez węży – upomniała się półgłosem. Była jednak w zbyt dobrym nastroju, by oddawać się ponurym myślom o wężach i gadach. Wolą sobie wyobrażać siebie i Logana baraszkujących w głębi tropikalnego lasu.

Z uśmiechem na twarzy ruszyła w powrotną drogę, dźwigając torbę pełną cennych zarodników.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Logan stał obok limuzyny, obserwując Aidana, który wyłonił się przed chwilą z otwartych drzwi odrzutowca i teraz zmierzał w jego kierunku. Tuż za nim postępowała Eleanor, pierwsza wiceprezes firmy, w towarzystwie dwóch ważnych menedżerów.

– Cześć, stary! – powitał brata, ściskając się z nim na niedźwiedzia. Potem uściśnął rękę Eleanor i obu mężczyznom.

Kiedy wsiedli do limuzyny, rozdał wszystkim butelki piwa. Sam najbardziej go potrzebował po nieprzyjemnym incydencie. Pierre, nieoceniony skądinąd kierownik hotelu, oskarżył pracowników o okradzenie mieszkającej w nim kobiety. Nikt się jednak nie przyznał, a tymczasem rzekomo okradzona kobieta przybiegła z wiadomością, że jej naszyjnik odnalazł się w skrytce jednego z jej neseserów. Rzecz rozeszła się po kościach, niemniej Logan zdawał sobie sprawę, że niesprawiedliwie oskarżony personel będzie przez jakiś czas nosił urazę w sercu.

Kiedy po przyjeździe do hotelu bracia znaleźli się wreszcie sami, a Aidan zdążył się przebrać w szorty i koszulkę, Logan wyjął z lodówki kolejne dwa piwa.

- Dzięki, braciszku – rzekł Aidan, pociągając długi łyk.
- Dawno nie byłem na wyspie.
- Ja nie odniosłem takiego wrażenia – odparł przekornie Logan.
- Cóż za miły wyraz braterskiej miłości.

Obaj roześmiali się, patrząc sobie w identyczne intensywnie niebieskie oczy.

Bliźniacy byli do siebie tak podobni, że tylko ich ojciec zawsze

wiedział, z którym synem ma do czynienia. Nawet bliscy znajomi i przyjaciele często ich mylili, w tym także własna matka, która zresztą mało się nimi interesowała. Nikt się specjalnie nie zdziwił, gdy odeszła od męża, zostawiając mu siedmioletnich bliźniaków.

Podczas gdy Aidan rozpakowywał bagaże, brat zdawał mu relację z najnowszych wydarzeń w hotelu, w tym z przykrej historii rzekomo ukradzionego naszyjnika. A na koniec przypomniał mu o konieczności ustalenia szczegółów wizyty braci Duke'ów.

Logan do dziś nie mógł się nadziwić, jak doszło do tego, że on i Aidan dopiero rok temu poznali swoich trzech kuzynów – Adama, Brandona i Camerona Duke'ów

– adoptowanych synów Sally Duke, wdowy po ich stryju Williamie.

Kiedy rodzice stryja Williama i ich ojca Toma zginęli w wypadku samochodowym, obu chłopców oddano do sierocińca w San Francisco, ale po kilku latach William został adoptowany i bracia nigdy się więcej nie zobaczyli. W tamtych czasach nie dbano o to, by nie rozdzielać osieroconego rodzeństwa.

William po osiągnięciu pełnoletności próbował odnaleźć brata, lecz okazało się, że ich sierociniec spłonął parę lat wcześniej wraz z całym archiwum. Dopiero po śmierci Williama jego żona Sally wszczęła poszukiwania za pośrednictwem internetu, odnalazła swego nieznanego szwagra oraz jego dwóch dorosłych braci bliźniaków i urządziła pierwsze wzruszające spotkanie rozdzielonej rodziny. Logan miał wrażenie, że Sally wpadła jego ojcu w oko.

Dowiedziawszy się, że bracia Duke'owie prowadzą firmę deweloperską, Aidan i Logan zapoznali ich z planem rozbudowy swego karaibskiego imperium i zaprosili na Allerię. Duke'owie mieli się pojawić w najbliższy

weekend.

Snując swoje rozmyślania, Logan obserwował rozpakowującego się Aidana.

– Masz ochotę na meksykańskie jedzenie? – zapytał.

– Skąd wiesz, że właśnie o tym myślałem? – roześmiał się Aidan, wyrównując czubkiem stopy rząd świeżo ustawionych na podłodze garderoby butów.

Logan w identyczny sposób ustawiał obuwie. Ciekawe, czy to dziwactwo charakterystyczne dla bliźniaków, czy wspólna im obu nerwica natręctw?

Po powrocie z lasu Grace zaczęła szukać Logana, chcąc się z nim podzielić odkryciem małego tropikalnego raj, a dowiedziawszy się, że wyjechał po brata na lotnisko, udała się do swego pokoju i zajęła segregowaniem nowej porcji zarodników.

Nie mogła się jednak na tym skupić, ponieważ jej myśli uparcie krążyły wokół Logana. Była ciekawa, czy zajrzy wieczorem do baru, a jeśli tak, czy przedstawi jej brata.

Miała nadzieję, że Aidan ją polubi. Wiedziała jednak, że bracia są identycznymi bliźniakami i bardzo trudno ich odróżnić.

Tu w sercu Grace zrodziła się obawa, czy potrafi z całą pewnością rozpoznać, który z nich jest Loganem i co by było, gdyby się pomyliła.

W tym momencie dzwonek budzika przypomniał jej, że najwyższy czas przygotować się do dyżuru w barze. Wyłączyła komputer i schowała notatki. Potem rozebrała się i poszła do łazienki, by wziąć prysznic. Rozkoszując się strumieniami gorącej wody, wyobraziła sobie, jak byłoby cudownie, gdyby obok niej pojawił się Logan.

Uspokój się, upomniała się w duchu, zadając sobie pytanie, czy nie

przydałby się jej zimny prysznic.

Niewiele to jednak pomogło. Spłukując szampon z włosów, przypomniała sobie, jak Logan zareagował, gdy zrozumiał, że ma do czynienia z wybitnie inteligentną kobietą. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, na których podobna świadomość działała odstraszająco, Logan wydawał się autentycznie zadowolony. Była mu za to niezmiernie wdzięczna.

Wolała się jednak nie zastanawiać nad tym, czy rzeczywiście jest w nim zakochana. Zbyt dobrze pamiętała, jak źle oceniła swoje uczucia wobec Waltera. Czy tym razem też się myli?

Ale twarz Waltera niemal kompletnie zatarła się w jej pamięci, podczas gdy miała absolutną pewność, że obraz Logana, wspomnienie jego głosu, pieścizot i pocałunków pozostaną na zawsze w jej pamięci.

Może jednak powinna puścić na siebie strumień zimnej wody!

Wyskoczyła z kabiny i zaczęła się wycierać. Jej myśli, jak na złość, nie przestawały krążyć wokół Logana. Jaka szkoda, że już wkrótce opuści wyspę. No cóż, nic nie trwa wiecznie. Zresztą gdyby została dłużej, Logan mógłby się nią znudzić, i co by wtedy zrobiła?

Ubierając się w służbowy strój złożony z bikini oraz półprzezroczystej spódnicy, zerknęła na stół zastawiony świeżo przyniesionymi zarodnikami i zamarła ze zdziwienia. Albo ma omamy, albo nowe zarodniki rozmnażają się przynajmniej trzy razy szybciej od tych, nad którymi pracowała dotąd w laboratorium. Uszczypnęła się i zamrugła oczami, ale nie, wzrok jej nie mylił.

Podskoczyła z radości. Jej badania ruszą teraz naprzód pełną parą i zapewnią przełomowe odkrycia. Ale, o dziwo, zamiast ucieszyć się z perspektywy powrotu do laboratorium, pomyślała przede wszystkim o tym, że swój przyszły sukces będzie zawdzięczała Loganowi, który pozwolił jej

zostać na wyspie.

Musi mu za to jak najszybciej podziękować. Nagle rozpogodzona wyszła z pokoju, wyobrażając sobie, na ile sposobów będzie mu okazywać wdzięczność.

Logan i Aidan siedzieli na patio restauracji Casa Del Puerto, rozkoszując się meksykańskim jedzeniem, meksykańską muzyką i cudownym widokiem portu starego miasteczka Tierra del Alleria.

Siedem lat temu przybili na tydzień do tutejszej przystani, by dokonać generalnego przeglądu żagłówki. Malownicze miasteczko, przesympatyczni mieszkańcy, szerokie czyste plaże i tropikalne lasy tak ich zachwyciły, że przedłużyli pobyt o kolejny tydzień.

Dowiedziawszy się, że obsługujące Karaiby linie jachtowe zaczną niebawem przybijać do portu w Tierra del Alleria, zrozumieli, iż za parę lat wyspa stanie się na Karaibach ważnym ośrodkiem turystycznym i złożyli burmistrzowi oficjalną wizytę. Zaś na wiadomość, że wyspa jest na sprzedaż, szybko zmobilizowali inwestorów i dwa miesiące później weszli w jej posiadanie.

Następnym oczywistym krokiem było postawienie luksusowego hotelu zdolnego przyciągnąć gości z całego świata. Wszystko to odbyło się siedem lat temu.

Logan właśnie napoczął kolejną smakowitą tortillę, kiedy Aidan odsunął się od stołu.

- Ja już mam dosyć – powiedział, poklepując się po brzuchu.
- Ja też zaraz skończę – obiecał Logan.
- To dobrze. Wreszcie będziemy mogli porozmawiać.
- Przecież przegadaliśmy pół nocy – zdziwił się Logan, sięgając po szklanę.

– Tak, ale jakoś nie zgadało się na temat, o który mi chodzi – odparł Aidan, siadając bokiem i rozprostowując nogi. – Dwa dni temu doszły mnie słuchy o nowej kelnerce z baru, której podobno poświęcasz wiele czasu.

Logan zdążył na szczęście przełknąć łyk drinka, bo inaczej pewnie by się zakrztusił.

– Odkąd to dajesz ucho plotkom?

– Uznałem, że wiadomość jest godna uwagi, skoro pochodzi od personelu kierowniczego, a konkretnie od Ellie, za pośrednictwem Sereny – wyjaśnił Aidan.

Ellie była kierowniczką hotelowych restauracji i baru, a Serena wiceprezeską nowojorskiego biura.

– No i co z tego? – obruszył się Logan.

– Stary, czyś ty zwariował, żeby romansować z pracownicą?

– Jest tymczasową pracownicą.

– To znaczy?

Teraz Logan odsunął się od stołu. Zaczepnąwszy powietrza, opowiedział bratu o tym, jak nowa kelnerka zdobyła pracę w barze, podając o sobie fałszywe dane, jak wyrzucił ją i na jakich warunkach pozwolił jej zostać.

– No dobrze, ale to nie wyjaśnia, dlaczego z nią romansujesz – odparł bezlitośnie Aidan.

– Bo jest... Nie twoja sprawa!

– O! Musi z niej być ostra sztuka!

– Zamknij się!

– No proszę! – roześmiał się Aidan, ale szybko spoważniał. – Widzisz, kiedy dwa dni temu rozmawialiśmy przez telefon, zaniepokoił mnie ton twojego głosu.

– Niepotrzebnie się niepokoisz. Oprócz fajnego seksu dziewczyna niczego ode mnie nie oczekuje. Zresztą za kilka tygodni już jej tu nie będzie.

– Jesteś tego pewien?

– Jasne. Ona niedługo wraca do domu. – Powiedziawszy to, Logan zdał sobie sprawę, że wcale nie chce, aby Grace wyjeżdżała tak szybko.

Był niewątpliwie pod jej urokiem. I co w tym dziwnego? Nie przypominała żadnej z kobiet, które dotąd znał, jest prześliczna, a do tego bystra i zabawna. Polubił ją. Co nie znaczy, że stracił dla niej głowę. W żadnym wypadku. Ale póki go bawi i jest im świetnie w łóżku, czemu miałby z niej rezygnować?

Jednak Aidan nadal mierzył go przenikliwym spojrzeniem.

– Widzę, że zawróciła ci w głowie – stwierdził.

– Bzdury! Nie zgłupiałem do tego stopnia.

– Ale z nią sypiasz.

– No i co z tego?

– Kto jak kto, ale ty powinienesz lepiej znać się na kobietach – oświadczył Aidan z miną mentora. – Prześpisz się z taką, a ona od razu myśli, że ma cię w ręku. A ty do tego nic o tej swojej kelnerce nie wiesz. Nakłamała, żeby dostać pracę, i z miejsca zarzuciła na ciebie sidła. Bardzo skutecznie.

– Wcale mnie nie usidliła – zaprotestował Logan. – A w ogóle, to powiedziałaś swoje i kropka. Koniec rozmowy.

Aidan jednak nie miał zamiaru dać za wygraną.

– No dobrze, polubiłeś ją, ale czy nie przyszło ci do głowy, że ona pewnie poluje na twoje pieniądze?

Logan parsknął śmiechem. Grace miałaby czyhać na jego majątek? Co za absurd!

– Nie znasz jej, więc ci daruję to, co powiedziałaś. Ale zapewniam cię,

że nie chodzi jej o pieniądze. Jest całkowicie zajęta swoimi badaniami. Twoje oskarżenie jest po prostu absurdalne.

– Nie patrzysz na nią obiektywnie – nie ustępował Aidan.

– Może nie patrzę na nią całkiem bezstronnie, ale to nie znaczy, że straciłem zdolność oceniania ludzi.

– W takim razie nie pozostaje nic innego, jak sprawdzić, czy się nie mylisz. Poddajmy ją próbie zamiany.

– O nie, nie ma mowy.

Bracia często poddawali swoje kobiety próbie zamiany, aby sprawdzić, czy są na tyle zaangażowane, aby odróżnić jednego bliźniaka od drugiego. Ostatni raz zrobili to, gdy Logan zaczął podejrzewać, że Tanya go zdradza, i niewierna małżonka rzeczywiście nie zdała egzaminu.

– No dobrze, niech ci będzie. Ale przynajmniej pozwól mi ją poznać.

Logan zacisnął zęby.

– Zgoda. Ale tylko cię przedstawię, a ty powiesz, że ci miło i nie będziesz jej więcej nagabywał.

– Zdajesz sobie sprawę, że zachowujesz się jak idiota?

– Faktycznie – westchnął Logan.

Sam nie rozumiał, co się z nim dzieje, ale był zdecydowany nie dopuścić do próby zamiany.

– Powiesz mi przynajmniej, jak ma na imię?

– Grace.

– Grace? Ładne imię. Skąd ona jest?

– Z Minnesoty.

– Z farmerskiej rodziny?

– Nie wiem. Wiem tylko, że jest wybitnym naukowcem i prowadzi badania nad rozmnażaniem zarodników w nadziei na odkrycie nowych metod

leczenia niektórych chorób. I że na Allerii rodzą się wyjątkowo przydatne do tych badań szczepy. Dzięki niej dowiedziałem się o jeszcze jednym bogactwie naszej wyspy i jestem z tego dumny.

– No, no, widzę, że znacznie poszerzyłeś swoją znajomość botaniki – roześmiał się Aidan. – A wracając do rzeczy, czy naprawdę nie chcesz jej poddać próbie zamiany i mieć pewność, kim ona naprawdę jest?

Logan miał dosyć tej rozmowy, a zarazem zdawał sobie sprawę, że z chwilą, gdy Aidan pozna Grace, nic mu nie przeszkodzi poddać ją testowi, za jego zgodą czy bez.

– A niech ci będzie – odparł zrezygnowany – ale pamiętaj, jeżeli zrobisz jej krzywdę, uknęę ci głowę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Witaj, ślicznotko! – powiedział czułym szeptem tuż za jej plecami. –
Tęskniłem za tobą wczoraj.

Grace odwróciła się i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Och, Logan, ja też za tobą tęskniłam. Tak się cieszę...

– Lekko ściągnęła brwi i przyjrzała mu się uważnie, nie kończąc zdania.

Wczoraj po zamknięciu baru Logan zadzwonił, że niestety nie może się z nią zobaczyć. W jego głosie brzmiał autentyczny żal. Tym bardziej się ucieszyła, że zadał sobie trud, by odszukać ją rano na plaży.

Niemniej coś jej nie odpowiadało. Logan nie jest... Hm. Zmierzyła go długim spojrzeniem, usiłując odkryć jakąś trudno dostrzegalną różnicę.

– Nad czym tak się zamyśliłaś, ślicznotko? Czy coś się stało? – zapytał.

Grace przez chwilę milczała, po czym na jej twarzy pojawił się wesoly uśmiech.

– Już wiem – odrzekła. – Jesteś Aidan. Miło mi cię poznać! – Serdecznym gestem uściskała mu dłoń.

– Co ty opowiadasz? Nie jestem... – wybąkał.

– Nieraz się zastanawiałam, jak to jest być identycznym bliźniakiem, odnajdywać w twarzy innego odbicie własnej. – Cofnąwszy się dwa kroki, najspokojniej w świecie zlustrowała Aidana wzrokiem. – Jesteś niesamowicie podobny do Logana.

– Bo nim jestem – upierał się, lekko poirytowany.

– Bardzo zabawne! – zawołała ze śmiechem. – Bycie bliźniakami musi dawać fascynujące możliwości. Na pewno płataliście ludziom pyszne figle.

– Nikomu nie płataliśmy figli.

– Naprawdę? Gdybym ja miała siostrę bliźniaczkę, z pewnością udawałybyśmy nieraz jedna drugą. A powiedz, czy to, że tak samo się poruszacie i uśmiechacie, to rzecz wrodzona czy nabyta? Wiesz, że ostatnio naukowcy bardzo się interesują zjawiskiem bliźniactwa? Nie myśleliście, żeby poddać się takim badaniom?

– Poddać się badaniom? – Był wyraźnie zmieszany.

Grace przywykła do podobnych reakcji na jej mniej lub bardziej „przemądrzałe” wywody. Ale nie u Logana. On nigdy nie patrzył na nią jak na jakieś dziwadło.

Wzięła Aidana pod ramię i przez chwilę szli obok siebie brzegiem morza.

– Na pewno wiesz, że identyczne bliźnięta powstają z podziału jednego zapłodnionego jajeczka, prawda? – zapytała, przystając i spoglądając mu w oczy. – Czy to nie fascynujące wyobrazić sobie dzielącą się w łonie zygotę, z której zaczynają się rozwijać dwie osobne istoty? Zastanawiałeś się nad tym?

Aidan patrzył na nią, jakby zamiast niej zobaczył ufoludka z obcej planety.

– No wiesz... – bąknął.

– Zresztą nieważne. Doskonale rozumiem, dlaczego próbowałeś zastawić na mnie pułapkę. Gdybym miała siostrę bliźniaczkę, też bym wystawiała jej chłopaków na podobną próbę. Właściwie to mi nawet pochlebia, że chcieliście mnie sprawdzić. Czuję się wyróżniona.

– Czy ty masz dobrze w głowie? – zapytał.

– Oczywiście. I świetnie się bawię.

– To był mój pomysł – przyznał Aidan po krótkim wahaniu.

– Tak myślałam. Tak czy owak cieszę się, że cię poznałam, Logan

zawsze mówi o tobie z najwyższym uznaniem.

– Naprawdę?

– Uhm.

– Powiedz mi, Grace, po czym poznałaś, że nie jestem Loganem?

– Sama nie wiem. Przejdźmy się jeszcze.

Ruszyli dalej wolnym krokiem. Grace od czasu do czasu zerkała na niego spod oka. Aidan był niewątpliwie równie wspaniałym okazem mężczyzny jak jego brat, ale chociaż wyglądali niemal identycznie, coś ich jednak różniło.

Logan nigdy nie nazywał jej „ślicznotką”. I chociaż podczas ich pierwszej dramatycznej rozmowy, po tym, jak upuściła tacę i potłukła szklanki, potraktował ją bardzo surowo, a przy tym był ironiczny, to jednak u Aidana dostrzegła nieobecną u Logana nutę cynizmu.

Poza tym Logan nieco inaczej pochylał głowę, kiedy obdarzał ją swym olśniewającym półuśmiechem: lewy kącik ust podnosił mu się nieco wyżej, miał w oczach więcej blasku, i tak dalej, i tak dalej.

Tymczasem Aidan wpatrywał się w Grace z wyrazem zdumienia i oszołomienia w oczach. W końcu zatrzymał się i zapatrzył w morze, a z jego piersi wyrwało się głębokie westchnienie.

– Nie czujesz się dobrze? – zapytała z troską. – Chyba nie powinieneś wychodzić na plażę bez kapelusza.

– Nie, nic mi nie jest. Po prostu muszę wracać – odparł, spoglądając w kierunku hotelu.

– Wobec tego do zobaczenia. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

– Do zobaczenia, Grace. – Odwrócił się i pomaszerował przez plażę, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– To wcale nie było zabawne.

Logan jednak nie przestawał się zaśmiewać.

– Grace jest niezrównana. Naprawdę zrobiła ci wykład na temat podziału zygoty?

– Nie ma się z czego śmiać – upierał się Aidan, chodząc nerwowo po pokoju. – Do tej pory tylko ojciec potrafił nas zawsze odróżnić. Na twoim miejscu byłbym jednak zaniepokojony.

– Daj spokój, Aidan. Grace jest po prostu niezwykle spostrzegawcza. – Logan odsunął się od biurka. Musiał zadać bratu pytanie, które dręczyło go przez całe przedpołudnie. – No i jak, spodobała ci się?

– Uhm... tak – przyznał Aidan z leciutkim wahaniem. – Jest... raczej miła. I bardzo atrakcyjna. – Kolejny raz przemierzył pokój i znowu przystanął. – Kiedy ją zawołałem, w pierwszej chwili popatrzyła na mnie tak, jakby chciała zjeść mnie żywcem. Wtedy, rzecz jasna, sądziła, że to ty.

Ale zaraz potem zaczęła mnie przewiercać wzrokiem, jakbym był jakimś cholernym eksponatem oglądanym przez mikroskop. Myślałem, że mnie skreśli.

– Sam jesteś sobie winien. I tak ci się udało, bo mogłeś dostać w gębę.

– Bierzesz jej stronę?

Logan z trudem stłumił śmiech.

– Pewnie. Każdy, kto potrafi wytrącić cię z równowagi, wart jest uznania.

– Może wcale nie poznała, że nie jestem tobą – ciągnął Aidan, podejmując swój spacer. – Nie można wykluczyć, że na przykład widziała cię rano w garniturze, a kiedy zobaczyła mnie w szortach, odgadła, że to nie ty.

– Nie bądź śmieszny, Aidan. Wiesz, że przegrałeś, ale trudno ci się do tego przyznać.

– Boję się, że to ty możesz przegrać. Ta dziewczyna zanadto ci się

podoba.

– Najbardziej mi się podoba, że potrafiła utrzyć ci nosa.

– Niech ci będzie, nic więcej nie powiem – mruknął Aidan zrezygnowanym tonem, opadając wreszcie na krzesło. – Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym komuś uda się storpedować próbę zamiany.

– Bardzo ci współczuję, stary, ale najwyższy czas przygotować się do telekonferencji – oświadczył Logan, rozkładając na biurku najnowszy projekt centrum.

– Dajesz słowo, że nie natkniemy się na jadowitego węża?

– Przysięgam. – Logan wziął ją za rękę i poszli dalej rozszerzającą się ścieżką, którą mogli iść obok siebie. – Na Allerii nie ma jadowitych węży. W ogóle flora na wyspie jest wyjątkowo nieagresywna.

– Nieagresywna flora? To mi się podoba – roześmiała się Grace.

– Chyba zaczynam się wyrażać jak rasowy naukowiec

– roześmiał się Logan.

– Mogę temu tylko przyklasnąć – pochwaliła go Grace.

Po dwudziestu minutach dotarli do gorącego źródła otoczonego gęstwą tropikalnej roślinności i chylącymi się nad wodą bananowcami o wielkich liściach. Miejsce przypominało ukryty przed oczami świata maleńki raj.

Przystanęli nad brzegiem wodnego oczka. Sącząca się z podskórnego źródła ciepła woda sprawiała, że powierzchnia jeziora lekko bulgotała, ale w przeciwległym końcu wpadał do niego chłodny wodospad.

– Możemy się wykapać? – zapytała Grace.

– Oczywiście. – Logan zdjął przez głowę koszulkę. – Pamiętaj tylko, że woda spływająca ze skał jest o wiele zimniejsza. Dopiero pośrodku zbiornika miesza się z gorącą.

– Na pewno nie ma tutaj aligatorów? Mam jakiś atawistyczny lęk przed

dużymi gadami.

– Ja też ich nie lubię. Ale u nas spotyka się tylko małe jaszczurki, które polują na owady i uwielbiają wygrzewać się w słońcu.

– Czy woda jest bardzo głęboka? – zapytała Grace.

– Nie, ma od półtora do dwóch metrów głębokości.

Grace zdjęła szorty, a gdy poprawiała górę bikini, wzrok Logana w naturalny sposób spoczął na jej biuście i cienka tkanina napięła się. Zadowolony z efektu, czując, jak krew odpływa mu z mózgu w całkiem inne rejony, Logan skierował oczy na jej kształtny brzuch, rozkoszny zarys bioder i ukryte miejsce u zbiegu ud.

Ona nie pozostała mu dłużna. Zmrużywszy oczy i podparłszy się pod boki gestem znamionującym rzekome oburzenie, zmierzyła go wzrokiem.

– Dość się napatrzyłeś? – zapytała.

– No, niezupełnie.

– Jeśli będziesz grzeczny, może pokażę ci więcej.

– Nie licz na to, że w wodzie będę grzeczniejszy.

– No to kto pierwszy, ten lepszy! – zawołała, dając susa do wody.

Logan poszedł w jej ślady, wznosząc jeszcze większe fontanny wody. Chwycił ją w ramiona i wycisnął na jej ustach długi pocałunek. Zerwał z niej obie części kostiumu i rzucił je na skały, niemniej postanowił się nie spieszyć. Położył dłonie na jej piersiach i pieścił kciukami ich czubki, po czym jął zwolna przesuwając ręce w dół bioder. Gdy dotknął łechtaczki, poczuł, że Grace drży na całym ciele, a jego penis gwałtownie się wypręża. A gdy ona wzięła go w dłonie, Logan musiał się cofnąć, aby natychmiast nie szczytować.

– Logan, błagam, już – wymruczała.

– Jeszcze chwilę – szepnęła, pieszcząc jej piersi i obsypując ciało

pocałunkami. Następnie chwycił ją pod pośladki i posadził sobie na biodrach, a Grace opasała go nogami i przywarła do niego całym ciałem, po czym gwałtownym ruchem bioder sprawiła, że zagłębił się w niej do samego końca.

Namiętność, z jaką Grace się kochała, przyprawiała Logana o zawrót głowy. Musiał się hamować, aby nie dopuścić do przedwczesnego orgazmu. Poddał się dopiero, gdy wyprężyła się i krzyknęła, a po paru sekundach i on wspiął się na szczyt.

Wyszli z wody wyczerpani i nasyceni, po czym ułożyli się na płaskiej nadbrzeżnej skale.

– Miałaś rację – powiedział. – To miejsce to istny raj. – Objął ją ramieniem i gorąco pocałował.

Po paru minutach weszli znowu do wody, a Grace popłynęła w kierunku wodospadu, aby ostudzić nadal rozplomienione ciało. Logan też podpłynął i przez chwilę chłodził się razem z nią. Potem przyciągnął ją ku sobie i, odgarnąwszy jej mokre włosy z czoła, obsypał pocałunkami. Wodząc rękami po ciele swego wspaniałego mężczyzny, Grace nie mogła się nadziwić gładkości jego skóry i sile jego mięśni.

Raj. Nieoczekiwanie odnaleziona rajska kraina, myślała w rozmarzeniu. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie z bólem serca, że będzie ją musiała wkrótce opuścić. I to na zawsze.

Dwa dni później na wyspie zjawiała się ośmioosobowa rodzinna grupa w składzie: Tom, ojciec Logana i Aidana, Sally Duke oraz trzech jej synowie z żonami.

Oczekująca na lotnisku limuzyna zawiozła ich do hotelu, a przed kolacją spotkali się z braćmi Sutherlandami na drinka w barze.

Podczas gdy reszta rodziny raczyła się chłodnymi napojami, Logan wypatrzył krzątającą się przy barze Grace. Powinna usiąść razem z nami,

pomyślał, ale zaraz się zreflektował. Przecież nie należy do rodziny. Jest tylko kelnerką. To co, że on z nią sypia i ją lubi?

– Skąd bierzecie taki urodziwy personel? – odezwał się Adam Duke, rozglądając się po sali.

– To samo sobie pomyślałam – dodała jego żona, Trish.

– A do tego obsługa jest niezwykle uprzejma i fachowa.

– Kto nie chciałby pracować w tropikalnym raju? – uśmiechnęła się Kelly, żona Brandona Duk'ea.

A Sally zauważyła:

– Co za piękne miejsce. Widok za oknem jest wprost zachwycający.

Zaś żona Camerona, Julia, rozejrzawszy się po sali, popatrzyła na Logana i z żartobliwą przyganą w głosie zapytała:

– Czy z zasady zatrudniacie tylko wyjątkowo przystojny personel? – Jej pytanie wywołało ogólne rozbawienie.

– Nigdy nie brałem tego pod uwagę – odparł Logan.

– Muszę wam przy tym zwrócić uwagę, że praca kelnera, zarówno w barze, jak i w restauracji, wymaga siły i zręczności, aby móc przez wiele godzin roznosić ciężkie tace.

– Czyli twoi pracownicy muszą się odznaczać nie tylko wybitną urodą, ale i dobrą kondycją fizyczną – podsumowała Kelly.

Logan i Aidan wymienili spojrzenia. Rodzina ma rację, pomyślał ten pierwszy, a skoro tak, to może należałoby zamieścić w folderze reklamowym parę słów na temat zalet zatrudnionej w hotelu obsługi?

– Wbrew wszelkim zapisanym w prawie pracowniczym regułom w naszym ośrodku obowiązuje ściśle przestrzegana polityka „bez urody nie ma pracy” – z udawaną powagą oświadczył Aidan.

– Błagam, nie wierzcie mu! – roześmiał się Logan. – Wiceprezeska i

większość kierownictwa naszej firmy urwałaby nam głowy, gdyby rzeczywiście tak było.

– Tak czy inaczej, hotel jest pięknie położony, a obsługa sprawna i życzliwa – z uznaniem w głosie podsumowała Sally Duke.

– Dziękuję – odparł Logan.

– A ja nie mogę się doczekać, kiedy zanurzę się w turkusowych wodach zatoki – rozmarzyła się Julia.

– Co do mnie, to jutrzejszy dzień zacznę od porządnego masażu – powiedziała Sally i z ciężkim westchnieniem dodała: – Moje urocze wnuki robią się coraz cięższe.

– Ja też marzę o masażu! – zawołała Kelly. – Kiedy wczoraj dźwignęłam Robbiego, myślałam, że pęknie mi kręgosłup.

– Jak tak dalej pójdzie, zostanie mistrzem futbolu – dodała Sally, wywołując uśmiech zadowolenia na twarzy Brandona.

– Robbie to mój nieodrodny synek – mruknął na to dumny ojciec.

– Ja najchętniej zacząłbym dzień od partii golfa – oznajmił Tom, włączając się do rozmowy.

– Jeśli pozwolisz, chętnie się przyłączę – rzucił Adam.

– Ja też – włączył się Brandon. – Kelly również świetnie się spisuje na polu golfowym.

– Z przyjemnością sobie pogram, ale nie jutro. Najpierw muszę wziąć masaż – poprawiła męża Kelly.

– A my pójdziemy popływać – wtrącił Cameron, obejmując ramieniem swoją śliczną Julię, która czule się do niego przytuliła.

Logan pozazdrościł nagle kuzynom szczęścia. Wszystkim trzem udało się znaleźć urocze i inteligentne żony. Wiedział ponadto, że mają po jednym albo dwojgu przemiłych dzieciaków. Wynikało stąd, że nie mieli oporów

przeciwko zawierzeniu swoim kobietom na tyle, by zaryzykować małżeństwo i założenie rodziny. No tak, ale oni wychowywali się pod opieką Sally, która potrafiła ich otoczyć matczyną miłością w najtrudniejszych momentach dojrzewania, a nawet zastąpić zmarłego przedwcześnie ojca. Żaden z braci Duke'ów nie zaznał, tak jak on i Aidan, traumy porzucenia przez matkę ani nie padł ofiarą zdradliwej kobiety.

Szczęściarze.

Logan zatrzymał się na końcu półwyspu, aby otrzeć pot z czoła, po czym zawrócił i pobiegł z powrotem brzegiem morza w kierunku hotelu. Rozglądając się po plaży, dostrzegł kilku innych rannych ptaszków.

Mimo wysiłków, by całą uwagę skoncentrować na rytmicznym oddychaniu, przed jego oczami raz po raz pojawiał się obraz śpiącej nadal w jego łóżku Grace. Nie bardzo rozumiał, dlaczego po obudzeniu się uznał poranny jogging za dobry pomysł.

Biegając równym tempem, z upodobaniem odnotowywał wokół siebie zbudowane razem z bratem główne obiekty turystyczne: korty tenisowe, na których ze zmiennym szczęściem mierzył się z Aidanem; otwarty pawilon, gdzie w szczycie sezonu odbywały się koncerty; kameralną przystań, w której na gości hotelowych czekały eleganckie katamarany i w której stał ich własny jacht.

Widok jachtu przypomniał mu niedawną przejażdżkę z Grace, zakończoną piknikiem. I jej wspaniałe ciało.

– Precz z moich oczu! – mruknął pod nosem, starając się skoncentrować na biegu po nasączonym wodą, utwardzonym brzegu plaży.

Słony zapach morskiej wody wydał mu się szczególnie intensywny, więc pomyślał, że rybacy złowią dzisiaj rekordowe ilości tuńczyka.

Promienie wschodzącego słońca barwiły niebo różnymi odcieniami

różu, a były tak intensywne, że pod- nosząc wzrok, trzeba było mrużyć oczy. Właśnie owe poranne barwy nieba i zapachy morza były tym, co wyciągnęło Logana z hotelu. Jogging to tylko pretekst.

– Cześć kuzynowi – zawołał ktoś z tyłu.

Obejrawszy się, zobaczył biegnącego w jego kierunku Brandona.

– Cześć, Brandon. Wcześniej wstałeś – odpowiedział na powitanie, zwalniając kroku.

– Obudziłem się o świcie i nie mogłem zasnąć. Pewnie będziesz się śmiać, ale tęsknię za moim najmłodszym.

– Nie mam zamiaru się śmiać. Miło mi to słyszeć – zapewnił go Logan. Brandon biegł przez chwilę w milczeniu.

– Kelly mówi, że zwariowałem na jego punkcie, ale widziałem, jak wczoraj, myśląc, że nie patrzę, przeglądała jego zdjęcia w komórce.

– Ile mały ma? – zaciekał się Logan.

– Właśnie skończył siódmy miesiąc. Chyba nie powinno się takiego malca zostawiać samego pod opieką niani, ale co robić, czasami jest to niezbędne.

– Masz jego zdjęcia?

– Pewnie, że mam. Całe dziesiątki – zaśmiał się Brandon. – Ale nie proś, żebym ci pokazał, bo nie skończę do rana.

– Dobry z ciebie tata – z uznaniem zauważył Logan.

– Chyba tak. – Zamilkł i z niedowierzaniem pokręcił głową. – Nigdy bym siebie o to nie podejrzewał.

– No, ale miałaś przecież wspaniałą matkę, od której mogłeś się nauczyć miłości do dzieci.

– Nie zawsze tak było – skrzywił się Brandon.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ja i moi bracia urodziliśmy się w tak zwanych problemowych rodzinach. Ja do ósmego roku życia mieszkałem z matką narkomanką i zwyrodniałym bydlakiem nie zasługującym na miano ojca. Tłukł nas bez litości, odkąd pamiętam. Matka po paru latach miała dość ciągłego bicia i poszła sobie, zostawiając mnie na jego łasce. Na szczęście sąsiedzi zorientowali się, co się dzieje, donieśli na niego do opieki społecznej i w rezultacie trafiłem do rodziny zastępczej. Adam i Cameron mieli podobne doświadczenia. To, że Sally wzięła nas do siebie, było najszcześniejszym wydarzeniem w naszym życiu.

Skonsternowany Logan przystanął, rozejrzał się i na koniec zwrócił do Brandona.

– Ja... brakuje mi słów. Nie zdawałem sobie sprawy. Nie dalej jak wczoraj wieczorem myślałem, że trafiło się wam największe możliwe szczęście, jakim jest posiadanie takiej matki jak Sally. I użalałem się nad własnym losem, który pozbawił mnie prawdziwie matczynego uczucia. Sądziłem, że dorastaliście w idealnym świecie bez problemów. Teraz widzę, jak bardzo się myliłem.

– Nic nie szkodzi – uspokoił go Brandon. – Sally faktycznie zmieniła nasz los. Ale muszę przyznać, że bez jej pomocy nie zrozumiałbym, jakim jestem szczęściarzem. W jednej sprawie musiała mi siłą nabić rozum do głowy.

– Co ty mówisz? W jakiej sprawie?

– Kiedy o mały włos nie rozstałem się z Kelly.

– Jak to? Robicie wrażenie idealnej pary – zdumiał się Logan.

Brandon lekko się uśmiechnął. Ruszyli dalej wolnym spacerem.

– To nie tak – zaczął po chwili Brandon. – Byłem w niej zakochany po uszy, a ona odwzajemniała moje uczucie, mimo że w swojej głupocie nie

czułem się jej godny. Nie wiem, czy potrafisz to zrozumieć, ale tkwił we mnie głęboko zakorzeniony lęk przed zbliżeniem się do drugiego człowieka, spowodowany obawą, że nie stanę na wysokości zadania. Sally musiała się natrudzić, żebym nabrał rozsądku.

Logan popatrzył na niego z niedowierzaniem. Wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł pot z czoła.

– Popraw mnie, jeśli źle kombinuję, ale czy uważałeś, że jako człowiek okaleczony psychicznie przez rodziców nie potrafisz spełnić roli męża i ojca?

– Dobrze to określiłeś – przyznał Brandon.

Logan powoli przetrawiał wyznanie kuzyna. Brandon wydawał się uosobieniem człowieka sukcesu. Przed przyłączeniem się do założonej przez braci firmy deweloperskiej był przez kilka lat gwiazdą Narodowej Ligi Futbolowej, a potem pracował z powodzeniem w jednej ze stacji telewizyjnych.

A jednak uważał się za niepełnego, okaleczonego psychicznie osobnika? W końcu jednak przezwyciężył swoje kompleksy, i to do tego stopnia, że był w stanie przyznać się do dawnych błędów. Logan spojrzał na swego kuzyna całkiem nowym okiem.

– Nasza matka, to znaczy moja i Aidana, porzuciła rodzinę, kiedy byliśmy mali – wycedził przez ściśnięte gardło.

Brandon wyraźnie się tym przejął.

– Współczuję. Niektórzy nie są stworzeni do tego, żeby mieć dzieci – odparł, a po chwili dodał: – Ale na pociechę możesz sobie powiedzieć, że przynajmniej zostawiła was pod opieką wspaniałego ojca.

– To prawda.

Logan nigdy dotąd nie spojrzał na swoje dzieciństwo od tej strony. W przeciwieństwie do niego Brandon został zdany na łaskę zdziczałego

potwora, a jednak wyszedł na ludzi. Nawet więcej: wyrósł na mądrego, wszechstronnie wykształconego człowieka. Zasługiwał na najwyższy podziw.

Jak mógł tak dalece nie doceniać kuzynów? Zarazem zdał sobie ze wstydem sprawę, że z powodu zdrady matki przez całe życie nosił w sercu urazę do wszystkich kobiet.

– Ale ze mnie głupiec – mruknął.

– Witaj w klubie, staruszkule! – ze śmiechem powiedział Brandon i klepnął życzliwie kuzyna w ramię.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Całą wyspę można objechać w niecałe dwie godziny
– poinformował Logan swoich gości, kiedy limuzyna wjechała na okalającą Allerię autostradę. – Oczywiście, nie licząc przystanków.

– Widzę, że zatrzymamy się po drodze w czterech miejscach – zauważył Brandon, kartkując starannie wydrukowany plan wycieczki.

– Tak – przytaknął Aidan. – Najpierw chcemy wam pokazać trzy miejsca, w których można by zlokalizować hotel i centrum sportowe, a na koniec zajedziemy do miasteczka na lunch.

Adam przysunął się do żony i objął ją ramieniem.

– Jak to dobrze, że żony zgodziły się nam towarzyszyć – powiedział.

– Ja też się cieszę – rzekła Trish, spoglądając na pozostałe kobiety. – Czekają nas na pewno fascynujące widoki.

– Niemal przez cały czas widzi się brzeg morza – zwrócił uwagę Logan, wskazując palcem okna po lewej stronie.

– Chwilami las przesłania widok, ale autostrada biegnie nie dalej jak paręset metrów od linii morza – uzupełnił Aidan. – Wyspa jest w istocie bardzo nieduża, ale na tym polega jeden z jej uroków.

Dwa pierwsze przystanki nie zajęły im wiele czasu. Zgodnie uznali, że nie są to odpowiednie miejsca dla typu hoteli, w których specjalizują się bracia Duke'owie.

– Została nam do obejrzenia jeszcze jedna lokalizacja – przypomniał Logan podczas dalszej jazdy na północ.

Kiedy po paru minutach kierowca wyraźnie zwolnił, wszystkie głowy zwróciły się w jedną stronę. W samochodzie zapadła cisza.

– Cudowne miejsce. Po prostu idealne – wyszeptała Trish.

Kierowca zjechał w polną drogę i po chwili zatrzymał się u stóp poszarpanego wzgórza, niemal na skraju piaszczystej plaży. Wzdłuż brzegu rósł długi rząd palm, których korony kołysały się w podmuchach lekkiej morskiej bryzy. Goście momentalnie wysypali się z samochodu.

– Co za piękny widok! – westchnęła z zachwytem Kelly, wskazując Brandonowi zbocze wzgórza, na którym intensywna tropikalna zieleń cudownie kontrastowała z oplatającymi ją pnączami wszelkich barw i odcieni.

– Fantastyczny! – przytaknął z entuzjazmem.

Logan, który uwielbiał ten cichy zakątek, zadał sobie pytanie, dlaczego do tej pory nie pokazał go Grace. W najbliższej przyszłości musi ją koniecznie zabrać na przejażdżkę po wyspie.

Przysłuchując się uwagom kuzynów, ostatecznie się upewnił, że bracia Duke'owie zbudują w tym miejscu niewielki uroczy hotel, wpisujący się dobrze w naturalne otoczenie łączące urok tropikalnego lasu z majestatem morza.

Byłoby miło, gdyby Grace wróciła kiedyś z wizytą na Allerię i mogła go zobaczyć.

Ale natychmiast się zreflektował. Co też chodzi mu po głowie? Czy nie zdaje sobie sprawy, że Grace tu nie wróci? No może, gdyby potrzebowała nowej porcji zarodników. Warto o tym pamiętać.

– Czy mogłabym zamieszkać tu na stałe? – zapytała ze śmiechem Trish, ruszając w kierunku morza.

– To prawda, plaża też jest znakomita – pochwalił Cameron.

– Jest ukryta w małej zatoczce między dwoma występami lądu – poinformował go Aidan. – Dzięki temu nie docierają do niej najsilniejsze

pasaty. Ale nie brak umiarkowanych wiatrów, w sam raz dla miłośników żeglarstwa.

Zwiedzanie okolicy zajęło im dobrą godzinę. Oczywiście, braci szczególnie interesowały takie techniczne szczegóły, jak geologiczne właściwości podłoża oraz cechy środowiska naturalnego wymagające specjalnej ochrony.

Wprawdzie Logan i Aidan przygotowali dla nich stosowne ekspertyzy, lecz zaproponowali, aby kuzyni na wszelki wypadek zwrócili się po opinię do własnych specjalistów.

– Nie trzeba, całkowicie wam ufamy – zapewnił ich Brandon. – Po pierwsze, stanowimy rodzinę, a po drugie, jako współinwestorzy, ryzykujecie tyle samo co my.

Rzuciwszy bratu wesoły uśmiech, Logan zwrócił się do Brandona:

– Szczerze ci powiem, że gdybyście nie okazali zainteresowania, sami z Aidanem zbudowalibyśmy tutaj nowy hotel.

– Oczywiście, że jesteśmy zainteresowani – szybko wtrącił Adam, spoglądając pytająco na obu braci.

Cameron i Brandon skinęli na potwierdzenie głowami, a Cameron podsumował dyskusję, mówiąc:

– W takim razie pozostaje tylko przygotować wyliczenia i podpisać dokumenty.

Nasyciwszy się urodą cichego zakątka, pojechali na lunch do niewielkiej francuskiej restauracji specjalizującej się w potrawach z miejscowych ryb i owoców morza.

Zasiedli pod szerokim parasolem na patio, skąd rozciągał się widok na przystań, i z zapałem zabrali do smakowania znakomitego jedzenia.

– Tak się najadłam, że przez dwa dni nic nie przełknę – oświadczyła

Trish, odsuwając od siebie talerzyk po deserze. – Wszystko było znakomite, ale po powrocie do hotelu przeleżę do wieczora na leżaku.

– Ja też – przyłączyła się Julia, ocierając usta serwetką.

– Dawno nie jadłam tak świetnie przyrządzonych przegrzebków. Chyba przyśnię mi się w nocy.

– Skąd w takiej małej miejscinie wziął się taki znakomity szef kuchni? – zainteresował się Cameron.

– Tutaj się urodził, ale gotowania uczył się we Francji, gdzie też praktykował w paru trzygwiazdkowych restauracjach – wyjaśnił Logan. – W końcu jednak wrócił na wyspę i ożenił się ze swoją pierwszą miłością z ławy szkolnej.

– Co za romantyczna historia – westchnęła Kelly, na co Brandon ujął jej dłoń i złożył na niej czuły pocałunek.

Obserwując flirtujących z żonami kuzynów, Logan kolejny raz pożałował, że nie zabrał Grace na objazd wyspy. Bardzo mu jej brakowało i był przekonany, że doskonale pasowałyby do jego rodziny.

– Pewnie nie ma szansy, żeby go stąd wykraść? – zapytał Adam, kończąc mus czekoladowy.

– Najmniejszej – ze śmiechem zapewnił go Aidan.

– Wiemy o tym, bo sami próbowaliśmy ściągnąć go do hotelu – dodał Logan.

– Jakie jeszcze sekrety ukrywacie przed światem na swojej bajecznej wyspie? – spytała z kolei Kelly.

– Możemy chyba niektóre z nich zdradzić, bo jesteście rodziną, ale tylko do waszej wiadomości – odparł Aidan. – Przede wszystkim ten, że w przepięknym miejscu, w głębi tropikalnego lasu, bije gorące źródło.

– W folderach nie ma o nim ani słowa – zauważyła Kelly.

– Celowo o nim nie piszemy – przyznał Logan. – Nie chcemy, żeby tabuny turystów zdeptały nasz tajemny miniraj.

– Bardzo słusznie, my nie będziemy go reklamować – zgodził się Brandon.

– My też mamy swoje odludne źródelko z jaskinią w naszym ośrodku turystycznym w Monarch Bay na Bermudach, prawda, kochanie? – roześmiała się Julia, trącając Camerona w ramię.

– Również bardzo romantyczne – przyznał jej mąż.

– Z tym, że nasze gorące źródło jest trudno dostępne. Trzeba się przebijać przez tropikalny las i dobrze znać drogę. Ale warto się potrudzić...

Aidan jeszcze przez chwilę opisywał uroki romantycznego miejsca, ale Logan już go nie słuchał. Owładnęło go wspomnienie owego dnia, kiedy kochali się z Grace w samym sercu tropikalnej gęstwiny. Żałując kolejny raz, że nie ma jej z nimi, obiecał sobie zabrać ją w najbliższym czasie do restauracji, w której zjedli ten wspaniały lunch.

Zdziwiło go, że z Grace nie tylko mu się nie nudzi, ale odwrotnie, coraz mocniej pragnie się z nią widywać i kochać. Czy kiedykolwiek będzie miał jej dosyć?

Punkt o piątej Logan wszedł do baru i natychmiast natknął się na brata.

– Chodź, musimy pogadać – oświadczył Aidan, biorąc go pod ramię.

– O co chodzi? – zapytał, dając się prowadzić do lady, przy której końcu siedział już Brandon. Logan był w znakomitym nastroju. Ostatnie dwie godziny spędził w pokoju Grace, a konkretnie w jej łóżku.

– Siadaj! – zakomenderował Aidan, wskazując bratu najbliższy stółek.

– Powiedz mu – rzekł, zwracając się do Brandona.

– Co mam podać, szefie? – przerwał im Joey.

– To samo – odparł Logan, wskazując kufel Brandona.

– Chciałbym, żebyś go posłuchał – rzekł Aidan po odejściu barmana, stając z między bratem i kuzynem.

– Dobrze, ale niech zaczną gadać.

Brandon okręcił się na stołku i popatrzył Loganowi w oczy.

– Aidan sądzi, że możesz mieć problem. Zaraz wszystko wyjaśnię, ale najpierw rzuć okiem na stolik pod oknem w przeciwległym kącie sali, przy którym nasza matka popija drinki z waszym ojcem.

– Aha, faktycznie. Zresztą od początku, od naszego pierwszego spotkania, zauważyłem, że lubią spędzać razem czas. Myślisz, że coś się między nimi szykuje?

– Nie w tym rzecz – poirytowanym tonem wtrącił Aidan.

– Co cię gryzie, człowieku? – zdziwił się Logan.

Brandon popatrzył na obu braci i pokręcił głową.

– To niesamowite, kiedy widzi się was razem – zauważył. – Jakim cudem można was odróżnić?

– Do rzeczy, Brandon! – zniecierpliwiał się Aidan.

– Dobra, już. Otóż zauważyliśmy, a siedzimy przy barze mniej więcej od pół godziny, jak ta śliczna rudowłosa kelnerka, ta, która idzie właśnie w kierunku baru, przysiadła się do naszej matki i długo z sobą rozmawiała.

– Owszem, znam ją. – Logan nie musiał się odwracać, by odgadnąć, o której kelnerce mowa.

– A kiedy wspomniałem Aidanowi, że nasza mama ma kręcka na punkcie swatania, twój brat uznał, że powinienem cię ostrzec.

Trzeba Aidanowi oddać, że po tym wstępie Brandona wyraźnie spuścił z tonu.

– Wiem, że nie brzmi to przekonująco, ale gdybyś zobaczył, jak piją sobie z dzióbków i z jakim zapałem Sally coś jej tłumaczy, też poczułbyś się

nieswojo. Najwyraźniej coś knuły, układały jakieś sekretne plany.

– Czyś ty zwariował? – zirytował się Logan.

Aidan zrobił głupią minę.

– No nie wiem, może trochę mnie poniosło – przyznał.

– Trochę?

– Muszę tu jednak poprzeć Aidana – wtrącił Brandon.

– Nie znasz Sally tak dobrze jak ja. Nie widziałeś, w jakim tempie pożeniła moich braci, a ja przysiągłem sobie, że za nic nie pójdę w ich ślady.

– Ale się ożeniłeś i jesteś szczęśliwy z Kelly – przypomniał mu Logan.

– Pewnie, a wszystko dzięki mamie, która pojawiła się pewnego dnia i tak wzięła mnie w obroty, że zanim się obejrzałem, składałem małżeńską przysięgę.

– Popatrz, znowu idzie do ich stolika! – zaalarmował brata Aidan.

Logan odwrócił się na stołku w samą porę, by zobaczyć, jak Grace podchodzi do stolika starszych państwa i wręcza Sally zapisaną kartkę, a pani Duke wstaje i serdecznie ją ściska.

– To zastanawiające – rzekł zaintrygowany Brandon.

– Rzeczywiście – musiał przyznać Logan.

– No, nareszcie zrozumiałeś! – ucieszył się Aidan. – Mam nadzieję, że zbadasz, co one knują.

Logan pokiwał głową bez większego przekonania. Sam nie wiedział, co myśleć o zaobserwowanym incydencie. Bliska komitywa pomiędzy Sally i Grace, która Aidanowi i Brandonowi wydała się tak bardzo podejrzana, mogła mieć jakąś banalną przyczynę. Obie panie odznaczały się otwartym usposobieniem, przez co łatwo nawiązywały przyjazne stosunki z ludźmi, więc mogły po prostu przypaść sobie do serca. Grace mogła podać Sally swój numer telefonu z myślą o podtrzymaniu kontaktu albo zapisać adres swego

ulubionego sklepu.

Rzecz w tym, że Aidan nie miał do Grace krzty zaufania. Podejrzewał ją o czyhanie na majątek brata. Logan absolutnie w to nie wierzył, ale nie chciało mu się przekonywać brata, że się myli. Bo i po co, skoro Grace i tak wkrótce wyjedzie. O tym jednak wolał na razie nie myśleć.

Niemniej zachowanie Grace zdawało się potwierdzać bezsensowne domysły Aidana i Brandona, że ona i Sally zmawiają się w jakimś celu. Ale w jakim? Żeby odprawić jakieś małżeńskie czary mary? Dosypać mu afrodyzjaków do zupy? Logan o mało nie parsknął śmiechem. Rozważna, niemal przyziemna racjonalistka, jaką była Grace, miałyby pójść na takie głupoty? Albo Sally, której również nie brakowało zdrowego rozsądku. A zresztą, jakim sposobem obie panie miałyby nakłonić go do małżeństwa? Wolne żarty.

Tak czy inaczej, miał dosyć wysłuchiwania insynuacji brata. Musi spróbować przemówić mu do rozumu.

Nie zmieniało to faktu, że ciekawiło go, co było na kartce, którą Grace podała Sally. Musi ją o to przy okazji zapytać. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj wieczorem chce się z nią tylko kochać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Pobieramy się.

– Jak to? – wykrzyknął Aidan. Na jego twarzy zdumienie mieszało się z cieniem zgorznienia.

– Naprawdę niczego się nie domyślałeś? – zapytał wyraźnie rozradowany Logan. – Nie zauważyłeś, że od pierwszego rodzinnego zjazdu są praktycznie nierozłączni?

– A ty się domyśliłeś? – zdziwił się ojciec. Jego oczy promieniowały szczęściem.

– Oczywiście – roześmiał się Logan. – Wszyscy widzieliśmy, co się dzieje. Z wyjątkiem Aidana.

– Przepraszam, tato, chyba mam za dużo na głowie – tłumaczył się skruszony Aidan, rzucając Loganowi gniewne spojrzenie. Odstawiwszy kieliszek, wstał od stołu, podszedł do ojca i serdecznie go uściskał.

Logan poszedł za jego przykładem.

– Życzę wam obojgu wiele szczęścia, tato – powiedział z głębi serca. – Sally jest wspaniała.

– To prawda – przytaknął Aidan. – W pierwszej chwili byłem zaskoczony, bo nie spodziewałem się, że się ponownie ożenisz.

– Ja też się tego nie spodziewałem. – Tomowi ze wzruszenia zalśniły oczy. – Dopóki nie spotkałem kobiety moich marzeń. Pokochałem Sally od pierwszego wejrzenia i wiem, że da mi szczęście, na które tak długo czekałem.

– Gdzie ona teraz jest, tato? – zapytał Logan. – Chciałbym ją jak najszybciej ucałować.

– Ja też – powtórzył za bratem Aidan.

– Zdaje się, że organizuje piknik, na który chcemy się wybrać po południu.

– Wspaniale. Ale pozwól, żebyśmy wieczorem uczcili wasze zaręczyny uroczystą kolacją. Zamówię dla nas specjalny stół w piwnicy na wino.

– Doskonale – ucieszył się Tom.

Przed odnalezieniem Sally Logan postanowił odszukać Grace i zaprosić ją na rodzinną uroczystość. Szkoda mu było każdej chwili spędzonej bez niej. Niech sobie Aidan stroi miny, jeśli ma ochotę. Nadal nie wiedział, o czym wczoraj Grace rozmawiała z Sally, ale był przekonany, że podejrzenia brata są całkowicie bezpodstawne.

Wychodząc, spojrzął raz jeszcze na promieniejącego szczęściem Toma i pomyślał, że ojciec zasługuje na wszystko, co najlepsze. W latach dorastania otaczał jego i Aidana najczulszą opieką, zawsze mogli na niego liczyć i nigdy się na nim nie zawiedli.

Nie miał wątpliwości, że Sally szczerze go pokochała i będą żyli razem długo i szczęśliwie.

Nazajutrz późnym popołudniem Sally i Tom oraz trzej bracia Duke'owie z żonami odlecieli na zachodnie wybrzeże.

– Już mi ich brakuje – powiedział ze smutkiem Aidan, kiedy samolot oderwał się od ziemi.

– Mnie też – przytaknął Logan. – Czy to nie dziwne, jak szybko staliśmy się wszyscy rodziną? Jakbyśmy się znali od niepamiętnych czasów.

– To prawda. I cieszę się, że ojciec i Sally będą razem. Powinni mieć huczne wesele.

– A wiesz, co sobie pomyślałem? Żeby zbudować dla nich dom na wyspie. Na wzgórzu, nad plażą. Nie mieszkaliby w nim, rzecz jasna, na stałe,

ale mieliby na Allerii własny ką. Co ty na to?

– Świetny pomysł. Patrząc na ciebie, nikt by nie pomyślał, że taki z ciebie mądrała.

– Ha! Ha! Ha! Pyszny dowcip, bliźniaku.

– Czas wracać, niczego tu więcej nie wystoimy – zauważył Aidan, klepiąc Logana po ramieniu. A gdy ruszyli w kierunku czekającej limuzyny, zapytał: – Dowiedziałeś się, co było na kartce, którą Grace wręczyła Sally?

– Nie było okazji.

– Nie opowiadaj, przecież spędziłeś z nią całą noc.

– Miałem inne sprawy na głowie – odburknął Logan, uśmiechając się w duchu na wspomnienie minionej nocy.

– Hm – parsknął Aidan. – Ale nie zapomnij o to zapytać jeszcze dziś, bo w przeciwnym razie sam to zrobię.

– Ani mi się waż! – wykrzyknął Logan, mierząc brata groźnym wzrokiem. – I w ogóle odczep się, dobrze?

– No dobrze, ale musisz ją dokładnie wypytać.

– Przecież powiedziałem, że to zrobię – zapewnił go mocno już zirytowany Logan.

Kiedy po powrocie z lotniska wysiadali przed hotelem z limuzyny, Aidan oświadczył:

– Trzeba się pospieszyć z pakowaniem.

– O cholera! – zaklął Logan. – Przez to całe zamieszanie wokół zaręczyn taty na śmierć zapomniałem, że lecę z tobą do Nowego Jorku.

Logan nie miał ochoty wyjeżdżać.

Kręcił się z wyraźnym ociąganiem po sypialni, wyjmując z szuflad i wrzucając do walizki skarpetki, podkoszulki i inne części bielizny, wybierając nakrochmalone koszule, reprezentacyjne garnitury i odpowiednie

buty.

– Diabli nadali ten wyjazd! – mruknął pod nosem.

Nigdy by się do tego Aidanowi nie przyznał, ale najchętniej wykreśliłby się z nowojorskich rozmów. Szkoda mu było każdej chwili spędzonej bez Grace. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo się do niej przywiązał i że kiedy dziewczyna wyjedzie, będzie za nią tęsknił.

Weź się w garść, stary, upomniał się w duchu. Nie będzie cię raptem trzy dni.

Kłopot polegał na tym, że nie wiedział, jak długo Grace zamierza zostać na wyspie. Według kalendarza była tu już od prawie trzech tygodni, ale nigdy nie zapytał, na kiedy dokładnie planuje wyjazd. A bardzo chciał zastać ją na Allerii po powrocie z Nowego Jorku.

Może zdoła ją namówić, by po odwiezieniu zarodników wróciła na kolejny pobyt.

– No, dość tych sentymentalnych bzdur! – mruknął do siebie, kończąc w pośpiechu pakowanie walizki.

Ładnie by wyglądał, gdyby Aidan dowiedział się, co mu chodzi po głowie!

– Czego pani szuka?

Słyszając za plecami cienki dziecięcy głosik, Grace odwróciła się i zobaczyła przed sobą może dziesięcioletnią dziewczynkę.

– Poszukuję tych malutkich żyjątek – powiedziała, odgarniając liście paproci.

Mała zbliżyła się ostrożnie.

– Ma pani na myśli te czerwone kropeczki?

– Tak.

– A kim pani jest? – zapytała dziewczynka, marszcząc czoło.

– Mam na imię Grace. Jestem naukowcem, a te żyjątka są mi potrzebne do prowadzenia badań. – Grace przysiadła na piętach. – A jak ty masz na imię?

– Jestem Swoozie. Mieszkam z rodzicami tam, w hotelu – wyjaśniła, wskazując za siebie ręką.

– Swoozie. Ładne imię. Lubisz przedmioty ścisłe?

Mała skrzywiła się.

– Nie radzę sobie z matmą i fizyką. Ale moja przyjaciółka Charlotte bardzo je lubi.

Swoozie była smukłą szatynką o długich włosach i dużych piwnych oczach.

– A jaki przedmiot lubisz najbardziej?

– Chyba angielski.

– Lubisz czytać?

– Tak, lubię. Ale najbardziej chciałabym jak najszybciej skończyć szkołę, pojechać do Europy i zostać supermodelką.

– Musisz znać matematykę, jeśli chcesz zostać europejską modelką – zauważyła Grace, prostując się i otrzepując liście z kolan.

– Wcale nie muszę.

– Niestety musisz. – Grace i Swoozie ruszyły razem w kierunku hotelu. – Wyobraź sobie, że jesteś w Paryżu i po sesji zdjęciowej z Pierreem, głośnym francuskim fotografem, chcesz pójść do restauracji na kolację. Ale jeżeli nie będziesz znała kursu wymiany dolara na euro i nie potrafisz obliczyć, ile kosztuje kolacja, nie będziesz wiedziała, czy nie przekroczyłaś swojego dziennego budżetu.

– Hm – mruknęła Swoozie i poważnie się zamyśliła. Po chwili jej buzię rozjaśnił szeroki uśmiech. – Ale Pierre będzie ze mną i wszystko za mnie

policzy.

– Bardzo sprytnie – roześmiała się Grace.

Szły przez chwilę w milczeniu, a gdy wynurzyły się spomiędzy palm na plażę, Grace spytała:

– A co przerabiacie teraz na matematyce?

– Tabliczkę mnożenia – smętnie odparła dziewczynka.

– Mam ją wkuć na pamięć przed końcem wakacji, ale liczby nie chcą mi wchodzić do głowy.

– Istnieje lepszy sposób, żeby nauczyć się mnożenia – odrzekła Grace, prowadząc małą do ocienionego parasolem stolika na tarasie. – Powiem ci, jak się to robi.

Logan stał przy barze z kieliszkiem malt whisky w ręce i obserwował Grace, czekając na koniec jej dyżuru. Obecnie dziewczyna obsługiwała klientów względnie swobodnie, pod warunkiem, że brała na tacę nie więcej jak trzy, cztery drinki i niosła je bardzo ostrożnie. Jednakże nikt z gości nie miał jej tego za złe, a niektórzy nawet ją wyręczali, przynosząc sobie szklanki z baru.

W pewnym momencie do sali weszła para gości. Podszedłszy do barmana, kobieta poprosiła, aby jej wskazał kelnerkę imieniem Grace.

Logan spojrział z niepokojem na Sama, ten zaś, rozejrzawszy się po sali, wskazał Grace, która skończyła właśnie wycierać blat wolnego stolika i wracała do baru.

– A tak, powiedziano mi, że ma rude włosy – zauważyła kobieta, po czym oboje z mężem ruszyli na spotkanie Grace.

Logan na wszelki wypadek poszedł za nimi. Wolał być w pogotowiu, gdyby mieli do Grace jakieś pretensje.

– A więc to pani jest Grace – rzekła kobieta.

– Tak, to ja. Czym mogę służyć?

– Zdaje się, że to pani rozmawiała dziś rano z moją córką, Swoozie.

– Tak. Urocza dziewczynka – odparła Grace z uśmiechem.

Nieznana kobieta rzuciła się jej na szyję.

– Nie wiem, jak pani dziękować! Jest pani cudotwór – czynią!

Towarzyszący jej mężczyzna najwyraźniej nie wiedział, o co chodzi, bo napotkawszy wzrok Logana, bezradnie pokręcił głową.

– Ale ja nic nie... – bąknęła Grace, wyzwalając się z objęć kobiety, która nie pozwoliła jej dokończyć zdania.

– Niech pani sobie wyobrazi, że po powrocie ze spaceru Swoozie sama usiadła do rozwiązywania zadań i zapisała trzy strony w zeszycie.

– Aż trzy strony? Brawo! – uśmiechnęła się Grace.

– Zapytałam, skąd ten nagły entuzjizm do matematyki, a ona powiedziała, że dzięki pani nareszcie zrozumiała, na czym polega mnożenie i jak sobie z nim radzić.

– Cieszę się, ale naprawdę nie zrobiłam nic wielkiego – broniła się Grace.

– Nie wiem, co pani zrobiła. Wiem tylko, że dzięki pani mojej córce rozjaśniło się w głowie. I chcę pani za to bardzo serdecznie podziękować.

– Miło mi słyszeć, że się na coś przydałam – odparła Grace.

Kiedy rodzice Swoozie wychodzili z baru, Loganowi przemknęło przez myśl, że dzięki Grace jemu również rozjaśniło się w głowie.

– Pojedź ze mną na lotnisko – poprosił nazajutrz rano.

– Po odlocie kierowca odwiezie cię do hotelu.

– Naprawdę chcesz, żebym z tobą pojechała?

– Naprawdę. – Chwycił ją za rękę i zaprowadził do czekającej przed hotelem limuzyny.

Po chwili dołączył do nich Aidan, który na widok Grace spiorunował brata wzrokiem. Na szczęście po paru sekundach pojawiła się Eleanor i ruszyli.

Kiedy po przyjeździe na lotnisko Aidan i Eleanor wysiedli i poszli w kierunku samolotu, Logan ucałował Grace na pożegnanie.

– Mam nadzieję, że nie wyjedziesz przed moim powrotem.

– Ależ nie – odparła. – Muszę jeszcze zostać na wyspie przez blisko dwa tygodnie.

– W takim razie do zobaczenia za parę dni. – Ucałował ją ponownie i już miał odejść, ale na widok czekającego na schodach samolotu Aidana przypomniał sobie, że nie zapytał o treść owej tajemniczej kartki. Bojąc się, że brat będzie mu suszył głowę, zatrzymał się i powiedział:

– Stale zapominam zadać ci jedno pytanie.

– Jakie?

– Przedwczoraj w barze widziałem, jak wręczasz Sally jakąś karteczkę.

Czy możesz mi powiedzieć, co na niej było?

Uśmiech znikł z twarzy Grace.

– Nie mogę ci powiedzieć – odparła twardo.

– Coś przede mną ukrywasz?

– Oczywiście. Ludzie miewają sekrety. Ty też nie mówisz mi o wszystkim i nie ma w tym nic dziwnego.

– Co było na tej kartce? – powtórzył Logan śmiertelnie poważnym tonem.

Jednocześnie patrzył na nią tak groźnym wzrokiem, że Grace nie wytrzymała.

– No dobrze – rzekła w końcu. – Zapisałam jej wskazówki, jak dotrzeć w pewne miejsce.

– Jakie? Nie ruszę się stąd, dopóki mi nie powiesz.

Grace długo milczała z zaciętą miną, lecz Logan nadal przewiercał ją wzrokiem i wreszcie się poddała.

– Dałam jej wskazówki, jak dotrzeć do gorącego źródła

– wyrzuciła z siebie.

– Do gorącego źródła? – zdziwił się Logan. – Po co jej ta wiadomość?

– Nie domyślasz się? Ona i twój ojciec chcą się tam wybrać, aby się kochać w sercu tropikalnego lasu.

– O nie! – zaprotestował Logan, porażony wizją własnego ojca kochającego się z przyszłą macochą w głębi dżungli. Gdyby nie nękanie Aidana, nigdy by nie musiał sobie tego wyobrażać. Ciekawe, jaką brat zrobi minę, kiedy się o tym dowie.

– Zabiję cię, jeśli powiesz Sally, że nie dotrzymałam sekretu – zagroziła mu Grace.

– Przysięgam. Zresztą sam postaram się o tym jak najszybciej zapomnieć – zapewnił ją Logan. Patrzył na Grace przez długą chwilę, po czym nagle się roześmiał. – Grace, jesteś niezrównana! – zawołał, biorąc ją ponownie w ramiona. – Będę za tobą tęsknił.

– Ja też będę za tobą tęskniła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Grace nie mogła sobie znaleźć miejsca. Logan wyjechał dopiero wczoraj, a ona już umierała z tęsknoty. Jak ma przeżyć powrót do Minnesoty, mając świadomość, że nigdy więcej go nie zobaczy? Jak ma znieść ból rozstania?

Wiedziała, że czeka ją kolejna bezsenna noc spędzona na rozpaczliwych rozmyślaniach. A skoro już dziś tak bardzo cierpi, co będzie potem?

Nazajutrz wstała zmęczona i udręczona. Miała nadzieję, że parogodzinne poszukiwania zarodników pozwolą jej odzyskać równowagę, ale nawet wizja przyszłych badań nie podniosła jej na duchu.

Wieczorem została w barze dłużej, niż trwał jej dyżur. Dobrze się czuła wśród zaprzyjaźnionych kelnerów, kelnerek i barmanów. Czy to nie dziwne, myślała ze smutkiem, że po zaledwie trzech tygodniach koledzy z baru są jej znacznie bardziej bliscy niż znani od lat koledzy z uniwersytetu?

Zarazem wiedziała, że ma obowiązek wrócić do laboratorium, gdzie czeka ją ważne zadanie. Tam jest jej miejsce, a nie w tutejszym rajku. Czy zresztą byłaby w stanie zostać w nim na stałe?

Wielogodzinna wyczerpująca praca nie stępiała jej tęsknoty za Loganem ani rozpacz na myśl o ostatecznym rozstaniu. Nie dokonały tego również wieści o tropikalnej burzy, która zbliżała się od strony wybrzeża Ameryki Południowej. Zresztą wiadomość o nadejściu huraganu bynajmniej nie przestraszyła personelu. Jego członkowie przeżyli już niejedno i wiedzieli, że perfekcyjnie zbudowany hotel oprze się najgroźniejszym kaprysom pogody.

Tymczasem jednak w barze zrobiło się wyjątkowo chłodno. Przezorna Dee, która nie omieszkała się zaopatrzyć w zgrabny lniany żakiet, poradziła

Grace, aby przyniosła sobie z pokoju coś do zarzucenia na ramiona.

– Zastąpisz mnie przez parę minut? – zapytała Grace.

– Oczywiście, leć. Nikt nie chce, żebyś na śmierć zamarzła.

Po wyjściu z baru Grace przypomniała sobie, że jej czerwony sweterek został w apartamencie Logana. Ale ponieważ parę dni temu dostała od niego kopię karty otwierającej drzwi, mogła do niego wejść bez przeszkód.

Odnalazła czerwony sweter i miała już wychodzić, kiedy jej uwagę zwróciły rozłożone na biurku papiery. Zaciekawiona, podeszła bliżej. Szybko się zorientowała, że są to projekty architektoniczne i spodobała jej się precyzja rysunku. Zarazem domyśliła się, że muszą to być plany centrum sportu, które, jak wiedziała od Logana, on i Aidan zamierzali zbudować na wyspie.

Planom towarzyszyły opisy, które zaczęła równie pilnie studiować. I nagle zamarła. Bowiem z opisów jawnie wynikało, że centrum ma być usytuowane po północnej stronie hotelu i obejmować teren tropikalnego lasu palmowego, w którym zbierała zarodniki.

– O nie! – szepnęła ze zgrozą.

Chcąc się upewnić, czy właściwie odczytała plany i dołączone do nich opisy, jeszcze raz wszystko przestudiowała. Nie, nie myliła się. Logan i jego brat zamierzają zniszczyć dużą część lasu, aby na jego miejscu zbudować swój ośrodek.

Jak to możliwe? Dlaczego jej o tym nie powiedział? Przecież zdawał sobie sprawę, jakie znaczenie mają dla niej sam las i jego niezwykle zasoby, a nawet udawał, że podziela jej entuzjazm. A tymczasem robił to wyłącznie po to, by uspić jej czujność i uprawiać z nią seks.

Co więcej, wbrew jej nadziejom postępował jak każdy żądny zysku biznesmen, gotów dla własnej korzyści zniszczyć niewyczerpane zasoby bezcennych zarodników. Dla niego nie liczy się możliwość wykorzystania ich

do stworzenia ratujących życie leków, jeśli tylko może się obłowić.

Jednak Grace nie na darmo była naukowcem, by kierować się wyłącznie emocjami. W końcu Logan nie zamierza zniszczyć całej tropikalnej dżungli, a jedynie jej część. Pozostała część będzie nadal rodzić zarodniki. Nie zmienia to jednak faktu, że zataił przed nią swoje prawdziwe zamiary.

– Jak mógł się posunąć do takiej hipokryzji? – wybąkała. A ona była na tyle naiwna, by mu zaufać!

Pobiegła do swego pokoju i przeleżała na łóżku wiele czasu, przeżywając swoje upokorzenie. Wreszcie podniosła się, sięgnęła do torebki po komórkę, i drżącymi palcami wybrała numer Phillippy.

– Cześć, Grace! Co u ciebie słyszać? – usłyszała w słuchawce, a gdy opowiedziała przyjaciółce o swoim strasznym odkryciu, ta wykrzyknęła: – Co za oszust! Kompletnie pozbawiony szacunku dla środowiska.

Grace lekko się skrzywiła, bo choć w pełni się z nią zgadzała, to jednak była w Loganie nadal zakochana i ostre słowa na jego temat sprawiły jej przykrość. Niemniej zapytała:

– Jak myślisz, czy można nie dopuścić do realizacji jego planów?

– Oczywiście. Można zwrócić się do sądu o wydanie nakazu wstrzymania budowy – odparła Phillippa.

Przed zakończeniem rozmowy Grace dowiedziała się od Phillippy, że Walterowi przyznano grant na kontynuowanie badań nad zarodnikami, i aż jęknęła z rozpacz. Nie zamierzała się jednak poddać. Musi natychmiast wrócić do domu, stanąć przed komisją i obnażyć kłamstwa Waltera.

Jednego dnia spotkały ją dwa bolesne ciosy, jeden gorszy od drugiego. Wprawdzie zdrada Waltera nie dotknęła jej tak osobiście jak zdrada Logana, niemniej wzdygała się na samą myśl o pełnych współczucia spojrzeniach, jakimi będą ją mierzyć koledzy uniwersyteccy. Lecz pozostanie na wyspie i

konfrontację z wiarołomstwem Logana byłoby jeszcze trudniej znieść.

Z ciężkim sercem wyjęła walizki i zaczęła się pakować.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, w pierwszym momencie pomyślała, że to Logan. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Logan jest nadal w Nowym Jorku, gdzie realizuje plany zniszczenia naturalnej bazy jej ambitnych planów życiowych.

– Przyszłam się dowiedzieć, dlaczego nie wróciłaś do baru – wyjaśniła Dee, kiedy Grace otworzyła drzwi.

– Pakuję się – odparła. – Muszę natychmiast wracać do domu.

– Dlaczego?

– Bo muszę – odrzekła wymijająco Grace, lecz zaraz zdała sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało.

Usadziła Dee obok siebie na skraju łóżka i wszystko jej opowiedziała.

– Jakoś mi to do niego nie pasuje – zauważyła Dee z niedowierzaniem w głosie.

– Mnie też się tak zdawało, ale dokładnie przestudiowałam plany, które są jednoznaczne.

– Strasznie mi przykro, że wyjeżdżasz – powiedziała Dee, obejmując Grace ramieniem – ale doskonale rozumiem, dlaczego nie chcesz go więcej widzieć.

– Dzięki, Dee.

– Zadzwoń, jak tylko dojedziesz, dobrze?

– Obiecuję.

Po wyjściu Dee Grace skończyła się pakować, zarezerwowała przez telefon miejsce w porannym samolocie i dopiero wtedy rozplakała się z żalu. Pokochała wyspę, polubiła kolegów z pracy. Zakochała się w Loganie.

Tak, kocha go. Mimo zdrady nadal go kochała. I czuła, że jej miłość

nigdy nie wygaśnie.

Przesiedziała do rana, wpatrując się w ciemne okna i nasłuchując przechodzącej gdzieś bokiem burzy morskiej. Rankiem zostawiła u recepcjonistki chłodno uprzejmy list do Logana i pojechała na lotnisko.

Kiedy samolot wzbił się w niebo, Logan z uczuciem ulgi wyciągnął się w fotelu. On i Aidan mieli za sobą pracowite dni pełne rozmów zakończonych powodzeniem.

Inwestorzy nie zawiedli i projekt zbudowania centrum sportowego był na najlepszej drodze do realizacji.

Do kabiny weszła Eleanor z kieliszkami szampana i wszyscy troje wznieśli toast za pomyślność przedsięwzięcia.

– Nie ma co, dobrze się spisaliśmy – z satysfakcją zauważył Aidan.

– To prawda – przyznał Logan. – Nie mogę się doczekać spotkania z Grace.

– Coś ty powiedział? – spytał zaskoczony Aidan.

– Naprawdę powiedziałem to na głos?

– Powiedziałeś – roześmiała się Eleanor.

– A nie mówiłem? Zakochałeś się – mruknął Aidan z niesmakiem.

Logan już miał zaprotestować, ale coś go powstrzymało.

Rzecz dziwna, ale słowo „kochać” nie brzmiało już w jego uszach tak odstręczająco jak do niedawna. Czyżby naprawdę się zakochał?

Od czasu rozmowy z Brandonem na plaży wiele rzeczy przemyślał. Głównie zastanawiał się nad przyczynami swojej niewiary w miłość, Żeniąc się z Tanya, wmawiał sobie, że jest zakochany, a kiedy go zdradziła, przysięgł sobie nie wiązać się więcej z żadną kobietą.

Jednakże kilkudniowe rozstanie z Grace uświadomiło mu, jak bardzo chciałby jeszcze raz spróbować szczęścia. Życie bez Grace stało się dziwnie

puste, pozbawione sensu i celu.

Nie mógł się dłużej oszukiwać – po raz pierwszy i ostatni w życiu był autentycznie zakochany. Przez chwilę powtarzał to słowo w myślach, a widząc, że ziemia się od tego nie zawaliła, oświadczył:

– To prawda, kocham Grace.

Aidan jęknął cicho i zakrył twarz rękami.

Kiedy po skończonym locie bracia szli po płycie lotniska w Allerii, Aidan klepnął brata w ramię i wesoło zawołał:

– Ciekawe, co teraz robią Sally i tata! Może gdzieś w San Francisco uprawiają gorący seks?

– Zamknij się, nie chcę o tym myśleć – zgromił go Logan.

Aidan parsknął śmiechem.

– Dobrze, braciszku, ani słowa więcej na ich temat, ale przyznam ci się do czegoś, o co nigdy bym siebie nie podejrzewał. Powiem ci, że ją polubiłem. Mówię to, bo uważam, że skoro było ci pisane stracić głowę, to dobrze zrobiłeś, wybierając właśnie ją. I zapewniam cię, jeśli ci na tym zależy, że masz moje pełne błogosławieństwo.

– Owszem, zależy mi, i bardzo się cieszę – odparł Logan.

Na widok wkraczających do hotelu braci recepcjonistka wybiegła zza kontuaru.

– Witam, panie Sutherland. Proszę chwileczkę zaczekać, mam dla pana list – oznajmiła, wracając za kontuar i podając wyjętą z przegródki kopertę.

Aidan pierwszy wyciągnął rękę, ale rzuciwszy okiem na adres, oddał list bratu.

– To do ciebie.

Rozpoznawszy pismo Grace, Logan wahał się przez chwilę, czy nie zabrać listu do pokoju, by przeczytać go w samotności, ale ciekawość

przeważyla.

Rozewał kopertę, a gdy przeczytał krótki list, kartka wypadła mu z rąk. Aidan podniósł ją i szybko przeczytał.

– Wyjechała? Dlaczego? Co jej zrobiłeś? – zapytał.

Logan w milczeniu pokręcił głową.

– Chodź, pójdziemy do mnie i zaraz do niej zadzwonimy – powiedział Aidan, popychając oszołomionego brata.

Zanim zdążyli otworzyć drzwi apartamentu, dogoniła ich rozgorączkowana Dee.

– Jak pan mógł zrobić coś podobnego? – rzuciła z pretensją w głosie.

Aidan uciszył ją i zaprosił gestem do środka.

– Wejdz, proszę, i opowiedz, co się stało!

– Wiem, że narażę się szefowi, ale nie mogę milczeć. To, co pan robi, jest niegodne. W dodatku ukrywał pan wszystko przed Grace – wybuchła Dee, patrząc zarazem bezradnie raz na jednego, raz na drugiego brata. – Ale wolałabym, do cholery, wiedzieć, który z was jest Loganem – dodała.

– Ja jestem Aidan, a Logan to on. Uspokój się i opowiedz wszystko od początku.

– No więc wczoraj wieczorem Grace wyszła na chwilę z baru po swój czerwony sweterek i więcej się nie pokazała. Zobaczyłam ją dopiero wieczorem w jej pokoju, całą zapłakaną.

– Pamiętam, zostawiła go w moim pokoju. Miałem go jej odnieść, ale nie zdążyłem.

– No więc weszła po sweter do pana pokoju i odkryła, że zamierzacie zabetonować las palmowy, ten z zarodnikami. Nie dość, że ten wstrętny Walter o mało nie zniszczył jej kariery, to teraz...

– Jaki Walter? – warknął Logan.

Opowiedziawszy braciom o oszustwie, jakiego dopuścił się kolega Grace, Dee wyszła z poczuciem dobrze spełnionej misji.

W pokoju zapadła cisza. Logan wpatrywał się przez długą chwilę w swoje biurko niewidzącym wzrokiem. Wreszcie jednak oprzytomniał i zobaczył rozłożone na blacie dawno odrzucone plany, których przed wyjazdem nie zdążył schować do archiwum.

– O cholera! – wykrzyknął. – Popatrz na biurko.

– To stare plany ośrodka – stwierdził Aidan, pochylając się nad biurkiem.

– No właśnie, nieaktualne. Grace musiała je zobaczyć i uznała, że chcemy zniszczyć jej ukochany las palmowy.

– Uznała, że się na tobie zawiodła, i dlatego wyjechała

– podsumował Aidan. – Trzeba zaraz do niej zadzwonić i wszystko wyjaśnić.

– Nie, nie będziemy dzwonić – stanowczo odparł Logan. Jego twarz przybrała zacięty wyraz. – To ja się na niej zawiodłem. Nie okazała mi krzty zaufania, nawet na tyle, żeby zadzwonić i zażądać wyjaśnień. Z miejsca przypisała mi najgorsze intencje. Nie będę do niej dzwonił.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął posłaniec w urzędowym uniformie.

– Wręczam panom sądowy nakaz wstrzymania budowy ośrodka sportowego.

Logan chodził tam i z powrotem po gabinecie. Od wyjazdu Grace upłynęły trzy dni, a on nadal nie mógł sobie darować, że był gotów oddać serce kobiecie, która odeszła bez słowa wyjaśnienia. Zdradziła go tak samo jak matka, którą ledwie pamiętał. A potem Tanya.

Ta przereklamowana miłość! Wolne żarty! – wściekał się w duchu.

Nigdy więcej nie da się na nią nabrać.

Kiedy kolejny raz mijał biurko, rzucił mu się w oczy nakaz sądowy. Przystanąwszy, popatrzył jeszcze raz na leżące nadal na blacie biurka nieaktualne szkice – przyczynę całego nieszczęsnego zamieszania – a w jego głowie zaczął dojrzewać plan działania. Po paru minutach wiedział już, jak postąpi.

Grace czuła się okropnie, nie wiedziała, co z sobą zrobić. Badania naukowe, które do tej pory w najtrudniejszych chwilach przynosiły jej pociechę, nie były w stanie złagodzić bólu zranionego serca.

Ponadto zdała sobie sprawę, że w uniwersyteckim otoczeniu nie czuje się już jak u siebie w domu. Tęskniła za Allerią, no i umierała z tęsknoty za Loganem.

Wiedziała jednak, że cały tamtejszy epizod jej życia odszedł nieodwracalnie w przeszłość. Zaraz po powrocie wystąpiła do komisji przyznającej granty o fundusze na kontynuowanie badań i czekała na odpowiedź.

Na szczęście Phillipa wraz z kierownikami dwóch pokrewnych wydziałów uniwersytetu oficjalnie oprotestowali przyznanie Walterowi grantu, a Grace, znając temperament swojej przyjaciółki, nie wątpiła, że Walter srodze odpokutuje za swą niecną próbę okradzenia jej z dotychczasowego dorobku.

Nie ma rady, trzeba zabrać się do pracy. To jedyne, co jej pozostało po stracie ukochanego. Po stracie? Ale czy kiedykolwiek do niej należał? Pytanie to ostatecznie ją przygnębiło. Z ciężkim sercem pochyliła się nad mikroskopem.

Parę sekund później usłyszała za sobą kroki, chyba dwóch osób. Pewnie to Phillipa z którymś z laborantów, pomyślała, nie odwracając głowy.

– Siedzi tam, przy mikroskopie – odezwała się Phillipa.

– Tak, widzę. Bardzo pani dziękuję – odparł męski głos.

Grace w pierwszym momencie znieruchomiała, a gdy wreszcie obejrzała się za siebie, Phillipa wychodziła właśnie z laboratorium, zamykając drzwi.

– Logan, to ty?

– Dzień dobry, Grace. Jak się miewasz?

– Ja... – Co miała powiedzieć? Że tęskni? Jest nieszczęśliwa? Nie może o nim zapomnieć?

On jednak wyraźnie nie oczekiwał odpowiedzi.

– Coś ci przyniosłem – oznajmił, wręczając Grace złożony na pół dokument.

– Co to jest? – zapytała, spoglądając na pismo, którego nie mogła odczytać z powodu łez.

– Tytuł własności części terenu na Allerii obejmującej zbocze wzgórza, na którym rosną dzikie palmy.

– Jak to? Dlaczego? – bąkała, wpatrując się w niego nie – rozumiejącym wzrokiem.

– Dlaczego? Bo chcę, żebyś miała pewność, że nic nie zagrozi hodowli zarodników.

– Więc są bezpieczne?

– Nie zgrywaj się, Grace, dobrze wiesz, że dostałem sądowy nakaz – odparł gniewnie Logan. – Oczywiście, że są bezpieczne. Nie rozumiem tylko, dlaczego uznałaś za konieczne pójść ze mną do łóżka, żeby je ratować. Wystarczyło mnie poprosić.

– To nieprawda... ja... wcale nie dlatego...

– Jak mogłaś mnie podejrzewać, że chcę je zniszczyć? – przerwał jej

Logan.

– Widziałam plany.

– Sprzed kilku lat. Kiedy następnym razem przyjdzie ci do głowy myszkować w cudzych papierach, bądź łaskawa zwrócić uwagę na daty – odparł zimno.

– Myślałam...

– Że jestem zwykłym draniem, który nie zawaha się unicestwić naturalnego ekosystemu tylko po to, żeby zbudować korty tenisowe i czerpać z nich Zyski. Nie dziwię się, że przed takim draniem uciekłaś co sił w nogach.

– Myślałam...

– Myślałaś, że jestem głupi, że nie jestem w stanie zrozumieć, jakie to dla ciebie ważne.

– Nigdy nie miałam cię za głupiego. Myślałam, że jest ci to obojętne.

– Ale nie było. To ty okazałaś kompletny brak wyczucia. Nie potrafiłaś mi zaufać.

– Nie wiem, jak cię przeproszać – wyszeptała Grace. – Nie sądziłam, że zależy ci na moich badaniach.

– Zależało mi przede wszystkim na tobie – odparł z naciskiem. – Szkoda, że tego nie zauważyłaś. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł z laboratorium.

Grace stała przez chwilę oniemiała, potem opadła na stołek laboratoryjny i wybuchnęła płaczem. Świadomość, jak boleśnie zraniła kochanego mężczyznę, jeszcze bardziej pogłębiała jej rozpacz.

Po paru minutach ktoś delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

– Logan?

– Nie, Grace, to ja – odparła Phillippa. – Przepraszam, ale podsłuchałam waszą rozmowę.

– Więc już wiesz, jaka ze mnie idiotka.

– Trudno się z tym nie zgodzić – przyznała Phillipa, usiłując bladym uśmiechem osłodzić swą odpowiedź.

– Trzymasz jego stronę? – obruszyła się Grace.

– Przepraszam, moja droga, ale ten mężczyzna musi cię naprawdę bardzo kochać, skoro zdecydował się podarować ci na własność taki kawał ziemi. I odbył daleką podróż żeby ci osobiście wręczyć akt własności. Jak się teraz czujesz?

– Okropnie – chlipnęła Grace. – Jestem zdruzgotana, nieszczęśliwa, chora na ciele i duszy, mam ochotę skryć się w ciemnej dziurze i więcej z niej nie wychodzić.

– Aha – mruknęła Phillipa. – Czyli wygląda na to, że też jesteś w nim zakochana. A jeśli tak, to będziesz musiała się poważnie wysilić, żeby go przebłagać za swój małoduszny brak wiary.

Od powrotu z Minnesoty Logan doprowadzał wszystkich swoim zachowaniem do rozpacz. Przed każdym, niezależnie od tego, czy nieszczęśnik chciał go słuchać czy nie, użalał się na niesprawiedliwość, jaka go spotkała, jak okrutnie został wykorzystany, zdradzony i porzucony. W głębi duszy rozpaczliwie tęsknił za Grace. Nie mógł jeść ani spać, nawet spacer po ukochanej wyspie przestały mu sprawiać przyjemność.

Któregoś popołudnia Aidan otworzył dwa piwa, jedno podał bratu, a z drugim w ręce usiadł naprzeciwko niego z zamiarem odbycia zasadniczej rozmowy.

– Przykro mi to mówić, ale nie możesz dłużej wyplakiwać się przed personelem i zachowywać jak zdradzona nastolatka. Ośmieszasz się i odstraszasz ludzi.

– Nie oszczędzasz mnie – odburknął Logan.

Przez chwilę popijali w milczeniu piwo, jednak Aidan nie zamierzał dać za wygraną.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że u Grace ujęło cię między innymi to, że niczego od ciebie nie oczekuje.

– Nigdy tego nie mówiłem – zaprzeczył Logan.

– Owszem, mówiłeś – odparł Aidan. – Ale zmierzam do tego, że moim zdaniem brak nadziei nie jest niczym dobrym. Powinien raczej budzić współczucie. Sądzę, że w przypadku Grace złe doświadczenia nauczyły ją, żeby od zainteresowanych nią mężczyzn niczego nie oczekiwać.

– Odkąd to zostałeś psychologiem?

Aidan miał ochotę zazgrzytać zębami.

– Chcę ci tylko pomóc odzyskać zdrowy rozsądek. Nie mogę patrzeć, jak robisz z siebie idiotę – rzucił ze złością.

– Nie musisz się wysilać – odparł Logan. – Zawiodłem się na Grace i nie przeczę, że jest mi z tym ciężko, ale z czasem to minie. A od rodzzonego brata, do tego bliźniaka, spodziewałbym się więcej cierpliwości i zrozumienia.

– Nie licz na to, że upływ czasu ci pomoże – ostrzegł go Aidan.

Logan jednak był przekonany, że brat się myli i nadal krążył po hotelu jak zranione zwierzę, a wszyscy przed nim uciekali. Nawet Aidan przestał się do niego odzywać.

Słyszając terkot telefonu, Logan nacisnął guzik interkomu.

– Tak, o co chodzi?

– Mamy incydent w barze, musisz natychmiast przyjść – usłyszał głos Aidana.

Co za oferty, pomyślał Logan, kręcąc ze zniecierpliwieniem głową. Czy bez niego nikt nie potrafi sobie z niczym poradzić? Wstał ze złością zza

biurka i wyszedł do holu.

Kiedy podchodził do drzwi baru, ze środka dobiegł go ogłuszający łoskot tłuczonego szkła.

– Co się tu dzieje? – zawołał, wpadając do wnętrza.

W środku pomieszczenia stała Grace w seksownym stroju złożonym z bikini i prześwitującej spódnicy, wpatrująca się w leżący u jej stóp stos potłuczonych szklanek i kieliszków, pomiędzy których wypływały stróżki napojów. Ale Logan widział tylko ją.

– O mój Boże! – zawołała.

– Witaj, Grace – powiedział.

– Ach, to ty – odrzekła, podnosząc oczy. – Witaj!

– Jesteś wyrzucona – oświadczył, robiąc w tył zwrot. Musiał stąd jak najszybciej uciec, zanim straci nad sobą panowanie, chwyci ją w ramiona i zacałuje na śmierć. Za nic w świecie nie wolno mu okazać słabości. Miłość nie przynosi szczęścia, tylko zawód i cierpienie.

– Nie możesz mnie wyrzucić! – zawołała Grace.

– Nie mogę? Niby dlaczego? – zapytał, zatrzymując się w pół drogi.

– Bo ja cię kocham.

Serce szybciej mu zabiło, ale nie poddał się wzruszeniu.

– Doprawdy? – zapytał. – Nie sądziłem, aby taka mądrała jak ty mogła stracić głowę dla osobnika mojego pokroju.

– Okazało się, że nie mam krzty rozumu – odparła z czułym uśmiechem.

Logan ciężko westchnął.

– Wcale nie – zaprzeczył wbrew sobie.

– A jednak się zbłądziłam. – Podeszła blisko i położyła mu rękę na piersi.

Nie był w stanie się poruszyć. Sam dotyk jej dłoni łagodził ból minionych dni.

– Grace...

– Nic nie może usprawiedliwić tego, co ci zrobiłam, ale życie nauczyło mnie, żeby niczego od mężczyzn nie oczekiwać. I, wstyd powiedzieć, zaliczyłam cię do tej samej kategorii zdrajców.

– Nie potrafiłaś mi zaufać.

– Wiem, i nigdy sobie tego nie wybaczę. Ale kocham cię, Logan. Czy kiedykolwiek potrafisz mi wybaczyć i pozwolisz dzielić z tobą życie?

– Nie wiem.

– Logan, na litość boską, puknij się wreszcie w głowę! – wykrzyknął stojący nieopodal Aidan. – Uściskaj Grace i skończ to przedstawienie!

– Kto jak kto, ale ty powinieneś rozumieć, jak ważną rzeczą jest wzajemne zaufanie – oburzył się Logan.

– Wiem, wiem, zawiodłeś się na byłej żonie – odburknął Aidan, ostatecznie tracąc cierpliwość. – Ale czy nie widzisz, że Tanya, która nie dostrzegała różnicy między tobą a mną, była kimś zupełnie innym niż Grace, która, poddana podobnej próbie, natychmiast się zorientowała, że ja to nie ty. A dlaczego? Bo naprawdę cię kocha. Nawet taki cynik jak ja zdołał to pojąć. Uważam, że Grace w pełni zasłużyła na wybaczenie. Prawda, Grace?

Rzuciwszy mu pełen wdzięczności uśmiech, Grace popatrzyła z powagą na Logana.

– Moja wina polega na tym, że nie wierzyłam, że naprawdę ci na mnie zależy – zaczęła. – Powinnam była uwierzyć, ale ponieważ nikomu dotąd na mnie nie zależało, w swojej głupocie nie potrafiłam zauważyć, że tym razem jest inaczej.

– Nie bądź dla siebie taka surowa – zaprotestował Logan. – Doskonale

wiemy, że nie jesteś głupia.

– Może nie całkiem głupia, ale to ty okazałeś prawdziwą mądrość, bo mimo wszystko potrafiłeś mi zaufać. I za to kocham cię jeszcze bardziej.

Tego było już za wiele. Logan chwycił ją w ramiona.

– Pocałuj mnie – poprosiła, a on spełnił jej żądanie.

– Kocham cię, Grace – powiedział, zaraz jednak z udaną powagą dodał:

– Ale jeśli myślisz, że będziesz u mnie dłużej pracować, to oświadczam, że nic z tego. Nie mogę sobie pozwolić na płacenie rachunków za potłuczone naczynia.

– Ha, trudno. Ale i tak nie wyrzucisz mnie z wyspy. Nigdzie się stąd nie ruszę – odparła ze śmiechem.

– A laboratorium?

– Do diabła z laboratorium! – zawołała w pierwszym odruchu, ale zaraz się poprawiła: – Bogiem a prawdą, sama nie wiem. Będę się musiała nad tym zastanowić.

– A co byś powiedziała, gdybym zbudował ci na wyspie prawdziwe laboratorium? Sama byś wybrała miejsce.

Grace na moment zaniemówiła z wrażenia.

– Mówisz poważnie? Chcesz mi zbudować laboratorium? – W jej oczach zabłyśły łzy wzruszenia.

– Och, Grace, nie ma chyba rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił. Gdybyś nie wróciła, za parę dni to ja bym po ciebie pojechał. Nie potrafię bez ciebie żyć. – I ze śmiechem dodał: – I bez twoich zarodników.

Tu nastąpił długi i namiętny pocałunek, który goście i personel baru skwitowali burzliwą owacją.